

# WSPOMNIENIA

BYŁYCH STUDENTÓW  
POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ  
Z PIERWSZYCH LAT JEJ ISTNIENIA  
(1898 — 1905)

WYDANE STARANIEM  
KOŁA INŻYNIERÓW  
WYCHOWAŃCÓW POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ  
PRZY  
STOWARZYSZENIU TECHNIKÓW POLSKICH

WARSZAWA  
1955



nr. 489

**ZAKŁADY DRUKARSKIE**  
**WACŁAWA PIEKARNIAKA**  
**Warszawa, Ordynacka 3. Tel. 644-59.**

1884

## T R E S C .

	Str.
Przedmowa — <i>W. Kossowski</i> . . . . .	5
Założenie Politechniki w Warszawie i pierwsze lata jej istnienia — <i>A. J. Rodkiewicz</i> . . . . .	9
Wspomnienia pierwszego prezesa Zjednoczenia— <i>A. Kamiński</i>	14
Urywek wspomnień (1902 — 1905) — <i>Z. L. Zaleski</i> . . . . .	18
Z życia młodzieży Politechniki Warszawskiej w latach 1898—1905 — <i>St. Roszkowski</i> . . . . .	22
Wspomnienia studenta-kresowca — <i>St. Andrzejowski</i> . . . . .	38
Zjednoczenie Studentów Polit. Warsz. — <i>P. Podgórski</i> . . . . .	45
Ze wspomnień osobistych o Janie Purwinie — <i>Z. L. Zaleski</i> . . . . .	59
Wspomnienie o udziale studentów Politechniki w zbiorce na ofiary walki o wykład religji po polsku — <i>P. Grodecki</i>	71
Kółko artystyczne — <i>K. Jakimowicz</i> . . . . .	73
„Pieśń” — <i>Fr. Papiewski</i> . . . . .	75
Nasza kuchnia — <i>Aleksander Pauly</i> . . . . .	78
Co się stało z majątkiem Zjednoczenia? — <i>L. Buszkowski</i> . . . . .	83
Stypendjum im. Koła b. Wychowawców Politechniki Warszawskiej — <i>Komitet Stypendjum</i> . . . . .	86
Spis i adresy b. studentów Politechniki Warszawskiej . . . . .	89

---

Redakcja ogólna „Wspomnień”: *Leon Buszkowski*.



## PRZEDMOWA

*Gdy patrzymy w przeszłość, w perspektywie czasu maleją i ni-  
kną szczegóły naszych dawnych przeżyć, kłopoty i troski osobiste,  
animozje, sympatje i antypatje z czasów studenckich; natomiast co-  
raz wyraźniej uwydatniają się zarysy główne życia koleżeńskiego  
i linje ideałów młodzieży, która z wiarą w przyszłość i z wiarą w sie-  
bie przed 38-iu laty wstępowała do nowej technicznej uczelni war-  
szawskiej.*

*Studjować w kraju, a po skończeniu studjów, jako polski inży-  
nier, pracować w kraju i dla kraju — było głównem hasłem, które,  
jakkolwiek nigdzie nie wypisane, każdy z nas dobrze rozumiał i nosił  
w sercu. Wiedzieliśmy, że, poza pracą nad samym sobą, czeka nas  
praca społeczno-narodowa, która dotąd prawie wyłącznie spoczywała  
na barkach młodzieży uniwersyteckiej, tak nielicznej w owych cza-  
sach w Warszawie.*

*W roku 1898 na jesieni Warszawa zarośliła się od studentów: do  
braci „niebieskich” przyłączyli się bracia „zieloni”, a przybywało ich  
odtąd co rok po kilkuset. Wzmacniały się więc z roku na rok kadry  
studenterji warszawskiej dzięki temu, że, zamiast szukać wiedzy tech-  
nicznej poza granicami kraju w rozproszeniu i pod obcemi wpływami,  
młodzież nasza mogła studjować w Warszawie wśród swoich, stwa-  
rzając jednocześnie niebyłą siłę dynamiczną w sprawach naro-  
dowych. Utworzenie Poiltechniki w Warszawie było zatem bez-  
sprzecznie poważnym zyskiem narodowym Kraju.*

*Uczelnia nasza miała być coprawda rosyjską, ale właściwie —  
poza swą szatą zewnętrzną — od początku swego istnienia w istocie*

*swej była polską; był to polski pejzaż w rosyjskiej urzędowej ramie. Wszyscy dobrze to pamiętamy, a nawet rosjanie sami nieinaczej patrzyli na Politechnikę, licząc się z rzeczywistością, która wprost biła w oczy; nazywali oni naszą uczelnię żartobliwie zamiast „Politechniczeskij Institut” — „Technopoliticzeskij Institut”. Zresztą posiadaliśmy dość znaczną liczbę profesorów polaków (jak Wiktor Biernacki, Jerzy Boguski, Mikołaj Tołwiński, Aleksander Wasiułyński, Stanisław Jan Okolski, Mieczysław Pożaryski) oraz kilku profesorów rosjan, życzliwych naszym dążeniom (Wulff, Zaborowski, Ryszkow, Korotkiewicz-Noczewnoj, Iwaniukow, Delaunay). Narzędziem rusyfikacynem Politechnika nie była, bo być niem nie mogła.*

*Niewiele się o tem mówiło i nikt nie wiedział, jak i kiedy się to stanie, ale już w pierwszych latach istnienia Politechniki przeczuwaliśmy, że niedalecy jesteśmy od chwili, kiedy językiem wykładowym będzie język polski, i to nie tylko w naszej Politechnice, ale wogóle w szkolnictwie.*

*W roku 1904 rozgorzała wojna rosyjsko-japońska, a po klęsce w pamiętnym 1905 roku, roku ogólnych zamieszek w całym państwie i nadziei konstytucyjnych, studenci Politechniki na wielkim wiecu w gmachu uczelni w liczbie około 800 postanowili uroczyście zażądać spolszczenia wykładow, lub też strejkować dopóty, aż żądanie to zostanie spełnione. I nastąpił wówczas moment historyczny dla Politechniki: prezydjum wiecu wezwało oficjalnie dyrektora, A. E. Lagorio, inspektora oraz dziekanów wydziałowych i w obecności wszystkich wiecujących studentów, zwróciło się po polsku do nich ze słowami następującymi: „żądamy, by Politechnika Warszawska była uczelnią polską z polskim językiem wykładowym”.*

*Nastąpiło — oczywiście — zamknięcie Politechniki; studenci emigrowali częściowo do Lwowa, częściowo do Belgii, Francji, Niemiec, częściowo do Rosji, aby tam zakończyć studja i powrócić do kraju.*

*Tu kończy się okres, do którego odnoszą się nasze „Wspomnienia”, zebrane łączną pracą naszą i w druku wydane, jako nasz rachunek sumienia i rzewne reminiscencje naszej młodości dla nas samych oraz jako materiał dla pokoleń następnych, pragnących zapoznać się z życiem studenterji warszawskiej na początku bieżącego stulecia.*

Na zakończenie niech mi wolno będzie przytoczyć iście prorocze słowa jednego z kolegów, mianowicie Tadeusza Łazowskiego; po pamiętnym wiecu wyjechał on do Paryża celem dokończenia studjów i tam w miesięczniku studenckim „L'Université de Paris” opisał życie młodzieży polskiej i wypadki 1905 roku (*La vie de la Jeunesse Polonaise et la Crise de 1905*); zakończył on swój artykuł następującymi słowami:

„Wierzymy, że — gdy nadejdą lepsze czasy — wielu dawnych studentów Politechniki będzie nauczało w niej, jako profesorowie, lecz już w języku ojczystym, który oficjalnie rozległ się po raz pierwszy w murach uczelni w dniu „ostatniego wiecu”.

Słowa te ziściły się; zastaliśmy podczas Zjazdu ogólnokoleżeń- skiego na 35-lecie istnienia Politechniki (w r. 1933), która nie prze- stała być naszą Alma Mater, spory zastęp kolegów w gronie ciała profesorskiego.

W dniu tego Zjazdu przeżyliśmy wiele chwil uroczystych i pod- niostych; to też pragniemy puścić w niepamięć doznaną przykrość: uczestnicząc w uroczystej inauguracji roku akademickiego Politech- niki — zaproszeni przez Magnificencję Rektora — nie zostaliśmy bo- daj w kilku słowach powitani, jako najstarsi studenci Uczelni; mil- cząco zostaliśmy w ten sposób wzięci poza nawias, my — byli stu- denci tej Politechniki, w której pod jarzmem rosyjskiem studjowali- śmy i walczyli o ideały narodowe. W perspektywie czasu zatrze się pamięć niemiłego momentu, wyrównają poglądy na dzieje ostatnich przełomowych lat naszej Ojczyzny, rozjaśnią umysły, zamglone po- tężnymi wypadkami wielkiej wojny, fakty zyskają właściwą chrono- logję i wówczas nie będzie wątpliwości, czy Politechnika istnieje od roku 1916, czy od 1898, serce jej bowiem zawsze było szczerze pol- skie. Gdy nas nie stanie, niech te „Wspomnienia” świadczą o tem!

Koledzy! Minęła już bezpowrotnie nasza wiosna „chmurna i gór- na”, nasze lato upalne i burzliwe, jesteśmy na jego schyłku, na progu jesieni... Oby ta jesień była ową cichą, pogodną, jesienią polską!

Wacław Kossowski,  
przew. Koła b. Wych. Polit. Warsz.





## Założenie Politechniki w Warszawie i pierwsze lata jej istnienia

Trzydzieści siedm lat minęło od czasu powstania Politechniki w Warszawie. B. Królestwo Kongresowe, kraj, mający 10 milionów ludności, posiadający wielki przemysł włókienniczy, zagłębie węglowe, przemysł cukrowniczy, kraj, potrzebujący do rozbudowy miast, regulacji rzek i budowy kolei architektów i inżynierów — nie miał wyższej uczelni technicznej.

Stało się to nie z powodu braku inicjatywy, bierności, lub niedołęstwa społeczeństwa naszego, lecz z przyczyny kierunku polityki rządów rosyjskich, dążących do zatamowania życia polskiego we wszystkich jego przejawach.

Warszawa miałaby Politechnikę już dawno, znacznie wcześniej, niż Petersburg, niż Berlin, gdyż już w 1825 r., t. j. w 10 lat po otwarciu pierwszej Politechniki w Wiedniu, Komisja Administr. Król. Polsk. otworzyła szkołę przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego, która w 1829 r. miała już całkowicie rozwinięte wydziały: chemiczny, mechaniczny, inżynierji i budownictwa, oraz zaczątek wydziału handlowego.

Udział w powstaniu r. 1830—31 profesorów, jak i studentów, dał pretekst rządowi rosyjskiemu do zamknięcia Instytutu. 68 lat musiała Warszawa czekać odpowiedniej chwili dla uzyskania pozwolenia na otwarcie wyższej uczelni technicznej. Było to w r. 1897, w czasie pobytu cara Mikołaja II w Warszawie, kiedy chodziło o pozyskanie Polaków pewnymi koncesjami. Sfery przemysłowo-handlowe i ziemiaństwo zebrały 1 milion rubli na cele użyteczności publicznej, odając carowi do jego dyspozycji; poddano jednocześnie



myśl obrócenia powyższej sumy na założenie Politechniki. Specjalna Komisja z inicjatywy Sekcji Technicznej Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu pod przewodnictwem inż. Kazimierza Obrębowicza opracowała memoriał, uzasadniający potrzebę założenia Instytutu Politechnicznego, a delegacja w osobach: Wł. Kisłańskiego, Leopolda bar. Kronenberga i Franciszka Nowodworskiego doręczyła go ówczesnemu generał-gubern. Ks. Imeretyńskiemu. Memoriał, w szczęśliwej chwili podany, uzyskał aprobatę, pod warunkiem, by społeczeństwo polskie zebrało dodatkowo jeszcze 2 i pół miliona rb. na kupno placu i budowę gmachów Politechniki.

Plac ofiarowało miasto, Bloch oddał bezpłatnie lokal po b. fabryce tytoniu „Union” na tymczasowy lokal politechniki. Utworzono komitet budowy gmachów, do którego zaproszono, poza urzędnikami rosyjskimi, przedstawicieli społeczeństwa polskiego, oraz architektów akademika Szyllera i budown. Rogójskiego. Chcąc okazać specjalną łaskę, ofiarowano Warszawskiej Politechnice projekt gmachów, który uzyskał 2-gą nagrodę na konkursie na Politechnikę Kijowską. Brzydota projektu była tak rażąca, że postanowiono w cichości starać się o własne polskie rozwiązanie projektu gmachów. Należało użyć fortelu, by nie obrazić władz. W tym celu uzyskano od miasta plac, którego kształt, ze względu na narożnik, zupełnie się nie nadawał do zastosowania projektu kijowskiego.

Nasi architekci w ciągu jednej nocy zrobili zasadniczy szkic projektów, które zostały przyjęte przez komitet.

Dla gruntownego zaś przygotowania się do ostatecznego wykończenia projektu, inż. Obrębowicz, oraz architekci: Szyller i Rogójski udali się zagranicę, żeby zwiedzić wszystkie ciekawsze uczelnie techniczne w Europie. Po powrocie do kraju po szeregu konferencyj ze specjalistami (wspomnę tu zasłużonego dla tej sprawy inż. Wł. Lepperta) powstały ostatecznie projekty tych pięknych, wesołych i dogodnych gmachów, zaopatrzonych we wszystkie udoskonalenia techniczne, jakie były znane przed 35 laty. Dn. 22 lipca 1899 r. odbyło się założenie pierwszej cegły głównego gmachu, a w dwa lata potem część gmachów była już gotowa.

Dekret o otwarciu Instytutu Politechnicznego nosi datę 8-go czerwca 1898 r. i już dn. 5 września tegoż roku rozpoczęły się wykłady na 1 kursie 3-ech wydziałów: mechanicz., chemicz. i inżyn.-budowlanego. Dostaliśmy uczelnię rosyjską, chociaż więcej liberalną od innych specjalnych rosyjskich, jednak zasadniczą tendencją

rusyfikacyjną i systemem policyjno-inspekcyjnym jej było pilnowanie życia studenckiego.



Fot. W. Kossowski.

Na czele instytutu stał dyrektor Lagorio, człowiek światły, który, jako cudzoziemiec z pochodzenia, nie rusyfikator „par excellence”, jak inni uczeni rosyjscy w Polsce, starał się lawirować między wymaganiami władz administracyjnych i stanowiskiem „non possumus” studentów-polaków w sprawach zasadniczych, domagających się czysto urzędowego stosunku młodzieży do dyrektora, profesorów i inspekcji Politechniki. Dyrektorowi Lagorio Politechnika zawdzięczała wprowadzenie liberalnego systemu przedmiotowego i zniesienie egzaminów całokursowych. Przy obsadzeniu katedr na początku istnienia instytutu był przyjęty system nominacyjny, nie z wyboru fakultetu, a to w tym celu, by zbyt wiele katedr nie zostało obsadzonych przez Polaków. Nie mając specjalisty rosjanina w danej gałęzi, wołano wysyłać stypendystów zagranicę w celu kształcenia się w danej specjalności, niż powierzyć katedrę Polakowi. To też poziom naukowy wykładów w Politechnice, zwłaszcza przedmiotów specjalnych, nie był zbyt wysoki. Jeżeli średni poziom fachowy inżynierów, którzy ukończyli Politechnikę Warszawską, nie okazał się niższym, niż absolwentów innych zakładów naukowych, jeżeli mamy w swem gronie wybitnych ischow-

ców, należy przypisać to ich własnej pracy nad kształceniem w swej specjalności już po ukończeniu Politechniki.

Politechnika Warszawska zgromadziła duży zastęp młodzieży, który w 1904 roku wynosił około 1.000 studentów, w tem w przybliżeniu 15% żydów, 10% rosjan, 5% innych narodowości, a 70% — Polaków. Nad życiem prywatnem studentów rozciągała pieczę inspekcja instytutu. W przepisach dla studentów w § 18—21 wyraźnie było powiedziane: studenci nie mogą należeć do tajnych i zakazanych stowarzyszeń, nie wolno było trzymać książek zabronionych, broszur, proklamacyj, niewolno urządzać wieców, wygłaszać publicznych mów w instytucie, składać zbiorowych podań, adresów, lub oświadczeń, wysyłać delegatów w imieniu studentów, zakładać jakichkolwiek stowarzyszeń, brać rolę kierowników w publicznych procesjach i tworzyć łańcuchy naokoło orszaków pogrzebowych.

W rzeczywistości wszystko działo się odwrotnie. Wszystkie te zakazy były martwą literą. Większość studentów należała do tak zw. półjawnych organizacji: Polacy do „Zjednoczenia“, Żydzi, nieuznający się za Polaków, do „Braterstwa“, Rosjanie do „Russkawo Krużka“. Oprócz tego, wielu studentów należało do ściśle już tajnych organizacji politycznych: narodowo-demokratycznych, socjalistycznych, socjalno-demokratycznych i t. d. „Zjednoczenie“, do którego liczbowo należała połowa zgórą ogólnej liczby studentów, pilnowało swojej roli gospodarza na terenie akademickim. Zjednoczenie obiecywało swym członkom pomoc nie tylko materialną, lecz moralną i umysłową. Pomoc materialna wyrażała się w wydawaniu pożyczek z sum, osiągniętych ze składek, balów, koncertów i t. p. Redakcje pism, które zbierały składki na wpisy dla studentów, jak również kuratorzy stypendjów, korzystali z opinji Zjednoczenia przy wydawaniu zapomóg studentom. Oprócz tego zorganizowana i zarządzana przez studentów była t. zw. kuchnia, gdzie studenci otrzymywali tanie obiady. Stan materialny ogółu studentów był niezadawalniający i wielu musiało ciężko borykać się z losem, zarabiając przeważnie korepetycjami. Zjednoczenie wymagało poziomu etycznego, oraz zdecydowanego stanowiska w sprawach narodowych; nie mogąc odbywać walnych zgromadzeń, jako stowarzyszenie zakazane, dzieliło się na grupy, liczące do 20 członków; każda grupa wybierała delegata do zarządu, jego zastępcę i skarbnika. Na czele „Zjednoczenia“ stał zarząd, którego prezydjum składa-

ło się z przewodniczącego, zastępcy, skarbnika i sekretarza. W protokółach zarządu znajdujemy następujące charakterystyczne uchwały:

- 1) zwrócić uwagę kolegów na niewłaściwość okrażania w kreslarniach inspektora Kapustina, rozmowy i żarciki z nim;
- 2) pociągnąć do sądu koleżeńskiego kolegę, który rozmawiał ze studentami-rosjanami po rosyjsku;
- 3) zobowiązać się używać w rozmowie pomiędzy sobą o ile możliwości terminologii polskiej;
- 4) uchwały, zabraniające gry hazardowej w totalizatora i bilard;
- 5) odrzucenie stypendjum imienia Imeretyńskiego.

Młodzież zabierała głos w sprawach ogólnopolskich, czyto był obchód Mickiewicza, czy jubileusz Sienkiewicza, bądź Konopnickiej. Solidarność wśród studentów była wielka. Najmniejsze przekroczenie etyki koleżeńskiej groziło sądem koleżeńskim. Gorzej było z pomocą naukową ze strony Zjednoczenia. Mielśmy kółka psychologii, filozofji, literatury, historii, nie mieliśmy natomiast kółek, związanych z naszą specjalnością, poza kółkiem artystycznym. Młodzież politechniczna stała mocno na gruncie polskim, i z niego sprowadzić się nie dała. Na propozycje wzięcia udziału w ruchu studentckim wszechrosyjskim, odpowiadała odmownie.

Jak walczyli nasi koledzy o polskość Politechniki — będzie mowa oddzielnie.

Politechnika Warszawska zbudowana została za pieniądze zbierane z dobrowolnych ofiar społeczeństwa polskiego, projekty robili architekci Polacy, wykonali je robotnicy polscy.

Powstało duże zbiorowisko młodzieży polskiej, które nietylko kształciło się w zakresie technicznym, lecz zaprawiało się na dzielnych obywateli.

Odzyskanie niepodległości pozwoliło zrzucić z Politechniki Warszawskiej nienawistną nam szatę rosyjską. Rusyfikacja wśród studentów polaków żadnych postępów nie czyniła, przeciwnie — przy większym nacisku, większym był odpór.

Politechnika Warszawska dała krajowi liczny zastęp fachowców, przyczyniając się do rozwoju życia gospodarczego w Polsce.

**Aleksander Jan Rodkiewicz.**

## Wspomnienia pierwszego prezesa Zjednoczenia

W roku 1897 ukończyłem gimnazjum radomskie; zapisałem się na wydział przyrodniczy Uniwersytetu Warszawskiego; niebawem, w listopadzie, po Wszystkich Świętych, wypadła demonstracja, t. zw. „Ziłowszczyzna“, bądź „Murawjewszczyzna“. W Wilnie odślaniano pomnik Murawjewa-Wieszatiela; senat Uniwersytetu wysłał na tę uroczystość depezę hołdowniczą na ręce władz wileńskich, w imieniu profesorów i „uczaszczęjsia młodzieży“.

Bratnia Pomoc postanowiła zareagować na to.

Demonstracja wyznaczona została w audytorjum fizycznym na wykładzie prof. Ziłowa, jednego z podpisanych na depezę hołdowniczej. Audytorjum to mieściło się na II piętrze w gmachu, położonym z prawej strony korpusu głównego b. Pałacu Kazimierzowskiego. Jednym z asystentów Ziłowa był przysły profesor Politechniki Warszawskiej, znakomity fizyk, Wiktor Biernacki. Młodzież porozumiała się z nim, uprzedzając go o zamierzonej demonstracji. W audytorjum zebrało się zgórą 1.000 studentów i z chwilą zjawienia się Ziłowa rozpoczęła się kocia muzyka, gwizdanie i okrzyki, wyjaśniające powód demonstracji. Ziłow prawdopodobnie miał polecenie wytrwania do momentu czynnego znieważenia; po jakichś 15 minutach grupa nas, wśród której znajdował się ś. p. Maro, student medycyny, kielczanin, Przemysław Rudzki, obecnie lekarz, i ja (Antoni Kamiński), postanowiliśmy rzucić obłoconym kaloszem w katedrę, na której stał Ziłow. O ile sobie przypominam, kalosz rzucił ś. p. Maro, trafił w pulpit, za którym stał Ziłow; błoto opryskało Ziłowa, który, uznawszy to za czynną zniewagę, opuścił audytorjum.

Epizod ten był ważny dla mnie z tego względu, że działo się to na wydziale przyrodniczym, którego dziekanem był prof. Lagorio, późniejszy dyrektor Politechniki; sekretarzem Uniwersytetu był Kapustin, późniejszy inspektor Politechniki, a pedelem wydziału przyrodniczego był Szpak, późniejszy starszy pedel w Politechnice.

Z osobami temi sądzono mi było spotkać się niezadługo w Politechnice.

Odbył się sąd uniwersytecki pod przewodnictwem prof. Czau-sowa, skazano mię na relegowanie z Uniwersytetu na dwa lata; w następstwie kara ta była zmniejszona na naganą z zapisaniem do „czarnej księgi“.

---

Gdy otworzono Politechnikę w Warszawie, grupa studentów z Uniwersytetu postanowiła przenieść się na Politechnikę. Władze Politechniki zażądały jednakowoż zdawania egzaminu konkursowego narówni z maturzystami, a co do mojej osoby — to dopuszczenie do egzaminu uzależnione zostało od zgody Petersburga, którą w końcu uzyskałem, poczem egzamin konkursowy złożyłem.

Ponieważ maturzyści, którzy dostali się do Politechniki, byli naogół bardzo młodzi, wspomniana wyżej grupa studentów Uniwersytetu Warszawskiego i innych szkół wyższych, częściowo zagranicznych, którzy przeszli do Politechniki, postanowiła zaopiekować się młodszymi kolegami, czyli zorganizować ich. W rezultacie powołano do życia tajną organizację studenecką o charakterze Bratniej Pomocy. W zebraniach przedwstępnych, jako organizatorowie, o ile sobie przypominam, brali udział: Antoni Ponikowski, b. student wydziału matematycznego Uniwersytetu Warszawskiego, ś. p. Kazimierz Żywanowski, b. student Politechniki w Zurychu, ś. p. Lucjan Orłowski, b. student wydziału przyrodniczego Uniwersytetu Warszawskiego, Zdzisław Przybyszewski, b. student Uniwersytetu Petersburskiego i inni.

Pierwszym prezesem tej organizacji, nazwanej Zjednoczeniem, zostałem ja.

Aczkolwiek organizacja była tajna, to jednak, jak się później okazało, władze Politechniki, a więc dyrektor Lagorio i inspektor Kapustin, byli jaknajdokładniej informowani o życiu wewnętrznem Zjednoczenia, co ujawniało się w częstych konferencjach, zwanych przez dyr. Lagorio „poufnemi“ — w cztery oczy, na które bardzo

często mię wzywał. Na tych konferencjach zajmowałem stanowisko nie wiedzącego i zdziwionego, na co zwykle otrzymywałem ironiczną uwagę w rodzaju „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“.

Pierwszemi krokami Zjednoczenia było zorganizowanie członków, których w pierwszym roku po założeniu Politechniki było niewiele więcej ponad 250; dawało to możliwość mnie, jak i Zarządowi Zjednoczenia, prawie że osobistego kontaktu z każdym poszczególnym członkiem. Było to konieczne wobec niewyrobienia młodych studentów i polityki Lagoria, a szczególnie Kapustina. Należy tu zaznaczyć, że Politechnika podlegała Ministrowi Skarbu, nie zaś Oświaty, i zachowanie się władz jej w stosunku do studentów było pozornie bardzo liberalne, szczególnie w porównaniu z polityką względem studentów Uniwersytetu.

Ja osobiście byłem w ścisłym kontakcie z grupą przemysłowców warszawskich, stanowiących komitet, który w 1897 r. złożył 1 milion rubli na Politechnikę; kontakt ten przybierał nieraz bardzo przykre formy, gdyż komitet ten chciał skłonić członków Zjednoczenia (o którego istnieniu komitet wiedział), do stanowiska ugodowego w stosunku do władz Politechniki; między innymi miało się ono wyrazić w przyjęciu stypendjum dla kilku niezamożnych studentów imienia księcia Imeretyńskiego, w urządzaniu koncertów pod protektoratem tegoż księcia na rzecz ubogich studentów, jak również w legalizacji tajnej kuchni Zjednoczenia. Wszystkie te propozycje były przez nas zdecydowanie odrzucane.

Ze względu na małą liczbę Rosjan i Żydów w pierwszym roku istnienia Politechniki wśród studentów podporządkowali się oni w zewnętrznych występach Zjednoczeniu, co znalazło najdotkliwszy wyraz w urzędzeniu demonstracji w czasie pogrzebu studenta Uniwersytetu, Słońskiego, zmarłego w szpitalu Św. Ducha (1899) po przewiezieniu tam z Cytadeli, gdzie był więziony za udział w organizowaniu oświaty ludowej. W pogrzebie tym wzięli udział studenci Politechniki zarówno Polacy, jak Rosjanie i Żydzi, wtedy, gdy młodzież uniwersytecka mniej licznie zjawiała się.

W czasie tego pogrzebu, który stał się pochodem manifestacyjnym, policja wielokrotnie usiłowała odebrać wieńce z szarfami narodowymi, co zostało uniemożliwione przez umiejętne zorganizowanie kordonów studenckich, których policja, ze względu na panujący nastrój, nie zdecydowała się przerwać.



Konsekwencją tego pogrzebu były dochodzenia, prowadzone w każdej szkole osobno.

Na Politechnice sprawa ta została dołączona, jak się okazało z przesłuchiwań, do całokształtu działalności Zjednoczenia; tak wielką wagę przywiązano do działalności tego stowarzyszenia i jednolitego wystąpienia całej Politechniki, że minister Witte delegował celem rozpatrzenia tej sprawy wiceministra Kowalewskiego.

Rezultatem tajnych rozważań władz było relegowanie na jeden rok kol. Lucjana Orłowskiego; mnie natomiast relegowano bezprowrotnie z t. zw. „wilczym biletem”, t. j. z odebraniem prawa studjowania w uczelniach wyższych państwa rosyjskiego, odebraniem prawa do jednorocznej ochotniczej służby wojskowej i oddaniem pod tajny dozór polityczny.

Wobec tego, w roku 1900 wyjechałem zagranicę, gdzie dokończyłem studjów wyższych.

**Antoni Kamiński.**



nr 489

## Urywek wspomnień

(1902—1905)

Czem jest wspomnianie? — „Tatuowaniem zmiennej rzeczywistości“?... Rzucaniem kleksów i plam na ruchomą taśmę życia?... Czasem przecie zrudziała kolorowość wspomnienia sprzęga się nagle z obrazem „dzisiejszości“, pogłębiając obrazu tego perspektywę, podnosząc jego soczystość i natężenie...

Widzę siebie — naturalnie siebie: nic już na ten egocentryzm nie poradzę! — w pierwszym roku mego politechnicznego żywota, jak z Tadeuszem Łazowskim (tak, to chyba był Łazowski) kroczy my ulicą Piękną czy Koszykową, pełniąc „misję“ zbierania składek na „ofiary bialsko-siedleckie“. Chodzimy od domu do domu, od drzwi do drzwi, oglądając się, czy nas kto nie tropi. Wybieramy adresy z tablic, zawieszonych w bramach. Czasem brzmienie nazwiska zawodzi, instynkt myli. Przyjmują nas bardzo rozmaicie: Nieme wpisanie datku na listę; spojrzenie nieufne, czy gest zniecierpliwienia, czasem groźba, lub trzaśnięcie drzwiami przed nosem. Raz wpadamy na kogoś bardzo „umundurowanego“ i zmuszeni jesteśmy zmykać. Naogół przecie niewiele osób uchyla się od złożenia ofiary; tu i ówdzie przyjęcie jest serdeczne, gorące.

Jeżeli kwesta „bialsko-siedlecka“ była próbą dyscypliny i sprawności organizacyjnej, to znów odruch młodzieńczy pierwszokursistów wyraził się wówczas w niepozbawionej humoru manifestacji przeciw jakimś dobroczynnym występom w cyrku kilku pań i panów o nazwiskach arystokratycznych. Raziła nas nietyle, zresztą, sama cyrkomanja utytułowanych, ile kumanie się ich — pod pretekstem filantropji — z dygnitarskim klanem najeźdźców. Pamiętam,

jak wypisywałem zawzięcie do odezwy-ulołki odpowiednią cytataę z Krasinśkiego, przy akompanjamencie drwin mego sąsiada z kresłarni (B. W-a), który szydził niemiłosiernie z naszego „demokratyzmu” i przejmowania się całą tą sprawą. Cóż bowiem może szkodzić prawdziwemu demokracji, że arystokracja polska prostytuuje się w cyrku z Moskalami. Tak rozumował logicznie mój złośliwy sąsiad kresłarniany. Ci, którzy poszli demonstrować, nie umieli tak zgrabnie układać w próżni sylogizmów. Oddychaliśmy przecie polskiem powietrzem, nasyconem rozmaitemi „przesadami” i ten przymiotnik „polski”, do czego bądź przyklejony, nadawał przedmiotowi wartość nieobojętną. „Demonstracja cyrkowa” skończyła się na ulicy dość szczodrym poczęstunkiem kozackimi nahajkami. Rychło, zresztą, o wszystkim zapomniano...

Bez porównania mocniejsze, poważniejsze akcenty polityczno-uczuciowe położył, oczywiście, czas na demonstracjach, związanych z Wrześnią. Po „znieważeniu” konsulatu niemieckiego — aresztowania. Po aresztowaniach — tłumny wiec protestacyjny w jednej z kresłarni górnego piętra Politechniki. Wiec w zasadzie „niedozwolony”, lecz w rzeczywistości tolerowany przez władze politechniczne, staje się okazją prezentowania przed licznem audytorjum hasel bojowych, jeśli nie programów politycznych. W tej grze „zawołań” i posunięć taktycznych czynnik krasomówczy decyduje; prostoliniowość, dobitność, krańcowość porywa i zwycięża <sup>1)</sup>. Nie zawsze jednak. Gdy szermierzem tezy bardziej złożonej, bardziej „ludzkiej” jest mówca wielkiego talentu, jasno myślący i mocno czujący, wówczas wiecowe audytorjum darzy go swoim gorącym przymierzem. Przekonałem się o tem później, w okresie zamykania szkół, okresie „bojkotowym”. Takim mówcą w wielkim stylu, głębokim i płomiennym zarazem, stał się wówczas przedwcześnie zmarły, nigdy nieodżałowany Jan Purwin. Niezrealizowana (zewnątrznie przynajmniej) chluba pokolenia — był on dla tych, co go bliżej znali, zjawiskiem ludzkim rzadkiego piękna, wręcz niezwyklej struktury umysłowej i moralnej. Stroniąc od łatwych dróg i „tanich rozwiązań”, dokopywał się zawsze do najgłębszych pokładów zagadnień. Później, w książce swej o „Potędze Niemiec”, która, wiem o tem, stanowiła

<sup>1)</sup> W mojej rozprawie p. t. *Z psychologii i dziejów wymowy*, powoływałem się na te „doświadczenia” wiecowe i patrz „*Dzielo i Twórca*”, Warszawa, E. Wende, 1914, passim.

zaledwie okruczy tego, co przemyslał, co miał gotowe do spisania — zawrze Purwin wszystkie główne przesłanki ekonomiczne i polityczne wielkiej wojny, jasną zapowiedź światowego kataklizmu. — Ciemny, jak noc — żmudkiego ponoć pochodzenia — zdawał się nosić w sobie nieustannie ogień myśli czującej, twórczej, ogień zapalający jutrznie...

Pomimo swych wielkich tryumfów wiecowych krasomówczych, Purwin nie przywiązywał wagi specjalnej ani do wieców, ani do krasomówstwa. Życie głębsze, życie istotne zarówno dla niego, jak dla większości jego kolegów, rozwijało się na innych terenach. Jeden z takich terenów stanowiły, niewątpliwie, tak zwane stowarzyszenia „półjawne”: w Politechnice „Zjednoczenie”. Organizacja ta jednoczyła, jak wiadomo, w przeciwieństwie do analogicznych stowarzyszeń na Uniwersytecie (Bratnia Pomoc, Spójnia) — wszystkie główne odłamy młodzieży polskiej. Zjednoczenie było tedy polem ścierania się wpływów i dążeń rozbieżnych. Młodzież narodowa, młodzież postępową, socjaliści (P.P.S. i S.D.) — wszyscy zwalczali się zawzięcie, ale, walcząc, poznawali się wzajemnie, mierzyli swoje wartości. Czasem oddech gorętszy przyjaźni owiewał ludzi odmiennych przekonań: Purwin i Adam Kowalski.

Pracowano, oczywiście poza tem, w rozmaitych już nie „półjawnych” zespołach i na różnych kondygnacjach organizacyjnych. Ta działalność organizacyjna, rewolucyjna, propagandowa, oświatowa, jeśli nie zabierała czasu studjom zawodowym, to w dużej mierze wypełniała inne „wolne chwile”. Szereg oderwanych od więzi chronologicznej obrazów staje mi przed oczyma. Oto jakieś mocno zakonspirowane zgromadzenie unitów, którzy pod grozą prześladowań przyszli tu, aby usłyszeć od nas krzepiące słowa solidarności w walce i niedoli. Tam znowu niedzielny ranek w jakimś robotniczym pokoiku spędzony: nauczanie rzeczy polskich, z którego powstaną później „Kursy dla dorosłych”, kierowane przez Adama Jaczynowskiego. Gdzieindziej — wieczorne lekcje literatury (tak!) dla uczniów szkoły technicznej, to wreszcie ogólniejszy wysiłek, w celu szerzenia wiedzy o Polsce i wiary w Polskę na terenie szkół średnich nietylko w Warszawie, lecz również na prowincji. Ze wzruszeniem wspominam jedną z wycieczek „wizytatorskich” do Białegostoku, gdzie w gościnnym domu pp. Mościckich (rodziców znanego historyka, Henryka) egzaminowałem członków miejscowego kółka, sprawdzając ich wiadomości w zakresie „przedmiotów ojczystych”.

Nie wiem, co warte było to „sprawdzanie“, ale wiara w jego doniosłość z obu stron była mocna i gorąca. Ta działalność „półjawna“ i zakonspirowana — jak to się często zdarzało — zaprowadziła nas w końcu (T. Łazowskiego i mnie) do X pawilonu. Wzięto nas ze stosem przeróżnych papierzyków, pomimo, że przed paru godzinami, jakimś przecuciem tknięci, wynieśliśmy z naszego pokoiku<sup>1)</sup> całą stertę przeróżnej „bibuły“. Wzięto nas jednej nocy i wypuszczono po paru miesiącach jednego dnia, dziwiąc się na śledztwie eklektyzmowi, jaki panował w naszych „zbiorach“. Rzecz zabawna, iż po powrocie, znaleźliśmy jeszcze w tymże pokoju na Wielkiej całą pakę przeróżnych „nielegalności“, zapomnianych przez nas i przez żandarmów. Ta nieprzebrana „kopalnia nielegalszczyzny“ — to skutek nieprzewidziany niezwyklej sumiennosci sekretarskiej<sup>2)</sup> mego zacnego towarzysza. Sumiennosc we wszystkich postaciach była jego cnotą podstawową. Mówię to bez cienia ironji. Sądzę nawet, że wielka sumiennosc wobec siebie staje się zawsze twórcza. W tem znaczeniu wysokim i tak bardzo społecznie wartościowem Tadeusz Łazowski na każdym miejscu potrafi być twórczy. Przypuszczam, iż gdyby los kazał mu łupać kamienie dla polepszenia naszych szos, to, przy całym swoim szlachetnem manjactwie pomniejszania własnej zasługi, czyniłby to w jakiś nieprzewidziany sposób, nietylko powiększający użyteczność tego wysiłku, ale zmierzający wyraźnie do „powiększenia i polepszenia“ naszych dusz...

Może jest to złudzenie optyczne, ale, gdy rzucam wzrok w tę odległą perspektywę, mam wrażenie, iż to dwoiste hasło sumiennosci, hasło „polepszania“ rzeczy i „powiększania“ dusz ludzkich rozbrzmiewało donośnie w murach Politechniki Warszawskiej przed rokiem 1905-ym: myśl czująca — serce rytmem myślenia o sprawach Polski i jej wolności napełnione.

**Zygmunt L. Zaleski.**

---

<sup>1)</sup> T. Łazowski był przed aresztowaniem sekretarzem Zarządu „Zjednoczenia“.

<sup>2)</sup> Pod Nr. 15 na Wielkiej, obecnie ul. Poznańska) dom poselstwa sowieckiego. *Tempora mutantur.*

## Z życia młodzieży Politechniki Warszawskiej w latach 1898—1905

(Przemówienie na Zjeździe Koleżeńskim w październiku 1933 r.).

Niełatwe, zaiste, postawiono mi zadanie — mówić o chwilach, jakie zbiegły nam ongi, czy to w żółtawych murach budynku pofabrycznego na rogu Marszałkowskiej i Hożej, czy też następnie w tym oto gmachu, początkowo zaciemnionym jeszcze lasem rusztowań, później nieco — wykończonym zaledwie, jeszcze tchnącym farbą i świeżością; zadanie niełatwe, boć były to chwile młodości naszej, chwile dzisiaj przybarwione mgłą oddalenia, zacierającą przykre tony ówczesnego żywota, a ozłacającą życie to sentymentem wspomnień. Dla odmalowania chwil młodości słów niema w języku ludzkim, więc dlatego zadanie swe nazywam trudnem.

Otwarcie naszej uczelni nie było pierwszą tego rodzaju próbą na ziemiach Kongresówki; dwukrotnie już wcześniej rozwój życia ekonomicznego kraju doprowadzał do zakładania uczelni politechnicznej, — raz w Warszawie uczelnia taka już rozpoczęła była swą działalność, lecz burza powstania listopadowego dała pretekst władzom zaborczym do jej zamknięcia; po raz drugi politechnikę powoływano do życia w Puławach, lecz i tym razem powstanie styczniowe dostarczyło pozoru dla przedwczesnej likwidacji uczelni. Stworzyło to około zagadnienia politechniki tradycję dramatyczną o wysokiem napięciu politycznem.

Byliśmy sami świadkami trzeciej zkolei próby: tym razem zakończyła się ona zamknięciem uczelni już nie przez władze rosyjskie, ale przez słuchaczy samych.

Tak więc istnienie politechniki pod zaborem rosyjskim wyrosło do rządu zagadnień politycznych, — ba, przez czas długi zaborca traktował je, jako łaskę w stosunku do polaków, póki coraz liczniejsze wyjazdy młodzieży na studia zagraniczne nie skłoniły go do zmiany stanowiska.

Ostry paroksyzm optymizmu politycznego i bezkrytyczna fala lojalizmu, jakie zapanowały niespodzianie a przelotnie w początkach rządów ostatniego z carów, pozostawiły Warszawie dwie pamiątki: pomnik Mickiewicza i politechnikę. Sarkać można na niezbyt miłe poczuciu narodowemu prądy i dążenia, które uzyskaniem dwóch tych rzekomych zwycięstw politycznych szermowały, jako wielką zdobyczą na widowni dziejów, należy jednak przyznać, że ówczesne skarlenie polityczne nie pozostawiło stempla swego na charakterze pamiątek owych: pomnik Mickiewicza stał się wkrótce miejscem, gdzie drogą manifestacyj politycznych uzewnętrzniały się wolnościowe dążenia narodu, a Politechnika Warszawska, wbrew zamierzeniom władz, stała się, jeśli nie z pozorów zewnętrznych, to z głębi ducha swego — uczelnią polską. A gdy wybiła godzina, — Politechnika ta wyraźnie i stanowczo orzekła, że nadszedł czas skończenia z pozorami rosyjskości, orzeczeniem tem pieczętując w rezultacie samobójstwo własne, ale porywając młodzież polską na całej linii do walki o polskie szkolnictwo.

Duszą politechniki naszej była młodzież polska; przy rozdźwięku i niepodobnej do zasypiania przepaści między młodzieżą a ciałem profesorskiem, młodzież ta była jedynym czynnikiem, który wiązał Politechnikę ze społeczeństwem i w życiu tego społeczeństwa się zaznaczał. W ostatnich latach swego istnienia, gdy liczba młodzieży dosięgła granic najwyższych, Politechnika liczyła tysiąc kilkuset studentów, z czego około czwartej części odliczyć trzeba na młodzież niepolską; zastęp młodzieży popularyzował na gruncie warszawskim ciemnozielone lampasy i złożone naramienniki z monogramem carskim, zrzucanym później manifestacyjnie w styczniu roku 1905-go na wiecu, żądającym spolszczenia uczelni.

Młodzież naogół rekrutowała się zpośród średniej warstwy społeczeństwa; sfery ziemiańskie niezbyt licznie tu były reprezentowane, bogatsi zaś przemysłowcy wysyłali synów na studia raczej do zakładów zagranicznych, w czym ich naśladowali chętnie i zamożniejsi rodzice, którzy woleli unikać dla swych latorośli „zarazy politycznej”. Ze sfer uboższych nieliczne tylko jednostki potrafiły w cza-

sach owych przełamać różnorakie przeszkody, utrudniające młodzieży dostęp do szkół wyższych.

Młodzież polska grupowała się w nielegalnym, a właściwie napały nielegalnym „Zjednoczeniu”; wyjątki zaledwie wśród młodzieży polskiej pozostawały poza „Zjednoczeniem”, do którego należenie nie pociągało właściwie represyj ze strony władz szkolnych, tolerujących z konieczności istnienie „Zjednoczenia” i szukających niekiedy nieoficjalnego z niem kontaktu. Nawet najmniej pochopne do pracy politycznej, czy społecznej, żywiły wśród młodzieży polskiej nie uchylały się od należenia do „Zjednoczenia”, zwłaszcza, że należenie samo nie nakładało zbyt ciężkich obowiązków, a stowarzyszenie posiadało duży autorytet w życiu studenckim i stanowisko jego w tych, czy innych sprawach, nawet żywiły niezorganizowane bez oporu zazwyczaj uznawały za miarodajne. Autorytet „Zjednoczenia” sięgał zresztą poza ramy życia studenckiego, jak dowodzi naprzykład fakt, że popularny adwokat Korwin-Piotrowski ocenę swej wartości obywatelskiej złożył w swoim czasie w ręce zgromadzenia tak młodocianego, jakiem z natury rzeczy był zarząd „Zjednoczenia”.

Ton „Zjednoczeniu” nadawali tak zwani „społecznicy”. Miano to obejmowało młodzież ruchliwszą, chętną do pracy w ramach stowarzyszenia, lub też oddającą się pracy politycznej, zazwyczaj nielegalnej, konspiracyjnej, poza organizacjami młodzieży, a więc mniej zaangażowaną w pracach „Zjednoczenia”. Społecznicy reprezentowali w łonie „Zjednoczenia” różne kierunki polityczne, jako odzwiek kierunków w społeczeństwie starszem, a niektórzy byli uważani za ludzi firmowych tego czy innego kierunku; wskutek tego teren „Zjednoczenia” często bywał areną dyskusyj i starć politycznych. Starcia te jednak nie doprowadzały do zbytowego zaognienia, grożącego rozłamami, a charakter bardziej intensywny przybierać poczęły dopiero pod koniec istnienia „Zjednoczenia”, gdy i poza młodzieżą walki polityczne zaostrzyły się znacznie.

Mocno podkreślić trzeba ową umiejętność współżycia różnych odłamów młodzieży w jednym stowarzyszeniu; wbrew temu, co się działo w innych uczelniach, młodzież polska Politechniki Warszawskiej potrafiła zachować nazewnątrz front jednolity, wzmacniający bezwątpienia jej stanowisko w stosunku do władz szkolnych; współżycie to stwarzało teren ożywionej nieraz wymiany zdań, tak po-





trzebnej przyszłym obywatelom, uczyło pewnej tolerancji dla przekonań cudzych, a w rezultacie sprawiło, że byli członkowie „Zjednoczenia” czują się dzisiaj bliskimi sobie, pomimo dzielącej ich nieraz ongi różnicy poglądów. Wielka to zasługa ówczesnych przywódców poszczególnych odłamów młodzieży politechnicznej, gdyż brak umiaru z ich strony z łatwością mógłby doprowadzić do zniweczenia tej sielanki, która zresztą przy bliższym z nią zetknięciu bynajmniej tak bardzo sielanką nie była.

Dzięki temu, „Zjednoczenie” mogło utrzymywać stosunki przyjazne z różnymi stowarzyszeniami młodzieży polskiej, mogło niekiedy rzucać pomost porozumienia między zwaśnione stowarzyszenia polskie w Uniwersytecie Warszawskim.

Znanym był typ „społecznika”, który miał wbród różnych zebrzań, narad, posiedzeń; biegał on po kreślarniach, gdzie ogniskowało się życie młodzieży, bo na wykłady uczęszczano słabo, szeptał z tym i owym, od obiadu w kuchni studenckiej odrywały go nieustannie interesy różnych kolegów; dobrze, jeżeli siła woli pozwalała mu pogodzić działalność społeczną z nauką i egzaminami, bo zwyczajem, utartym nietylko wśród młodzieży, na jednostkę chętną a ruchliwą waliło się obowiązków coraz więcej. Podkreślić zaś należy, że pobudki takiej działalności bywały najzupełniej bezinteresowne, boć działalność ta, zwłaszcza polityczna, a więc ściślej zakonspirowana, nie przynosiła w warunkach ówczesnych ni zaszczytów, ni wpływów, ni sławy, ni korzyści jakichkolwiek. Niektóre tylko jednostki chodziły w chwale legendarnych, choć zazwyczaj bliżej nieznanych wyczynów politycznych; o innych ogół nic nie wiedział i nieraz zaarrestowanie tego lub owego z kolegów bywało dla ogółu niespodzianką.

Ba, a przygotowanie zebrania konspiracyjnego (wszystkie wogóle zebrania musiały być konspiracyjnemi) wymagało w warunkach ówczesnych dużego nakładu pracy: gdy się kogoś nie uchwyciło w jego kreślarni czy laboratorium, trzeba było, przy ówczesnym nierozpowszechnieniu telefonów, odwiedzać go przed każdym z zebrzań w jego mieszkaniu, by zawiadomić osobiście o terminie i miejscu, a przynajmniej zostawić mu kartkę z informacją. Wchodzić do bramy trzeba było krokiem pewnym i zdecydowanym, bez wypytywania stróża odrazu trafiać instynktem na właściwą klatkę schodową, a na ulicy jeszcze obserwować, czy pod bramą nie kręcą się osobnicy podejrzani. Zebrzań też liczniejszych ponad dwadzieścia osób nie

urządzano, i z takiej liczby członków składały się poszczególne grupy „Zjednoczenia”.

Konspiracyjność przymusowa owych, dość niewinnych w swej istocie zebrań „Zjednoczenia” sprawiała, że z równą łatwością odbywały się zebrania inne, znacznie ciekawsze dla policji rosyjskiej.

Poza reprezentacją ogółu polskiej młodzieży politechniki, — ba, nieraz wogóle całej młodzieży, poza poczynaniami różnemi na tym terenie, „Zjednoczenie” uczestniczyło niekiedy w akcjach natury szerszej, jak np. w roku 1902 w zbiórce, dokonanej wśród mieszkańców Warszawy na rzecz młodzieży, wydalonej ze szkół średnich za żądanie nauki religji w języku polskim; zbiórka ta, dokonywana przez studentów po mieszkaniach prywatnych, miała duży wpływ wychowawczy na przeciętną publiczność warszawską, zahukaną, wystraszoną, nieorientującą się w wydarzeniach politycznych. Zamierzonym też było rozbijanie manifestacyj patriotycznych, urządzanych w Warszawie przez gawieź rosyjską w początkach wojny z Japonją; do wykonania jednak zamierzenia tego nie doszło, gdyż manifestacje na rozkaz zgóry nagle ustały, a później już wojna potoczyła się dla Rosji tak nieszczęśliwie, że i okazji do manifestacyj zabrakło.

Były zresztą i inne wystąpienia, w których jeżeli może nie uczestniczyło „Zjednoczenie” oficjalne, to jednak uczestniczyli jego członkowie, przyplacając udział swój nieraz utratą wolności: więc demonstracyjne pogrzeby przy licznym zastępie studentów, doprowadzające do starć z policją, więc manifestacja w Teatrze Letnim na przedstawieniu trupy niemieckiej, która przybyła do Warszawy wkrótce po strajku dzieci polskich i procesie rodziców we Wrześni; więc zerwanie w związku z tą sprawą orła niemieckiego na konsulacie niemieckim, więc awantura na odczycie wspomnianego poprzednio adwokata Korwina-Piotrowskiego, więc udział w manifestacjach politycznych i t. p.

Niekiedy zresztą „Zjednoczenie”, jako organizacja, przyłącza się do manifestacyj politycznych: tak w roku 1904 uchwalono zbojkotować domy, posyłające córki na trzy pensje żeńskie, które to pensje, dla uzyskania klasy siódmej, przyjęły narzuconych im inspektorów-rosjan, oraz zbojkotować również nauczycieli tych szkół; po krwawej manifestacji na placu Grzybowskim, postanowiono w dniu pogrzebu ofiar odczytać stosowną rezolucję i gremjalnie opuścić

gmach Politechniki; powołano komitet do pomocy więźniom i rodzinom ofiar manifestacji na placu Grzybowskim.

Zresztą, poza składką miesięczną, do kasy „Zjednoczenia“, opłacano również niewielką, ale stałą składkę na rzecz więźniów politycznych; ofiarodawca miał prawo oznaczyć, na jaką z istniejących wówczas nielegalnych instytucyj opieki nad więźniami miały być przeznaczone wpłacane przezeń składki.

Wystąpienia najpoważniejsze w murach Politechniki — były to wiece, zwoływane zazwyczaj przez „Zjednoczenie“, rzadziej z inicjatywy innej; wiece te odbywały się rzadko, w razie zajścia wypadków, poruszających do żywego ogół młodzieży, a stanowiły one wystąpienia nielegalne, zabronione przepisami zasadniczymi. Każdy z nowowstępujących do politechniki solennie obiecywał szanować owe przepisy zasadnicze, ale zarówno władza, jak i składający obietnicę, zgóry byli przeświadczeni, że do przepisów tych nikt się rygorystycznie stosować nie będzie.

Nielegalne zasadniczo wiece nie pociągały dla uczestników tak niemiłych konsekwencji, jak to bywało chociażby w Uniwersytecie Warszawskim: z jednej strony wpływał na to system dyrektora politechniki niezadrażniania stosunków i niestawiania sprawy na ostrzu noża, z drugiej — zależność Politechniki od Ministerjum Skarbu, nie zaś od bardziej reakcyjnego zazwyczaj Ministerjum Oświaty.

System dyrektora Lagoria przynosił rezultaty dlań pożądane: wiece dawały upust oburzeniu młodzieży, dyrektor czasem czynił drobne ustępstwa w kierunku zaspokojenia żądań młodzieży, częściej współczuł i ręce rozkładał, no i sprawy się jakoś układały.

„Zjednoczenie“ było jednak nietylko reprezentacją młodzieży i terenem dyskusyjnym; posiadało ono swój sąd stowarzyszeniowy, który działał obok ogólnego Sądu Młodzieży Polskiej, posiadało koła, wśród których najczynniejszym było Kółko Artystyczne, posiadało chór, występujący pod nazwą „Pieśni“. Niezmiernie ważną stroną działalności „Zjednoczenia“, choć mniej bijącą w oczy, stanowiła działalność kasy stowarzyszenia, która była jednocześnie kasą pomocy koleżeńskiej. Bo też wśród młodzieży politechnicznej niewiele liczono krezusów.

Ze składek, z dochodów dorywczych, z pieniędzy wreszcie społeczeństwa, które wlewały się do kasy „Zjednoczenia“ głównie za pośrednictwem działu wpisów szkolnych w „Kurjerze Warszawskim“, tworzył się majątek „Zjednoczenia“; majątek ten rósł nie-

ustannie, ale był on niemal całkowicie ulokowany w pożyczkach koleżeńskich, teoretycznie „miesięcznych“, „półrocznych“ i „rocznych“, które miały być spłacane dopiero kiedyś w przyszłości, gdy dłużnicy pokończą studia i staną na nogi.

Wielu z młodzieży rozporządzało środkami niewystarczającymi do zapewnienia dostatecznych warunków bytu, pozwalających spokojnie i owocnie oddawać się pracy naukowej; pogoń za korepetycjami, licho przeważnie płatnymi, ale bardzo w czasach owych rozpowszechnionymi, pochłaniała studentom dużo czasu i absorbowowała ich energję. Inne sposoby zarobkowania były wówczas prawie nieznanne, jeśli nie liczyć praktyk wakacyjnych, które politechnicy musieli odbywać stosownie do wymagań szkolnych, a które często były płatne.

Młodzież politechniczna nie miała wówczas do rozporządzenia internatów ni domów akademickich; pod względem mieszkaniowym była ona pozostawiona najzupełniej opiece właścicielek większych mieszkań, odnajmujących „pokoje umeblowane“. Były to przeważnie pokoiki małe, o skromnem zazwyczaj umeblowaniu; lokator musiał posiadać pościel własną, aż do siennika włącznie (materace, siatki sprężynowe w ówczesnych mieszkaniach studenckich widywano rzadko). Pokoik oświetlała lampa naftowa (oświetlenie gazowe było już komfortem, a elektryczność spotykano wtedy w Warszawie chyba w mieszkaniach najbardziej luksusowych); pokoik wynajmowano z usługą i z dostarczaniem wody gorącej na herbatę rano i wieczorem. Kosztowało to zazwyczaj 10—15 rubli miesięcznie, a mieszkało się w pokoiku najczęściej we dwóch, gdyż mieszkanie samotne stanowiło już także zbytek swego rodzaju. Jakże częstym dodatkiem do takiego pokoiku były zastępy owadów, gnieźdzące się za nieświeżemi zazwyczaj tapetami.

Kto pragnął być mniej skrzępowanym mieszkaniem „przy rodzinie“ i wspólnym przedpokojem, a mógł się zdobyć na graty własne, lokował się na „czwartakach“ w domach, gdzie najwyżej wówczas w Warszawie położone czwarte piętra, przecięte wzdłuż korytarzami, bywały rozbite na pokoiki kawalerskie, — i tu pędził żywot bezwarunkowo barwniejszy i gwarniejszy. Na „czwartakach“ mieszkali raczej studenci młodsi, podczas gdy potrzeba ciszy, niezbędnej do nauki, powstrzymywała od korzystania z nich semestry starsze.

Mniejszość tylko młodzieży, posiadająca swe gniazda rodzinne w Warszawie, żyła w warunkach domowych, w bycie bardziej za-

bezpieczonym. Wśród młodzieży napływowej także była pewna liczba jednostek, których środki wystarczały na istnienie bez trosk; większość jednak młodzieży żyła bardzo skromnie, niekiedy wprost nędznie, zwłaszcza że stypendja, jeśli się zdarzały, były zwykle szczupłe, a pożyczki z kasy „Zjednoczenia” nie mogły być udzielane zbyt hojnie.

Odżywianie się młodzieży było dostosowane do jej dochodów: rano i wieczorem wielu poprzestawało na herbacie z bułkami, często bez masła lub innych dodatków; raz dziennie tylko, na obiad, odżywiano się obficie, czy to w istniejącej nielegalnie kuchni studenckiej, zarządzanej przez „Zjednoczenie” pod firmą jakiejś z pań, uzyskującej pozwolenie na żywienie stołowników, czy też gdzie indziej.

Obiad w kuchni studenckiej składał się, zgodnie ze zwyczajami przedwojennymi, z zupy, kawałka sztukimięsa, pieczonego z jarzyną, przeważnie z ziemniakami, oraz ze szklanki herbaty (chleb, musztarda i szachy à discretion). Jakość potraw i smak ich nie były wyszukane, ale spożywano je z apetytem młodzieńczym, i rojno bywało w kuchni od wpół do pierwszej do czwartej. A że i przed wojną ceny, choć powoli, jednak stopniowo rosły, więc też cena takiego obiadu w ciągu lat paru wzrosła z 26 kopiejek na 32.

Odtworzenie warunków bytu ówczesnej młodzieży politechnicznej jest dzisiaj rzeczą trudną; poniekąd ułatwia to broszura, jaka się ukazała w roku 1906, nakładem warszawskiej „Księgarni Naukowej” p. t. „Życie płciowe warszawskiej młodzieży akademickiej według ankiety z roku 1903, opracowali: Tadeusz J. Łazowski i Konrad Siwicki”. Małą popularność tej broszury wyjaśnia fakt, że ukazała się ona wtedy, gdy Politechnika Warszawska już była zamarta.

Ankieta wspomniana, rozpowszechniona w roku 1903 wśród studentów Politechniki i Uniwersytetu, uzyskała zaledwie 266 odpowiedzi; ponieważ przeważająca większość tych odpowiedzi pochodziła od studentów Politechniki, więc uważać można, że wspomniana powyżej praca obrazuje w tych ramach ścisłości, do jakich taka ankieta rościć sobie może pretensje, właśnie warunki bytu ówczesnej młodzieży politechnicznej. Stronę lekarską tej książki opracował student medycyny Siwicki, natomiast część ogólniejszą opracował kolega-chemik Łazowski, późniejszy prezes „Zjednoczenia”. Ankieta miała na widoku głównie życie płciowe młodzieży, przy tej

jednak sposobności musiała potrącić o zagadnienia inne, malujące szerszej warunki bytu tej młodzieży.

Broszura np. dużą poświęca uwagę tak ważnemu zagadnieniu w życiu młodzieży, jak wysokość jej dochodów, czyli kwota pieniężna, jaką młodzież owa mogła wydawać miesięcznie na swe utrzymanie; opłaty szkolne są tu z sumy dochodowej wyłączone, jako pokrywane z kasy rodziców, częściowo zaś przez zwalnianie od opłat lub ze źródeł natury społecznej. Cyfrę przeciętnego dochodu miesięcznego studenta broszura oblicza dość wysoko, bo na 31½ rubla, co rodzic może przypuszczenie, że może właśnie uboższe sfery studenckie mniej miały czasu i chęci na udzielanie odpowiedzi ankietowej, zwłaszcza że ankiety w czasach owych były jeszcze rzeczą rzadką i niedość zrozumiałą. Cyfra ta w wypadkach poszczególnych waha się w granicach od 15 do 100 rubli.

Tylko 206 studentów podało wysokość swych dochodów; z liczby tej 10 miało poniżej 20 rubli miesięcznie; 33 wydawało niemniej niż 20 rubli, ale poniżej 25 rubli; 41 studentów wydawało po 25 rubli; 44 — miało dochody od 25 do 30 rubli; 24 — wydawało od 30 do 35 dubli; 38 studentów — od 35 do 50 rubli; wreszcie 12 — ponad 50 rubli; czterej studenci podali, że mają utrzymanie w domu, pozatem zaś nie rozporządzają żadnymi pieniędzmi. Przy obliczaniu dochodów brano także pod uwagę przybliżoną wartość „świadczeń w naturze”, jak to obecnie przyjęto nazywać. Obliczenia cyfry przeciętnej nie wzięły pod uwagę dwóch wyjątkowo sytuowanych studentów, z których jeden wydawał 200 dubli miesięcznie, a drugi nawet — 400.

W sumie dochodów kwoty, otrzymywane z pracy zarobkowej, stanowiły około 30% sumy ogólnej.

Z liczby studentów, wynajmujących pokoje studenckie, mieszkało samotnie 28,9% odpowiadających na ankietę, po dwóch mieszkało 51,1%; w 14 wypadkach studenci posiadali mieszkania większe, niż jednopokojowe, ale mieszkali zazwyczaj w kilku. Wannę przy mieszkaniu miało tylko 11,5% odpowiadających, więc też i kąpeli naogół zażywają studenci rzadko, jak informują nieliczne i jakgdyby zakłopotane odpowiedzi co do tej sprawy.

Co do obiadów, to z 255 odpowiedzi w tej sprawie wynika, że 67 studentów stołowało się w domu, 139 w kuchni studenckiej, 42 na kondycji, u krewnych i t. p., 3 w tanich kuchniach Towarzystwa Dobroczynności.

Co do trunków wysokokowych, to na 226 odpowiedzi 49 studentów nie piło zupełnie (nie było to skutkiem jakiejś agitacji antyalkoholowej, ale raczej atmosfery, panującej wśród młodzieży, oddalającej się konspiracyjnej pracy politycznej); 13 piło „dużo“, „często“, „dużo przy sposobności“; 4 stale używało trunków; 4 piło „rzadko, lecz dużo“; pozostali pili „mało“ lub „umiarkowanie“.

Z liczby 235 odpowiedzi w sprawie uprawiania sportów — 65 studentów odpowiedziało, że sportów żadnych nie uprawia; niektórzy odpowiadają: „nie mam na to pieniędzy“. Zaznaczyć tu należy, że nikt wówczas nie troszczył się o udostępnienie sportów młodzieży, że zresztą wogóle stosunek do sportów wówczas był zupełnie odmienny od dzisiejszego, że przez ideową część młodzieży, nadającą ton ówczesnym środowiskom młodzieży, sporty były traktowane nawet niemal jako coś w rodzaju zabawki dla próżniaków; wycieczki turystyczne nie były tolerowane przez władze rządowe, boisk w Warszawie nie znano, a o piłce nożnej niejasne chyba słuchy dochodziły przez kolegów, studjujących zagranicą.

Wskutek tego nawet i znaczenie wyrazu „sport“ nie było tak popularne i zrozumiałe, jak w czasach dzisiejszych. Wśród podanych w odpowiedziach sportów jazdę na rowerze uprawiało 76 studentów, jeździło na łyżwach 67, gimnastykowało się 60, jeździło konno 62, wiosłowało 38, pływało 36, fechtowało się 26, polowało 25, grało w tennis 16, w krokiet i piłkę 21, uprawiało sport pieszy 19, taniec 17, bilard i kręgle 9, jazdę samochodem — jeden.

Sądzić wolno, że mało kto z odpowiadających uprawiał wymieniony przez siebie rodzaj sportu systematycznie, na sposób dzisiejszy; raczej przypuszczać należy, że oddawał mu się przy okazji, dorywczo, że poprostu podał taki lub inny sport dlatego, że w swoim czasie miał sposobność nabrania w nim większej czy mniejszej wprawy.

Sport pieszy ówczesny redukował się do dłuższych spacerów, o lekkoatletyce mowy nie było; zwolenników tańca i bilardu dlatego zapewne zanotowano tak mało, że niewielu odpowiadającym przyszło do głowy zaliczyć te rzeczy do dziedziny sportu: w każdym razie stwierdzić należy, że politechnicy tańczyli gęsto a doupadłego w karnawale, że na tem polu zielone kołnierze godnie rywalizowały z błękitnemi; dancingów wówczas nie było, a w innych porach roku, poza karnawałem, zabawy taneczne nie były częste. Poza tem różne „górkki“ bilardowe po cukierniach (z cukiernią Jackow-



skiego, Marszałkowska róg Nowogrodzkiej, na czele) cieszyły się licznym zastępem stałych bywalców w mundurach politechnicznych.

Owo nadmierne interesowanie się bilardem (wielu zresztą, dla braku środków, zadawałniąło się raczej bierną rolą widzów, „kibiców”) tłumaczy się ówczesnym brakiem rozrywek: kino jeszcze nie istniało, o biletach ulgowych do teatru nie marzono nawet (teatry grały wprawdzie w języku polskim, ale były własnością państwową, no, a państwo nie myślało o udostępnianiu młodzieży przedstawień polskich); jedyną ulgą, jaką zapewniał uniform politechniczny, były tańsze bilety w ówczesnych małych, sunących truchcikiem tramwajach konnych.

Czerpiąc dane z opracowania wyników ankiety w sprawie życia płciowego studentów, trudno nie wspomnieć choćby najbardziej ogólnikowo o tej stronie życia młodzieży. Na 266 studentów, uczestników ankiety, było 97 takich, którzy kobiet jeszcze płciowo nie poznali, oraz 31 takich, którzy stosunków płciowych zaniechali conajmniej od roku; tak więc abstynenci stanowili 48,1% wśród odpowiadających na ankietę. Do wyniku tego przyczynić się mógł fakt, że ankieta była propagowana przez studentów-społeczników, a więc docierała raczej do kół bardziej ideowych, których poziom etyczny stał powyżej poziomu przeciętnego; pozatem domyślać się wolno, że od odpowiedzi na ankietę powstrzymać się były skorsze te jednostki, którym pytania postawione wydać się mogły bardziej drażliwymi.

Związek ciekawy stwierdziła ankieta między używaniem napojów wyskokowych a życiem płciowym. Wśród abstynentów płciowych było 23,3% zupełnie niepijących, 62,14% pijących mało, dużo zaś pijących wcale nie było; natomiast wśród studentów, używających rozkoszy zmysłowych, było 20,33% niepijących, 39,02% pijących mało i 10,57% pijących dużo.

Choroby weneryczne na 169 „używających” przechodziło 77, czyli 45,56%; z nich 24,26% chorowało już w szkole średniej. Z liczby tej 9 studentów było zarażonych syfilisem.

Wreszcie na 98 odpowiedzi, dotyczących pierwszego zadowolenia płciowego, w 43 wypadkach pierwszą kobietą była prostytutka, w 37 — służąca, w 7 — kobieta z koła znajomych.

Broszura nie uwzględnia, niestety, zależności oddawania się uciechom zmysłowym od wysokości dochodu miesięcznego.

Tak oto płynęło zwolna życie w murach Politechniki, leżącej wówczas w całym tego słowa znaczeniu na skraju miasta; ulica Polna posiadała domów kilka zaledwie, natomiast przylegały do niej prawie wyłącznie puste place budowlane; dzisiejszej ulicy Lwowskiej nie było, a ulica Nowowiejska właściwie kończyła się przy gmachach Politechniki.

Gmachy te były dostępne studentom od dziewiątej rano do dziewiątej wieczorem: rankiem zresztą życie w nich budziło się powoli i leniwie, natomiast wieczorem okna kreślarniane żywo były oświetlone. „System przedmiotowy”, ustalający kolejność składania egzaminów i odrabiania projektów, bez przynaglania zresztą i bez krępowania studentów ostatecznymi terminami, rozkładał życie studenckie na okresy czasu, znaczone co kilka miesięcy krótkimi okresami egzaminacyjnymi. System ten zmuszał do dokładniejszego przygotowywania się do egzaminów.

Aż oto życie Politechniki zmacone zostało wskutek burzy politycznej, jaka przysłała na państwo carów w rezultacie porażki jego na polach Mandzurji. Nadeszły czasy, gdy młodzież politechniczna porwała się do walki z systemem rusyfikacyjnym. Gdy mówi się o życiu młodzieży naszej Politechniki, gdy porusza się jej smutki i radości w czasach pokoju, czyż wolno pominąć jej czasy walki, jej zapal, jej ofiarność; nie chcę używać tu efektów taniego patosu ni wytartych wyrażań, jak „bohaterstwo”, „poświęcenie” i tym podobne, jakże często używanych i nadużywanych.

Już od jesieni 1904 roku unosiły się w powietrzu jakieś nowe nastroje; nie wystarczała już sama tylko uciecha z porażek wojsk rosyjskich; nagle, jakgdyby zupełnie niezależnie jedno od drugich, poczęły się wśród młodzieży rodzić dążenia do walki ze słabnącym najeżdżcą.

I oto, w grudniu tegoż roku na wiecu, jaki się odbył w kreślarni pierwszego kursu (sala ta zwykle była widownią wieców ogólnych) uchwalono rezolucję, mówiącą wyraźnie o potrzebie spolszczenia szkolnictwa.

Jeszcze na czas jakiś się ucisza; przechodzą okresy egzaminów noworocznych. Do egzaminów młodzież przystępuje licznie, a profesorowie egzaminują wyjątkowo łagodnie, w przypuszczeniu zapewne, że młodzież skorzysta z dostępu do projektowania i laboratoriów, jaki jej się otworzy wskutek złożonych egzaminów, i że wskutek tego mniej będzie pochopna do walki politycznej.

Ale tymczasem toczyły się rokowania między politycznymi odłamami młodzieży, przygotowywano wystąpienie, większe od wszelkich dotychczasowych. By zaskoczyć dyrekcję Politechniki, która przez zamknięcie uczelni mogła udaremnić wystąpienie, rzecz całą przygotowano w sposób jaknajbardziej konspiracyjny. I w ostatniej chwili dopiero sprawę w swe ręce ujęło „Zjednoczenie“, zwołując wiec ogólny na 28 stycznia 1905 roku, nakazując swym członkom udział w tym wiecu.

Wiec niezmiernie liczny, przy udziale młodzieży rosyjskiej i żydowskiej, odbywał się w atmosferze gorącej: wypadki niedawne w Petersburgu, rozpoczynające się wrzenie w Rosji — podniecały nastroje i żywioły, pragnące zachęcić do udziału w rewolucji rosyjskiej; z drugiej zaś strony wieści, przedostające się zzewnątrz, o otoczeniu Politechniki wojskiem, to znów o manifestacjach i niezrozumiałem rozbijaniu sklepów na ulicach Warszawy — stwarzały na wiecu atmosferę podniecenia i gorączki.

W takich warunkach trudno było obradować spokojnie; wiec też wszystko niemal na tym wiecu odbiegło od zamierzeń komisji organizacyjnej, która z ramienia „Zjednoczenia“ wiec przygotowała: poczynając od wyboru przewodniczącego wiecu, a kończąc na nieuchwaleniu przygotowanej zawczasu, a uzgodnionej między przedstawicielami odłamów młodzieży polskiej, rezolucji, żądającej spolszczenia Politechniki, autonomji jej i zapewnienia wolności akademickiej.

Bez obiadu, bez kolacji, wiecownicy obradowali, bo opuszczenie sali groziło znalezieniem nazajutrz drzwi Politechniki zamkniętymi, groziło rozbiciem wiecu przed jego zakończeniem. A tymczasem prezydium wiecu i jego otoczenie prowadziło między sobą walkę namiętą, wzorem mnichów średniowiecznych, co to walką o jedną literę zamącili na wieki świat cały; tym razem szło już nawet nie o literę, ale tylko o przecinek w uchwalonej rezolucji. Wczesnym rankiem dopiero opuszczono gmach Politechniki.

Następne dni były pasmem sporów o rezolucję, o przecinek, o prawa wiecu; spory te mogły zagrażać akcji całej, ale na szczęście zwykle tak zręczny Lagorio tym razem podrwił nieco głową: zamknął Politechnikę na czas nieograniczony.

Gdy Politechnikę otwarto w jesieni tegoż roku, wówczas spory styczniowe utraciły już swe znaczenie; zresztą w kraju już się sze-

roko rozlała walka o szkołę polską, społeczeństwo stało w obliczu akcji określonej i zdecydowanej, — ba, nawet bliskiej odniesienia niejakich sukcesów.

Otwarcie Politechniki umożliwiło dalsze wiecowanie; sytuację komplikowała nieco obecność studentów nowych, którzy, wbrew stanowisku ogółu młodzieży, przystąpili do egzaminów i zostali na pierwszy kurs przyjęci.

Teraz jednak wiecowanie odbywało się już w atmosferze mniej gorączkowej, rozkładało się na szereg dni, przybrało charakter szeregu mityngów, na których przemawiali przedstawiciele stronnictw z poza grona młodzieży; pierwiej jednak uchwalono kontynuowanie strajku oraz wezwano radę profesorów, by się podała do dymisji. Młodzież rosyjska postanowiła opuścić Warszawę, by nie przeszkadzać walce o spolszczenie uczelni.

Politechnikę znowu zamknięto; w rok później niewycofane dokumenty przesłano władzom, by posiadaczy ich pociągnąć do służby wojskowej. Tak się zakończyła trzecia próba założenia Politechniki w Kongresówce pod berłem rosyjskiem; bo próba czwarta i ostatnia, która trwała od roku 1908 do 1915, nie należy już do dziejów uczelni polskich.

Młodzież politechniczna rozsypała się po świecie. Część podążyła do Rosji, na politechniki tamtejsze, część inna do uczelni zagranicznych, nie chcąc, by rząd rosyjski sądził, że przez zamknięcie politechniki w Warszawie zmusi młodzież polską do wyjazdów do Rosji. Politechnicy warszawscy powsiąkali w inne środowiska akademickie, w wielu punktach pozakładali nowe kolonie polskie, a przeważnie po wszystkich — starych i nowych—kolonjach studenckich odgrywali rolę wydatną, często kierowniczą, roznosząc za sobą nastroje warszawskie, nastroje walki z Rosją, jak zresztą również warszawskie spory i tarcia polityczne.

Byliśmy częścią składową, i do tego częścią jedną z najważniejszych tego gromadnego exodusu młodzieży, który, zwłaszcza w miarę podrastania pokoleń maturzystów szkół polskich, coroczną falą szukał nauki poza granicami państwa rosyjskiego. I trudno zaprzeczyć, że exodus ów, zwłaszcza gdy idzie o teren akademicki lwowski, w dużym stopniu przyczynił się do wytworzenia nastroju i do umożliwienia przyszej walki orężnej o niepodległość. Związek między krótkowzroczną i barbarzyńską walką Rosji ze szkołą polską

a ruchem legionowym nie został jeszcze zbadany w sposób dostatecznie uważny, ale istnieje on bezwątpienia i znajdzie w przyszłości swoich badaczy wśród powołanych do tego historyków.

Większość byłych wychowanków Politechniki Warszawskiej rozpoczynała tylko w niej swe studja, kończąc je po uczelniach innych. Ta dwoistość wspomnień życia studenckiego, to podwójne niejako obywatelstwo akademickie wpłynęło na pewne rozluźnienie węzłów, zadzierzgniętych na pierwotnej ławie szkolnej, zwłaszcza że wspomnienia z życia uczelni ostatniej, nietylko jako późniejsze chronologicznie, ale jako dotyczące lat dojrzałych, lat większej aktywności w życiu studenckim, musiały w dużym stopniu zatrzeć wrażenia wcześniejsze. Zjawisko to zaznacza się często i wyraźnie, zwłaszcza wśród tych kolegów, którzy wstępowali na Politechnikę Warszawską w późniejszych latach jej istnienia; jest ono zjawiskiem naturalnem, nie oznacza jednak wcale, by bliskość, wytworzona wspólnem bytowaniem, wspólną walką z nienawistnym systemem, wspólnem niejako nastawieniem psychicznem miała zaniknąć dzięki przeżyciom późniejszym: bliskość ta trwa i przetrwa bodaj do końca życia byłych politechników warszawskich.

Trzyście semestrów ledwie przeżyła Politechnika nasza; niewiele zdołała rozdać dyplomów, lwia część swych wychowanków rozproszyła po świecie, zmuszając ich do szukania dyplomów gdzieindziej. Liczba tych, którzy, zaawansowani w studjach, nie dokończyli ich tam lub ówdzie, była bardzo niewielka. Czy pokolenie to, które wyszło wówczas z murów Politechniki, spełniło swą rolę w narodzie, czy zaznaczyło w nim swe istnienie, czy służyło mu należycie? I tu wspomnieć trzeba, że „Zjednoczenie” nasze szerzyło ongi stosowne nastroje, budziło ideowo, zachęcało i umacniało; jego to wszak hasłem była: „Praca w kraju dla kraju, jako obowiązek inżyniera-Polaka”.

Rozejrzeć się należy w liście byłych wychowanków naszej Politechniki. Wielu z nich zaznaczyło się w dziedzinie techniki i przemysłu, gdzie początki mieli trudne, jak zwykle, wychowañcy młodej Politechniki, którym zastępy kolegów starszych, kolegów „na stanowiskach”, nie ułatwiają wstępu, nie wygładzają ścieżek ciernistych początkujących adeptów umiejętności technicznych. Nazwisk kolegów, którzy wybitniej się zaznaczyli w tej dziedzinie, przytaczać nie trzeba, gdyż są one znane nietylko w sferach koleżeńskich, lecz nierównie szerzej.

Ale i inne dziedziny nie są obce pracy naszych współkolegów. Czy to w polityce, czy w administracji państwowej lub komunalnej—wszędzie spotkać można byłych politechników warszawskich na stanowiskach wybitnych. Najróżniejsze dziedziny życia narodowego korzystają z ich pracy, z ich sił i zdolności.

Czy rola byłych politechników warszawskich, rola, jaką odgrywać im dano w społeczeństwie, odpowiada nadziejom, jakie społeczeństwo to ongi mogło żywić co do nich i w nich pokładać? O odpowiedź na pytanie to pokusić się można będzie dopiero z pewnej perspektywy dziejowej.

A że rola ta z natury rzeczy skłaniać się już wkrótce pocznie ku zachodowi, więc niezadługo już może ci, co po nas nastąpią, wyrok i ocenę wyrzec będą mogli. Ufajmy, że wyrok ten nie wypadnie zbyt surowo!

**Stanisław Roszkowski.**

## Wspomnienia studenta kresowca

### A) Utworzenie Politechniki

#### i Memorjał Gen. Gubernatora, ks. Imeretyńskiego.

Po ukończeniu średniego zakładu naukowego w Kijowie w 1898 roku dowiedziałem się z gazet o możliwości otwarcia w Warszawie Politechniki. Nie mając jednak pewności, że będzie to solidny zakład naukowy, zwracając uwagę na fakt braku wśród kół naukowych rosyjskich nadmiaru profesorów, a znając coraz większy ucisk naszej inteligencji, zdecydowałem jednak pozostać przy dawniejszym swym planie — wyjazdu na wyższe studia techniczne do Petersburga. Jednak, jesienią, choć zdałem z wynikiem dobrym do Instytutów Górniczego oraz Technologicznego—nie przyjęto mnie do żadnego z tych zakładów, zaś do Górniczego Instytutu przyjmowano tylko siedmiu Polaków rocznie, co przy 240 Polakach zdających wytwarzało niemożliwy ścisk i przypadkowość. Wypadkowo, mając stosunki w wyższych sferach rządzących rosyjskich, ś. p. Matka moja porozumiewała się z rodziną ówczesnego Ministra Rolnictwa, prosząc, by przyjęto mnie na jedno z 5 miejsc, które miał prawo Minister obsadzać poza konkursem. Minister odmówił, gdyż, jak mi to osobiście zakomunikował brat Ministra, w Instytucie podkreślono, że choć zdałem świetnie z matematyki, jednak otrzymałem tylko 8 (osiem), czyli trzy plus z wypracowania rosyjskiego za użyte polonizmy. Otóż, brat Ministra, a Szef Kancelarii Ministra Komunikacji, powiedział mi, że jest widoczne używanie w domu języka polskiego i że on radzi, abyśmy w ciągu następnego roku posługiwali się językiem rosyjskim, a wtenczas on napewno przyjmie mnie do Instytutu Komunikacji.

Na takie dictum pożegnałem się, mówiąc, że więcej do Petersburga nie mam pogo jechać, a że pojedę do Warszawy, co też po straconym roku skuteczniłem. Po przybyciu w 1900 roku do Warszawy i wstąpieniu do Politechniki na Wydział Mechaniczny, rozejrzałem się w stosunkach koleżeńskich i zauważyłem kolosalną różnicę między polską młodzieżą warszawską, a kolegami-Polakami z Kijowa. Były już całe dwa kursy i 3 wydziały, więc kilkuset Polaków. Już można było mówić według prawa wielkiej liczby o danym zjawisku. Rzucano się w oczy odrazu od pierwszej chwili wejścia do Politechniki, że chociaż Inspekcja Politechniki w kreslarniach rozsadziła nas według alfabetu, umyślnie mieszając z nami Rosjan i Żydów, widoczne było, że studenci-Polacy z Kongresówki, wszyscy są złączeni jakimiś tajnymi i niewidzialnymi nićmi w jakieś grupy. Panowała tutaj jakaś ukryta więź, podczas, kiedy my w Kijowie, w gimnazjum, chodziliśmy samopas, albo utrzymywaliśmy luźny i przypadkowy kontakt między sobą, a równie dobrze przyjaźniliśmy się z Rosjanami i Żydami. Niezadługo po przybyciu do Warszawy zauważyłem, że między poszczególnymi grupami kolegów istnieją bliższe węzły w zależności od tego, kto z jakiego gimnazjum pochodzi. Wreszcie, dowiedziałem się, że istnieje ogólnopolitechnicki studencki związek „Zjednoczenie“, a koła poszczególne i grupy tworzą się w zależności od pochodzenia z tej, czy innej okolicy i tego, czy innego gimnazjum. Ja osobiście byłem jedynym z Ukrainy kijowskiej, więc narazie wstąpiłem do grupy bialsko-siedleckiej, zaś potem przeszedłem w 1901 roku do grupy litewsko-białoruskiej, wtedy utworzonej.

Choć Zjednoczenie nie było organizacją polityczną o zdeklarowanym programie, jednak miało ono wysokie zadanie utrzymania jedności i podtrzymania godności narodowej, oraz pomoc materialną uboższym kolegom. Tygodniowe zebrania grup były chętnie przestrzegane. Rozprawiano tam z wielkim zapałem i wiarą w nasze cele. Dawano ocenę tym, czy innym społecznym zjawiskom, co doskonale kształciło tych z kolegów, którzy poza Zjednoczeniem nie należeli do żadnego z ugrupowań politycznych. Widać było doskonały podkład etyczny i wielką subtelność w rozgraniczeniu swego, polskiego, a obcych naleciałości. Była to doskonała szkoła narodowa. Trzeba być bardzo wdzięcznym generał-gubernatorowi, ks. Imeretyńskiemu, za myśl utworzenia Politechniki w Warszawie. Wiemy wszyscy z memorjału ks. Imeretyńskiego, jakie on postawił sobie cele, tworząc Politechnikę, jednak widzimy obecnie, jak się mylił



w swoich rachubach rusyfikacyjnych. Jego tajny memoriał przetłumaczono na język polski i odbito w drukarni „Przedświtu” w Londynie. Czytając ten dokument, każdy z nas jasno mógł zdać sobie sprawę, o co chodzi rządowi rosyjskiemu i łatwiej przeciwdziałać tym planom. Zawdzięczając zgromadzeniu wielu setek młodzieży w stolicy kraju, wzmacniały się szeregi partyj i kół patriotycznych i opozycyjnych, dawało się partjom nikłym liczebnie liczne szeregi przyszyłych działaczy politycznych, którzy stale mieli kontakt ze społeczeństwem i potem łatwiej odróżniali potrzeby krajowe, a nie dali złamać ducha narodowego w tak silnym ucisku rusyfikacyjnym. Zagranicę z powodu biedy w kraju niewielu mogłoby wyjechać na studia, a z pośród tych, co wyjechałoby, tylko znikoma częśćka najdzielniejszych wytrwałaby... Oceniając z odległości 35 lat ówczesne zjawiska i fakty, widzę, że właśnie Politechnika Warszawska umocniła ducha narodowego wśród wielu z nas, scementowała poszczególne grupy i koła do tego stopnia, że nawet w wiele lat po strajku szkolnym, po ukończeniu w następstwie tego ostatniego innych zakładów naukowych zagranicą, czy w Rosji, jednak nasza Alma Mater silnie nas łączy, a i po powrocie do kraju odszukiwaliśmy się i znowu wspólnie pracowaliśmy, czego dowodem jest Koło b. Wychowanców Politechniki Warszawskiej oraz Roczniki ze spisami i adresami. Nawet wielkie kataklizmy społeczne i dziejowe i Wielka Wojna nie zdołały rozpylić i tylko niewielu z pośród dawnych kolegów Zjednoczenia nie łączy się z ośrodkiem naszym i sfilistrzało. Jakież były dowody tego unarodowienia młodzieży naszej? Otóż w 1900 roku, po wielkich strajkach w rosyjskich wyższych zakładach naukowych nadesłano nam do Zjednoczenia odezwę do młodzieży akademickiej, poczynając się od słów: „K okrainam Rassii...”, nawołując nas, Polaków, do strajku. Odezwę tę wszyscy właściwie ocenili i odpowiedzieliśmy stosownie, zaznaczając swoje narodowe stanowisko i odmawiając przyłączenia się wtenczas do strajku. Na ile intuicji i subtelności zdobyliśmy się wtenczas, widać to z przebiegu wiecu ogólnopolitechnicznego. Powyższa rezolucja była uchwalona wbrew i po płomiennej mowie kolegi-Rosjanina, Adaduruwa, który nawoływał do strajku, a który twierdził, że przecież młodzież jest barometrem społeczeństwa... I rzeczywiście, okazaliśmy się barometrem, ale polskiego społeczeństwa, czego Adaduruw nie mógł, jako niedawny przybysz z głębi Rosji, zrozumieć. Nie chciałem oponować na wiecu Adaduruwowi, choć mogłem wtedy przytoczyć

treść mojej z Adadurowem rozmowy, kiedy on, będąc ze mną w Łazienkach i zachwycając się pięknem Łazienek, w uniesieniu wypowiedział zdanie: „My, Rosjanie, nigdy nie oddamy Polakom Łazienek!”.

Muszę też tutaj zanotować charakterystyczny fakt z momentu tego wiecu: otóż, stał obok mnie jakiś młodzieńcy, zamożny kolega. On wciąż namawiał kolegów do strajku, a w chwili zapomnienia wygadał się, mówiąc półgłosem, że osobiście mało go będzie bolało, gdy strajk przejdzie, gdyż on może natychmiast wyjechać zagranicę na dalsze studia.

Muszę zaznaczyć tutaj, że Dyrekcja Politechniki postąpiła wtenczas bardzo liberalnie i nie wprowadziła ani policji, ani kozaków do gmachu Politechniki wbrew żądaniu władz z Zamku i nawet zerwano, zdaje się, drut telefoniczny, aby zbyt nie naciskały władze ogólnoadministracyjne. Naszych profesorów dzieliliśmy na trzy grupy: na grupę drogich nam profesorów-Polaków, których było zaledwie kilku, na grupę wrogów, czarnosecińców, Rosjan, polakożerców, wreszcie na niewielką grupę postępowych Rosjan, jak: Zaborowski, Wulff, Ryszkow. Ci ostatni popierali usiłowania nasze i komunikowali o podstępnych machinacjach Zarządu Politechniki, jak np., gdy po wiecu władze pocztą nadesłały nam oficjalne zapytania, kto popiera strajk, a kto nie, aby szybciej móc wysledzić, kogo należy zwolnić. Jednak profesory uprzedzili nas i my wszyscy zgodną daliśmy odpowiedź. Z grupą Rosjan-polakożerców mieliśmy szereg charakterystycznych incydentów: razu pewnego ktoś z kolegów przyniósł do kreślarni broszurę arch. Domaniewskiego „O stylu w architekturze”. Akurat wtenczas był w kreślarni wykładowca architektury, Rosjanin. Gdy mu pokazano tę broszurę, zaczął on drwić z niej i odezwał się ujemnie wogóle o całej technicznej literaturze polskiej, nie chcąc zrozumieć, że nie naród polski jest winien temu stanowi rzeczy i że nie ma prawa mówić o brakach uzdolnień wśród narodu polskiego, a że z braku państwowości my wtenczas nie byliśmy jeszcze w stanie rozwinać swe zdolności. Gdy w 1903 roku zwróciłem się do profesora kursu parowozów, Łomonosowa, aby otrzymać od niego praktykę kolejową, parowozową na Wołyniu, czy na prawobrzeżnej Ukrainie, on zaproponował mi jedynie praktykę na Zadnieprzu, a gdy mu odmówiłem, powiedział: „Wy, Polacy, zawsze występujecie ze swoją ideał Polskę od morza do morza!”. Odpo-

wiedziałem mu na to, że mam rodzinę na Ukrainie, więc chcę być bliżej rodziny.

Profesorem termodynamiki i kotłów parowych był niejaki Kaśmin. Ten jegomość miał specjalną pasję od obcinania na egzaminach Polaków. Kiedyś ze względnie łatwego przedmiotu kotłów parowych zdołał on ściąć z pośród 40 studentów trzydziestu kilku, doprowadzając do awantury i skarg przed dyrektorem Lagorio. Co się działo podczas ostatnich kilkunastu miesięcy przed strajkiem szkolnym — nie wiem, bo już w grudniu 1903 roku ukończyłem studia i wstąpiłem na Kolej Południowo-Zachodnią, w obecnej Rumunji (po 1905 roku przetranslokowano mnie na usilną moją prośbę na Wołyń, do Sarn).

### **B) Nastroje, prądy i dążenia młodzieży politechnicznej w latach 1899 — 1903.**

Młodzież nasza naogół prowadziła życie skromne i pracowite. Kolegów, prowadzących życie hulaszcze, prawie się nie widziało i gdyśmy w 1903 roku na III kursie mechaniki zechcieli zrobić wspólną fotografię pamiątkową, niektórzy z kolegów podsuwali projekt ułożenia fotografii na tle kilku obrazków z życia studenckiego, gdzie gra w karty i Bachus byłyby na pierwszym planie. Jednak poważniejsza koncepcja wzięła górę: rzucona przeze mnie myśl ułożenia fotografii pod porównawczym symbolicznym rysunkiem, którego ideą był rezultat pracy technika, który pustynię przetwarza w oazę kultury i cywilizacji z fabrykami, mostami i t. d. Pamiętam jeszcze dwa charakterystyczne epizody: jeden, spowodowany przez artykuł Rabskiego w „Kurjerze Warszawskim”, który chlostał upadek moralności wśród studenterii, opierając się na przykładzie, że jeden z kolegów był w mundurze studenckim w salonie jakiejś diwy z półświatka przy ruletce. Cała młodzież omawiała ten fakt i oceniała stanowisko Rabskiego i owego kolegi. Podobnie poruszona została opinia światka studenckiego faktem, że któryś z kolegów mieszka kątem w jednym pokoju z jakąś wdową i jej dwojgiem dzieci. Poruszono sąd koleżeński i ustalono, że nic zdrożnego w tem nie było: kolega z biedy musiał zamieszkać kątem. Mieszkało tam aż kilka rodzin, jednak nie było tam w ich życiu cienia erotyki i opinia nasza została uspokojona.

Pamiętam też, ile to było rozmów i rozważań, gdy ktoś z kolegów zakupił sklep z przyborami i materiałami piśmiennymi i wy-

wiesił szyld „Sklep studencki”. Wystąpiono przeciw temu, aby nikt nie nadużywał godła, czy symbolu naszego dla własnych, merkantylnych celów.

Obserwując życie kolegów w ciągu 35 lat, twierdzę, że niosą oni wysoko swój sztandar, nigdy go nie obniżając, co już swego czasu zostało przez obcych podkreślone.

### C) Partje polityczne wśród młodzieży.

Młodzież nasza, choć przepracowana studjami i korepetycjami, miała jeszcze czas na pracę polityczną, tak teoretyczną, jak na działania konspiracyjne.

Oczywiście, starsze pokolenie, tak ze strony P. P. S., jak ze strony N. D., ciągnęło ku sobie młodzież, chcąc przygotować narybek i wzmocnić swe szeregi, jednak zaciętrzewienia partyjnego w Politechnice nie było. Mogły grupy zakonspirowanej młodzieży działać na terenie Zjednoczenia — mogły się tam zwalczać, ale czuło całe nasze środowisko studenckie, że byłoby wielką dla nas krzywdą, gdybyśmy rozwalili Zjednoczenie, tak, jak to było w Uniwersytecie, gdzie zaistniały obok siebie Spójnia i Bratnia Pomoc. Należy tutaj specjalnie podkreślić wielką zasługę prezesów Zjednoczenia oraz Zarządu tegoż, że nie doszło nigdy do rozłamu. Obecne roznamiętnienie młodzieży i wzajemne zwalczanie się oraz bójkę za naszych czasów były nie do pomyślenia. Jednak partyjne organizacje studenckie wiele i z dobrym skutkiem działały. Zapewne, będą specjalne monografie (a częściowo już się ukazały), więc nie chcę tutaj sporadycznie wysuwać te, czy inne osoby i fakty przez pamięć mi obecnie podsuwane. Są to rzeczy zbyt poważne, aby je traktować dorywczo. Zresztą, przeważnie praca ta już wychodziłaby poza obręb życia Politechniki. Politechnika bywała nieraz dla tych działaczy li tylko etapem i punktem konspiracyjnym. Chodziło o rzeczy największe — o język, o młodzież robotniczą, o oświatę ludu, o naród wreszcie, co się pod przemocą ugiął.

Płynęły lata, biegło życie. Rozproszyliśmy się po Polsce, a niektórzy jeszcze dalej. Minęła Wielka Wojna. Zaczęliśmy odbudowywać państwowość. I oto narówni z radosną twórczością spotyka nas wiele gorzkich chwil i zawodów. Jak wielkie bywają nieporozumienia, widać z tego, że młode pokolenie studentów i inżynierów Politechniki obecnej nieraz nas, starszych kolegów, nie rozumie. Mło-

dzi twierdzą, że między nami i nimi niema łączności, gdyż my jesteśmy wychowancami rosyjskiej politechniki! Gdy Koło Wychowanców Politechniki Warszawskiej poleciło mi swego czasu (w 1921 — 1922 r.) porozumieć się z Zarządem Bratniej Pomocy, aby inżynierowie młodzi wstępowali do Koła naszego, to ówczesny Prezes Bratniej Pomocy, Zamojski, odpowiedział mojemu siostrzeńcowi, także studentowi Politechniki: „Jeżeli ten pan ma do mnie jakiś interes, niech przyjdzie do laboratorjum, a będę miał zapewne chwilę czasu, by się z nim rozmówić.“. Jednak korporacja Veletia i Arconia z Rygi znalazły kontakt i zrozumienie w tej samej warszawskiej Politechnice.

Zdaje mi się, że w szeregu szkół wyższych (Lwów, Wilno i t. d.) odsetek Polaków obecnie jest znacznie mniejszy, niż był podówczas w naszej Politechnice z lat 1899—1904.

**Stanisław Andrzejowski,**

Pierwoszyn, p. Kosakowo, pow. Morski.

## Zjednoczenie studentów Politechniki Warszawskiej 1898—1909

(Przedruk z „Naszej Walki o Szkołę Polską 1901—1917“).

Po upadku powstania styczniowego energia wielu dzielniejszych ludzi w Królestwie została skierowana na zdobycie niezależności ekonomicznej. Łódź, Sosnowiec, Zagłębie Dąbrowskie poszukuje polskich inżynierów ze studjami zagranicznymi, nie mając zaufania do wiedzy, nabytej w uczelniach rosyjskich. W roku 1877 powstaje Politechnika we Lwowie. Młodzież polska przez kordon dostaje się do niej. Również na politechnikach francuskich, belgijskich, niemieckich i szwajcarskich wzrasta ilość studujących Polaków.

Władze rosyjskie niechętnym okiem patrzyły na wyjazdy młodzieży polskiej na studia zagraniczne, wiedziały bowiem, że ona tam ulega wpływom, wrogim caratowi. Jednakże środkami policyjnymi nie mogły one zatamować wyjazdów. Szukały więc innych sposobów zatrzymania młodzieży w kraju.

Kiedy ugodowa część społeczeństwa polskiego wpadła na myśl ofiarowania carowi Mikołajowi II dla uczczenia jego pobytu w Warszawie miliona rubli, prosząc, aby dar ten przeznaczony został na budowę politechniki w Warszawie, w Petersburgu przyjęto przychylnie tę propozycję, uważając, że właśnie Politechnika Warszawska będzie nowym środkiem rusyfikacji „Priwislinja”. Taki miała zaczątek Politechnika Warszawska. Srodze jednak zawiodła pokładane w niej rosyjskie nadzieje.

We wrześniu 1898 roku w lokalu tymczasowym przy ulicy Marszałkowskiej (na rogu ul. Hożej) zaczęto pierwsze wykłady. Wśród młodzieży, która tak licznie stanęła u bram nowej uczelni, że trzeba było urządzić konkursowe egzaminy, wkrótce zakiełkowała myśl, by utworzyć stowarzyszenie studenckie na wzór istniejącej w Uniwersytecie „Pomocy Bratniej”. Szybko zorganizowała młodzież politechniczna podobne stowarzyszenie, które pod nazwą „Zjednoczenia Studentów Politechniki Warszawskiej” w październiku 1898 roku rozpoczęło swe istnienie.

Z protokołu z dn. 4 listopada tego roku <sup>1)</sup> czerpiemy nazwiska członków pierwszego Zarządu Zjednoczenia: Prezes — Antoni Kamiński, późniejszy Minister Spraw Wewnętrznych w Polsce Odrodzonej, wiceprezes — niedawno zmarły Lucjan Orłowski, sekretarz — również już nieżyjący ks. Mieczysław Lewicki i przewodniczący 7-miu grup, liczących około 120 członków, a oznaczonych literami alfabety: A. Grupa Lewickiego, B. Przybyszewskiego, C. Pleszczyńskiego, D. Egiejmana, E. Orłowskiego, F. Strzembosza, G. Harasymowicza.

Pierwszym krokiem politycznym „Zjednoczenia” była inicjatywa, by młodzież akademicka wystąpiła korporacyjnie, to znaczy ugrupowaniami studenckimi, przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie. Wniosek ten przeszedł, i młodzież politechniczna zwartem, wielkiem gronem wzięła udział w owej niemej manifestacji, kiedy to, jak mówili uczestnicy, „widmo Polski Niepodległej stanęło przed oczami urzędników carskich”. W tej formie młodzież zaświadczyła, że zaciąga się w szeregi bojowników o Polskę.

I rzeczywiście, przez cały pierwszy okres istnienia Politechniki młodzież jej starała się zdobyć i utrzymać pierwsze miejsce w tych szeregach, zasilając organizacje niepodległościowe narodowe i socja-

---

<sup>1)</sup> Protokół z 4 listopada 1898 roku jest pierwszym protokołem posiedzeń Zarządu, zapisanym do księgi protokołów „Zjednoczenia”.

Jest rzeczą charakterystyczną dla tamtych czasów, że protokoły posiedzeń Zarządu słabo odzwierciedlają nastroje młodzieży. W protokołach celowo nie zamieszczano decyzji politycznych z obawy przed rewizjami żandarmskimi. Czytając protokoły posiedzeń Zarządu „Zjednoczenia”, ma się wrażenie, że młodzież politechniczna nie interesowała się wcale sprawami ogólnemi narodu polskiego, a tylko stosunkiem do egzaminów, do inspektora i pedli. W najpoważniejszych momentach walki z Rosją, w protokołach są uwidocznione głosowania nad wielkością „kotletów” w kuchni.

listyczne. Szczególnie czynny udział brała ta młodzież w walce o spolszczenie szkolnictwa w zaborze rosyjskim. Przytem należy podkreślić charakterystyczną cechę polskiej młodzieży politechnicznej z owych czasów. Posiadając w swych szeregach przywódców obu odłamów młodzieży: socjalistycznej i narodowej, w momentach, kiedy młodzież innych uczelni nie potrafiła współżyć i współpracować w jednym ogólnym stowarzyszeniu, młodzież politechniczna utrzymywała jedno stowarzyszenie „Zjednoczenie” aż do zamknięcia Politechniki na jesieni 1905 roku.

Oba odłamy młodzieży, kierując się poczuciem obowiązku obywatelskiego, utworzyły w ten sposób wspólny front wobec najeźdźcy, wywalczając zgodnie należny autorytet dla swej organizacji, uznanie jej, chociaż nieoficjalne, przez władze Politechniki; i nietylko „Zjednoczenia”, lecz i sądów studenckich, a także wszelkich prac, prowadzonych przez młodzież polską.

Ta umiejętność współpracy obu odłamów odegrała dużą rolę w stosunkach młodzieży polskiej, pozwalając „Zjednoczeniu” na przeprowadzenie wśród skłóconej młodzieży innych uczelni polskich też ogólnopolskich i powołanie do życia instytucji, organizujących całą polską młodzież akademicką. To przyczyniło się do powstania Sądu Ogólno-Studenckiego Młodzieży Polskiej, który wywierał duży wpływ przez cały czas, póki istniało życie studenckie w uczelniach na terenach polskich pod zaborem rosyjskim.

Z tą samą myślą, jak głosi protokół z dn. 13.X. 1901 r., wybrano pełnomocną Komisję, składającą się ze Stanisława Andrzejowskiego, Adama Kowalskiego, Przemysława Podgórskiego i Antoniego Poniakowskiego, do nawiązania stosunków z korporacjami studentów-Polaków w Królestwie i Rosji, z obowiązkiem składania szczegółowych miesięcznych sprawozdań Zarządowi z przebiegu jej pracy.

W listopadzie 1901 r. młodzież polska Politechniki wraz z Bratnią Pomocą Uniwersytetu wypowiada młodzieży poznańskiej słowa uznania i sympatii z powodu procesu o modlitwę w języku polskim przez wystosowanie odpowiedniej odezwy i wysłanie zasiłku pieniężnego. Odezwę zredagowali Konstanty Jakimowicz i Jan Rogowicz, którzy także zajęli się wysłaniem zebranej kwoty pieniężnej. Do tej akcji wciągnięto również Spójnię.

Był to moment narodzin walki o szkołę polską...



Odruchowo na początku grudnia tegoż roku młodzież politechniczna urządziła manifestację przed konsulatem niemieckim, zdzierając i niszcząc szyld z orłem pruskim.

Rosyjska prasa prawicowa ostro w tym czasie występowała przeciw represjom niemieckim. Młodzież polska w odezwie grudniowej, potępiając stanowisko prasy rosyjskiej, rzuca żądanie nauczenia po polsku religji we wschodniej części Królestwa, gdzie władze rosyjskie już zdążyły zrusyfikować modlitwę szkolną i naukę religji.

Następują protesty młodzieży gimnazjalnej 30 stycznia 1902 r. w Zamościu, w pierwszych dniach lutego w Siedlcach, później w Białej Podlaskiej, w Białymstoku, w Wilnie. Ze studentów Politechniki w akcji tej brali udział: P. Podgórski (Siedlce), Danowski (Wilno), Mastalerz (Zamość).

Tworzy się Komitet Centralny Warszawski dla popierania tej akcji, w którym „Zjednoczenie” reprezentuje kol. Czesław Jodłowski.

W dniu 10 lutego 1902 r. Politechnika Warszawska dostarczyła znacznego zastępu uczestników zbiórki manifestacyjnej po domach na ofiary zajęć w gimnazjach podlaskich i poleskich.

Młodzież Politechniki Warszawskiej brała, oczywiście, w owych latach czynny udział nie tylko w walce o szkołę polską, lecz również w najrozmaitszych innych przejawach politycznego i społecznego życia. To pociągnęło liczne ofiary. Dla zapewnienia im pomocy każdy członek „Zjednoczenia” obowiązany był płacić 15 groszy miesięcznie na instytucje, udzielające wsparć więźniom politycznym. A istniało w owym czasie pięć instytucyj, zajmujących się więźniami politycznymi, jak widać z protokołu z dnia 17.V. 1903 r.: 1) Kasa więźniów politycznych, opiekująca się więźniami narodowo-demokratycznymi, 2) Czerwony Krzyż, zajmujący się więźniami różnych partyj, który jednak nie dawał wsparć więźniom o poglądach narodowo-demokratycznych, 3) Kasa Więźniów P. P. S. o partyjnym charakterze, 4) „Kasa Więźniów Politycznych Proletariatu”, 5) „Bezpartyjne Stowarzyszenie Opieki nad Więźniami Politycznymi” wspomagało przeważnie Żydów.

I w tym wypadku tolerancja „Zjednoczenia” była wielka, nakładając bowiem obowiązek na swych członków płacenia składek na więźniów, pozwalano wybierać jedną z wyżej wymienionych insty-

tucyj. Kierownicy Zjednoczenia dali w ten sposób jeden więcej dowód umiejętności łągodzenia tarć politycznych wśród młodzieży.

Prezesami „Zjednoczenia” byli: Antoni Kamiński, późniejszy Minister Spraw Wewnętrznych, od chwili powstania „Zjednoczenia” w 1898 r. do 11 lutego 1899 r., Kazimierz Żywanowski do marca 1900, Antoni Ponikowski, późniejszy Minister Oświaty i Prezes Rady Ministrów, do kwietnia 1901 r., Jan Rodkiewicz do maja 1902 r., Konstanty Jakimowicz do 8 marca 1903 r., Zygmunt Zalewski do 27 listopada 1903 r., ś. p. Jan Purwin do 10 listopada 1904 r., Tadeusz Łazowski do połowy 1905 r., wreszcie ostatni Leon Jaworski aż do dn. 22 września 1906 r., kiedy posiedzenia Zarządu „Zjednoczenia”, jak głosi protokół, z powodu nieznaczonej liczby członków „Zjednoczenia” w Warszawie przestano zwoływać i sprawy przekazano Komisji, której polecono „czuwać nad akcją spolszczenia Politechniki, pamiętać o funduszach „Zjednoczenia”, we wszystkich sprawach natury ogólnej zajmować stanowisko zgodne z dotychczasową polityką „Zjednoczenia” i z duchem jego ustawy”.

Do Komisji tej weszli: Leon Buszkowski, Józef Gębski, Przemysław Podgórski i jako zastępca Konstanty Jakimowicz.

W okresie walki o szkołę polską prezesami byli: ś. p. Jan Purwin, który w znacznej mierze przyczynił się do rozpoczęcia tej walki, oraz Tadeusz Łazowski i Leon Jaworski.

Wojna japońsko-rosyjska, klęski, poniesione w 1904 r. przez armję rosyjską, rozbudzenie w Rosji ruchu rewolucyjnego, wywołały wśród młodzieży polskiej nastroje, które zostały skierowane pod koniec tego roku do walki o szkołę polską. Wybuch tej walki był nieodpartą konsekwencją ideologii młodzieży polskiej i postępowania władz rosyjskich.

Wśród młodzieży polskiej istniały wówczas dwa silne prądy ideowe. Oba dążyły do walki czynnej o niepodległość Polski. Jeden liczniejszy — narodowy, chciał opierać swe postępowanie na siłach własnego narodu i na ewolucji społeczeństwa, drugi, radykalniejszy w postępowaniu, uważał, że Niepodległość Polski może się urzeczywistnić tylko wskutek wybuchu rewolucji socjalnej, z którą współdziałać będzie klasowo uświadomiony lud polski. Pierwsza grupa młodzieży kierowana była przez Związek Młodzieży Polskiej (Zet), będący pod kierunkiem Ligi Narodowej, druga znajdowała się pod wpływem różnych partij lewicowych, a przede wszystkim Polskiej Partji Socjalistycznej.

„Związek Młodzieży Polskiej” (Zet) posiadał bardzo wielu członków na wszystkich wyższych uczelniach w kraju i zagranicą, gdzie tylko skupiała się młodzież polska. W Politechnice było w tym czasie około 100 członków tej organizacji.

Również i młodzież, znajdująca się pod wpływem Polskiej Partii Socjalistycznej, także osiągnęła wielkie wpływy i silnie promieniowała na młodzież, stwarzając znaczny zastęp t. zw. młodzieży postępowej, liczącej niewiele mniej studentów na Politechnice, niż t. zw. młodzież narodowa.

Polityka rosyjska w tym okresie nie zdobyła się na rozumny program postępowania. Prowokowała ona polskie społeczeństwo w dniach 12, 13 i 14 lutego 1904 roku, kiedy Warszawa i miasta prowincjonalne Królestwa ujrzały po raz pierwszy rosyjskie patriotyczne manifestacje. Oto, jak opisuje protokół Zarządu Zjednoczenia z dnia 28 lutego 1904 roku te manifestacje: „Grupy studentów-Rosjan i uczniów tej narodowości w asystencji hołoty wszelkiego rodzaju przeciągały przez najludniejsze ulice naszego miasta, śpiewając pieśni patriotyczne lub podrzucając czapki w górę, rycząc „ura”. Były wypadki, że towarzyszyły manifestantom orkiestry wojskowe. Ci „gorący patrioci” usiłowali wykrzesać iskry zapału ze spokojnych przechodniów, głównie zaś ze studentów-Polaków. Wobec tego Zarząd Zjednoczenia wzywa ogół studencki do reagowania na te manifestacje; należy wywoływać z manifestantami masowe bójki.

Jednocześnie władze szkolne usiłowały przeprowadzić rusyfikację prywatnych szkół przez zmuszenie przełożonych tych szkół do przyjęcia inspektorów Rosjan. Trzy pensje żeńskie: Strzeмиńskiej, Golańskiej i Kaczyńskiej zwróciły się do kuratora szkolnego o pozwolenie na prowadzenie 7-ej klasy. Pozwolenia udzielono pod warunkiem przyjęcia inspektorów-Rosjan.

Pensje te przyjęły ten warunek, pomimo, że miały ostrzeżenie ze strony organizacji politycznych i młodzieży akademickiej. Gdy na początku roku szkolnego (jesienią 1904 r.) te zakłady naukowe przyjęły inspektorów, wskazanych przez kuratora, większa część nauczycieli porzuciła swe zajęcia. Kurator wyznaczył na ich miejsce innych. Wtedy część uczennic porzuciła szkoły. „Zjednoczenie” uchwalał poprzec ten strajk szkolny, wzywając rodziców do wycofania swych córek z powyższych szkół, zabronić studentom Politechniki bywać w rodzinach, które posyłają dalej córki do tych szkół, ze-

rwać stosunki z nauczycielami tych pensyj, wydać wraz z Pomocą Bratnią i Spójnią odezwę w tej sprawie.

Przytaczam uchwałę „Zjednoczenia“, podkreślając, że w tym momencie młodzież politechniczna w sprawach szkół już przekraczała mury Politechniki i strajk (po doświadczeniu z 1902 r. w walce o wykład religijny po polsku i na tle dążenia rewolucyjnych organizacji do ogólnego strajku) uważa za skuteczny oręż dla wywalczenia swych postulatów.

W dniu 13 listopada 1904 roku odbyła się zbrojna manifestacja na placu Grzybowskim, jako protest społeczeństwa przeciw mobilizacji w Królestwie Polskiem. W protokóle Zarządu Zjednoczenia z dnia 16 tegoż miesiąca czytamy, że zabitych podczas manifestacji było 16 osób, rannych 63. Wśród zabitych 1 rewirowy i 4 stójkowych. W czwartek, w dzień pogrzebu ofiar, postanowiono urządzić zebranie manifestacyjne, odczytać rezolucję i gremjalnie opuścić Politechnikę. Aresztowano 17 studentów Politechniki. Powołano Komitet dla dostarczenia pomocy więźniom i pieniędzy dla rodzin poległych. Przytaczam te rezolucje, żeby uprzytomnić nastrój młodzieży w tym okresie. Manifestacja grzybowska wywarła na całą młodzież bez różnicy poglądów politycznych — ogromne wrażenie. W Warszawie był to pierwszy masowy odruch bojowy przeciw najeźdźcy od czasów powstania styczniowego.

W tym okresie między „Zjednoczeniem“ i „Spójnią“ zacieśniają się stosunki. Zjawia się szereg wspólnych komisji, między innymi, komisja niesienia pomocy więźniom politycznym. Podkreślam te dobre stosunki, one to bowiem pozwoliły „Zjednoczeniu“ odegrać rolę pomostu między młodzieżą narodową a socjalistyczną, pomostu, niezbędnego dla przeprowadzenia porozumienia między obu odłamami młodzieży przy wybuchu strajku szkolnego.

Dwu ludziom należy zawdzięczać tę taktykę „Zjednoczenia“. Jeden — to dziś już nieżyjący Jan Purwin, w owym czasie członek Związku Młodzieży Polskiej (Zetu) w jej najwyższych stopniach, drugi — to Zygmunt Piotrowski, występujący, jako zwolennik ideologii młodzieży postępowej. Jan Purwin była to jednostka o wiele wyżej stojąca od przeciętnego typu społecznika-studenta swego czasu. Idealista w ujmowaniu celów, realista w postępowaniu, celowo gotował się do odegrania znacznej roli w Polsce. Rzucał on projekty śmiało, dobrze opracowane, był ogromnym zwolennikiem wyszukania haseł i czynów, któreby zjednoczyły młodzież polską nie w jed-

nomysłny polityczny pogląd, ale we wspólny czyn. W sprawie strajku szkolnego miał dużo zastrzeżeń, jednak uznawał konieczność rozpoczęcia walki.

Zygmunt Piotrowski nie brał czynnego udziału w zmaganiach między odłamami młodzieży, jednak, umiając patrzeć na istotę sprawy, nie na pozory, umiał wysunąć w porę wnioski, który godził poważnione strony. Ponadto odgrywał on poważną rolę w Zjednoczeniu — był, że tak powiem, sumieniem organizacji. Wszystkie mowy, wszystkie czyny, z jakiegokolwiek strony pochodziły, o ile były zbyt brutalne, zbyt jaskrawe, godzące w umiłowaną przez niego swobodę w wypowiedaniu każdego zdania w formie przyzwoitej, miały w nim zdecydowanego przeciwnika. Ceniłszy go za to wszyscy.

Na początku grudnia 1904 r. przez młodzież socjalistyczną zwołany został w kreslarni Politechniki mityng polityczny dla oceny ówczesnej sytuacji i zachęcania młodzieży polskiej do udziału w ogólnej rewolucji rosyjskiej. Zarząd Zjednoczenia pozostawił każdemu członkowi swobodę uczestniczenia w tym mityngu.

W myśl uchwały Zetu, na wiecu tym Jan Purwin wyraźnie postawił sprawę w myśl ideologii Związku Młodzieży Polskiej, stwierdzając, że nadszedł już czas, aby „moskiewskiemu orłowi szpony wyrwać, skrzydła połamać” i że miejsce młodzieży naszej nie w szeregach ogólnej rewolucji rosyjskiej, lecz na straży spraw polskich, że w szkołach na terenie Królestwa Polskiego należy żądać wykładów w języku polskim. Wiec przyjął rezolucję tę olbrzymią większością głosów obu odłamów młodzieży, dążącej do Niepodległości Polski. Była to pierwsza publiczna uchwała w sprawie spolszczenia szkolnictwa, zapowiadająca bezwzględna walkę z rusyfikacją.

W listopadzie za pośrednictwem p. Marji Dzierżanowskiej, Ludwika Zielińskiego i Mieczysława Brzezińskiego ustalono porozumienie między młodzieżą narodową, dążącą do strajku szkolnego, a „Kołem Wychowawców” w osobach Władysława Bukowińskiego, Antoniego Sujkowskiego, Heleny Radlińskiej. To porozumienie ułatwiło sprawę uzgodnienia terminu rozpoczęcia strajku między władzami Zetu, a kierownictwem Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. Zgodzono się na początek roku 1905 po rozpoczęciu zajęć w Politechnice i Uniwersytecie. Zastrzeżono jednak, że każdy odłam młodzieży wyda odrębną odezwę i stworzy własne ośrodki organizacyjne.

Kierownicy Zetu przeprowadzili porozumienie ze wszystkimi członkami swej organizacji w różnych uniwersytetach Europy, zapewniając w ten sposób jednolitość działania i poparcie każdego środowiska.

Całą rzecz prowadzono konspiracyjnie. To też w protokołach zebrań Zarządu Zjednoczenia niema najmniejszej wzmianki o gotującej się akcji.

Wogóle w protokołach z grudnia 1904 roku i początku stycznia 1905 roku wcale nie są poruszane jakiegokolwiek ogólniejsze sprawy, wszystkie posiedzenia zapełnia bufet i jego budżet. Nagle bez żadnego wstępu czytamy na samym początku protokołu z dnia 25.I. 1905 r.: „Postanowiono wiec urządzić fikcyjnie pod inną datą, aby dyrektor przed tym wiecem budy nie zamknął”.

Wiece zwykle były szeroko omawiane, a o tym najpoważniejszym więcej nic prócz wzmianki, że „Komisja wiecu ma prawo porozumienia się ze wszystkimi ugrupowaniami” i że stawienie się na wiecu obowiązuje wszystkich członków Zjednoczenia. Później w końcu lutego wpisany jest protokół Zebrania Zarządu Zjednoczenia z dn. 27.I. 1905 r., czyli w przeddzień wiecu, na którym miano zażądać spolszczenia Politechniki.

W dniu 28 stycznia 1905 r. zgromadziło się około 800 studentów Politechniki, a później i z Uniwersytetu. W tym samym dniu miał być wiec na Uniwersytecie, na który jednak przyszła tylko część studentów z powodu waśni między Pomocą Bratnią a Spójnią. Prace przygotowawcze prowadzone były przez Komisję Zjednoczenia w porozumieniu z Pomocą Bratnią i Spójnią.

Do Komisji wchodził: A. Bogusławski, T. Łazowski, J. Purwin, Z. Piotrowski, P. Podgórski, K. Sztolcman, S. Twardo ze strony Politechniki; W. Jarecki, B. Nawroczyński, A. Szczepański ze strony Bratniaka, Z. Drozdowicz ze strony Spójni.

Opracowano na posiedzeniach Komisji wspólną rezolucję poniższej treści:

## REZOLUCJA.

Powszechny ucisk, ciężący nad naszym społeczeństwem, odbija się na życiu polskiej młodzieży akademickiej, stanowiącej organiczną jego część w tym samym stopniu, jak i na innych dziedzinach życia zbiorowego. System wynaradawiania i policyjnego dozoru roz-

poczyna się dla nas już w szkole średniej. W tej szkole nawet mowy ojczystej uczą nas w języku obcym; w zaciekleń dążeniu do zdeprawowania młodzieży polskiej i zubożenia pod względem umysłowym naszego społeczeństwa dławia każdą uczciwszą i dzielniejszą młodą jednostkę. Ze szkoły tej wynosimy tylko pogardę dla państwowych agitatorów i nienawiść do szkoły państwowej. Z nędznym nad wyraz dorobkiem umysłowym przechodzimy do szkół wyższych, oddanych w służbę tym samym celom. Naturalnem zadaniem wyższych uczelni na naszej ziemi winno być uprawianie polskiej nauki na pożytek kultury własnego narodu. Tymczasem wyrugowuje się z nich język polski! Nauka polska, uczeni polscy są starannie usuwani, natomiast za główny cel działalności tych uczelni narzuca się im walkę z kulturą polską. Kształcenie się w języku ojczystym stanowi nasze niezaprzeczone prawo przyrodzone, istniejący zaś stan rzeczy jest krzyczącym gwałtem, popełnianym przez państwo. Przekształcenie zakładów naukowych w narzędzia propagandy politycznej pociąga za sobą opłakany poziom naukowy i zupełny brak życia akademickiego we właściwym tego wyrazu rozumieniu.

Profesorami naszymi nie są ludzie nauki lub zasług wychowawczych, lecz urzędnicy o wypróbowanej prawomyślności policyjnej, pokorni wykonawcy zarządzeń władz zwierzchnich. Ludzie o wyższym poziomie naukowym i moralnym, trafiający się czasami w drodze wyjątku w warszawskich uczelniach, nie są w stanie wyżyć wśród panujących w nich stosunków. Rzecz jasna, iż dopóki katedry w uczelniach naszych będą zajęte przez osobistości, nic wspólnego z nauką nie mające i odgródzone od nas nieprzebytymi zaporami moralnymi, wystarczający poziom naukowy wobec braku wszelkiej podniety do pracy nie jest w stanie wytworzyć się w naszych wyższych zakładach.

Cały bieg życia w tych zakładach zależy jedynie od samowoli jednostek, rektora lub dyrektora, a wszelkie istniejące w nich instytucje zbiorowe są tylko martwą formą bez treści. Z rzeczywistości przejawami naszego życia studenckiego nie liczy się rząd zupełnie. Unikając wręcz przeciwnej jego celom prawdy, stwarza on natomiast wokoło tego życia całe morze kłamstwa i obłudy. Byle tylko powiązać jakiś kierunek urzędowy z pozostającymi z nim w najistotniejszej sprzeczności objawami życia rzeczywistego, władze potrafią ominąć wszystko: prawdę, prawo, logikę nawet.

Dla nas, młodzieży XX stulecia, zdala patrzącej na zdobycze europejskiej kultury i świadomej roli, jaka nas oczekuje w rozwoju skrępowanego więzami politycznego życia narodu, dla nas niezbędną jest swoboda życia akademickiego. Tymczasem wszelki cień naszego życia studenckiego spotyka się z gnębieniem. Nie wolno nam zakładać stowarzyszeń akademickich, kół samokształcenia, bibliotek i czytelni. Z zasady nie wolno nam mieć wspólnych potrzeb ani celów, ani obradować nad czemś wspólnie. Student podlega osobliwym szykanom ze strony najpodrzedniejszych organów władzy. Podczas manifestacji studentów wyłapują z tłumy, wyciągają z tramwaju, traktując nas na prawach wyjątkowych.

Na początku XX wieku, pomimo rozkwitu jego kultury, student w Warszawie uważany jest za nieuniknione zło państwowe. Cała ta antykulturalna działalność władz, zmierzająca do powstrzymania naszego moralnego i społecznego rozwoju, — to nieustannie zadawany nam przez państwo gwałt. Wobec wszystkich wymienionych okoliczności, jako pierwszy warunek prawidłowego rozwoju wyższych zakładów w Królestwie uważamy przywrócenie im w całej rozciągłości charakteru polskiego, a mianowicie;

1. Przywrócenie języka polskiego na wszystkich bez wyjątku katedrach;
2. obsadzenie katedr uczonymi polskimi;
3. zaprowadzenie administracji w języku polskim.

Warunek niezbędny kulturalnego życia akademickiego stanowi zupełna autonomia wewnętrzna wyższych zakładów naukowych, a więc:

1. Wprowadzenie bez żadnych ograniczeń zasady obieralności rektora i dziekanów;
2. obieralność profesorów;
3. zniesienie inspekcji.

Równoległe z reformą wyższych zakładów naukowych, na zasadach wyżej wyłuszczonej, muszą ulec zasadniczej zmianie i te ogólne prawa i przepisy, które w warunkach obecnych usuwają możliwość swobody osobistej i wolności akademickiej, więc powinny być zapewnione:

1. Dostateczne rękojmie swobody osobistej;
2. zniesienie wszelkich ograniczeń, dotyczących podziału na okręgi naukowe, różnic narodowości, wyznania i płci w przyjmowaniu do zakładów wyższych;



3. swoboda i niezależność stowarzyszeń studenckich;
4. swoboda wieców i zebrań w murach uczelni;
5. zniesienie świadectw prawomyślności.

Takimi są warunki normalnego życia naszych wyższych zakładów naukowych. Wiemy z doświadczenia, że na najbardziej uzasadnione przedstawienia potrzeb kulturalnych rząd odpowiada zdawkowymi frazesami i wzmocnieniem porządku policyjnego.

Uświadamiamy sobie najzupełniej, że nie można zawierzyć czczym obietnicom rządu, gdyż wszelkie półśrodki stanowią tylko przejściowy krok taktyczny rządu, wiodący do dawnego systemu. Żądaniem naszym tedy pierwszym, najważniejszym, koniecznym i do tego gwarantującym prawa obywatelskie jest: oparcie ustroju politycznego, życia narodowego na konstytucji autonomicznej dla Polski, uchwalonej zgodnie z zasadą stanowienia społeczeństwa o sobie przez przedstawicielstwo narodowe.

Wyznaczeni zostali jako kandydaci Zjednoczenia na przewodniczących na wiecu: T. Łazowski, ówczesny prezes Zjednoczenia, zastępcami: J. Purwin i L. Orłowski.

Wiec ogólny w dniu 28 stycznia 1905 roku nie poszedł drogą, nakreśloną mu przez Komisję Organizacyjną. Zbyt wielkie było ogólne podniecenie. Gotowano się do ogólnego strajku. W całej Rosji się paliło. Sprawa spolszczenia szkolnictwa w Królestwie przez wielu uważana była za fragment ogólnych żądań. Rewolucyjnie usposobiona część młodzieży rzuciła w przemówieniach hasło walki z caratem.

Były momenty, że młodzież, pragnąca skierować wszystkie swe siły do walki o spolszczenie szkół, nie mogła w rękach swych utrzymać kierownictwa. Były momenty, że wiecujący, porwani przez mówców rewolucyjnych, chcieli wyjść na ulicę. Mówcy socjaldemokratyczni wołali, że trzeba nam nauczania wolnego, niezależnego, trzeba wiedzy czystej i szlachetnej, nieskażonej żadnymi tendencjami, trzeba nam szkolnictwa, mogącego prawdziwie przemawiać do umysłu i do duszy, a więc w języku naszym; — ale wszystko to zapewnić może tylko wolny ustrój demokratyczny. Przemówienia ich kończyły się nawoływaniem do solidarności z rewolucyjnym ruchem robotniczym. Chwila i nastrój porywały w tym kierunku. To też przy głosowaniu o godzinie 3-ej w nocy za wy-

żej przytoczoną rezolucją Komisji organizacyjnej głosowało tylko 50 osób. Tak mała ilość głosów tłumaczy się tem, że wielu zetowców opuściła wiec wieczorem, nie czekając na rezolucję, bo musieli rozjechać się do miast prowincjonalnych, niosąc zarzewie strajku młodzieży szkół średnich. Przeszła rezolucja inaczej sformułowana. Łączyła ona żądanie spolszczenia szkoły z wezwaniem do rewolucji. Zamęt był tak wielki, że wkońcu nie wiadomo, jaka była rezolucja wiecu. Następane zebranie Zarządu poświęcone zostało dysputom, jak ostatecznie rozumieć kompromisowy wniosek kol. Orłowskiego, który był uznany za rezolucję wiecu.

Młodzież narodowa, nie czekając na oficjalne ogłoszenie uchwał wiecu, wydała swe sprawozdanie z ogólno-akademickiego wiecu Politechniki Warszawskiej, umieszczając w niem jako jedynie obowiązującą rezolucję, przygotowaną przez Komisję organizacyjną.

Sprawozdanie to wywołało burzę. Dopatrzone się w niem zamachu na prawa wiecu, który uważano wtedy za instytucję wyższą od wszelkich organizacyj. Rezultat byłby smutny, gdyby nie to, że dyrektor Lagorio zamknął Politechnikę na czas nieograniczony w poniedziałek, dn. 31.I.

W końcu lutego dyr. Lagorio wezwał studenta Wacława Trojanowskiego i oświadczył mu, że wobec tego, iż Politechniki nie otworzy, studenci I-go kursu drugorocznici będą wydalenii, pierwszorocznici pozostawieni na drugi rok. Inni studenci nie ucierpią i będą mogli zdawać egzamina.

Młodzież do egzaminów nie przystąpiła. Podkreślić należy stanowisko kolegów, którzy w 1905 r. stawali do dyplomów. Zdecydowali oni nie przystępować do zdawania prac dyplomowych i wezwać niektórych kolegów, którzy jeszcze pracowali u poszczególnych profesorów, do zaprzestania tych prac. Wykonania tej uchwały pilnował kol. Karol Sztolcman.

Na zebraniu 22 lutego rozpatrywano udział kolegów z Politechniki w tworzeniu kompletów dla młodzieży, która opuściła szkoły średnie. Zjednoczenie ma wskazywać kolegów, którzy mogą się podjąć nauczania w kompletach.

Na jesieni, we wrześniu, postanowiono względem 130 nowoprzyjętych studentów urządzić obstrukcję. Do kierowania obstrukcją zostali powołani kol. kol.: Biedrzycki, Bielecki Alfons, Bujalski Mieczysław, Czechowicz Bolesław, Juszcakowski Kazimierz, Leś-

niewski Michał, Kłobski Stanisław, Kowalski Adam, Szulc Wacław i Twardo Stanisław.

Na 28 września został wyznaczony wiec w Politechnice. Nie doszedł on do skutku. Ostatni ogólny wiec był 26 października 1905 r. Przewodniczył J. Purwin, zastępcami byli S. Twardo i Zygmunt Zaleski, sekretarzami: R. Świętochowski, W. Kryński, E. Sachs i jeden z „Braterstwa”.

Przed wiecem koledzy Rosjanie złożyli oświadczenie, że, nie chcąc przeszkadzać unarodowieniu Politechniki, postanowili przenieść się do politechnik w Rosji. Zarząd Zjednoczenia na wiecu w imieniu stowarzyszonych wyraził uznanie kolegom Rosjanom za solidaryzowanie się z dążeniami i akcją społeczeństwa polskiego.

Nowowstępujących wpuszczono na wiec, lecz bez prawa głosowania.

Uchwalono dwie rezolucje: „Strajk trwa nadal” i „Wzywamy, aby Rada Profesorów podała się do dymisji”.

Po tym wiecu Rada rzeczywiście podała się do dymisji. Politechnika została zamknięta. Studentów wydalono.

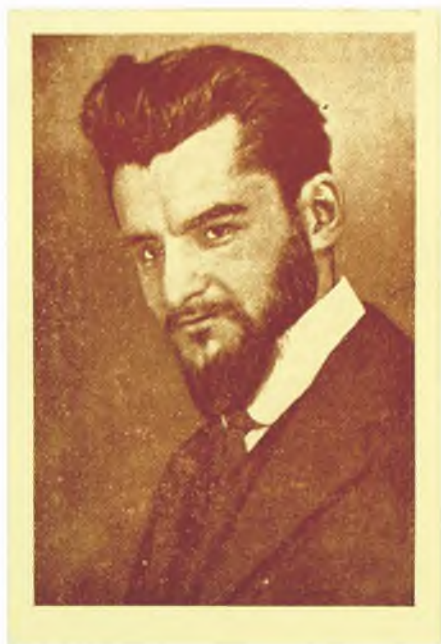
Zjednoczenie działało jeszcze przez pewien czas. Zebrania Zarządu już bardzo rzadko się odbywały. W protokóle z dn. 27.VII 1906 r. czytamy: „Zarząd Zjednoczenia, zważywszy, iż wogóle sytuacja zasadniczo się nie zmieniła, że walka o wyższe uczelnie wre w całej pełni, że strajk w rosyjskich zakładach naukowych trwa nadal, uznaje wyjazdy studentów do rosyjskich uczelni za szkodliwe dla walki o spolszczenie wyższych uczelni naszych i przyczyniające się do łamania strajku studentów rosyjskich. Wobec tego Zarząd potępia te wyjazdy”.

Przez pewien czas działała jeszcze wyżej wspomniana Komisja, wreszcie w 1907 roku i ta Komisja przestała działać.

Pierwszy okres walki o spolszczenie szkolnictwa w Królestwie na terenie Politechniki został zakończony.

Drugi okres, okres bojkotu, trwał aż do wybuchu wojny światowej.

**Przemysław Podgórski.**



## Ze wspomnień osobistych o Janie Purwinie

(Przedmowa do „Szkiców ekonomicznych” — Warszawa, 1913).

Czytelnikowi tych kartek winienem słowo wyjaśnienia. Na postać ś. p. Jana Purwina nie umiem patrzeć „objektywnie”, czyli z tą chłodną rozważą, która w duszy ludzkiej szuka wartości, mających „kurs” ustalony i ogólnie przyjęty.

Przyjaźń zmarłego — naszego stosunku nie chrzciliśmy zresztą żadnem imieniem — uważałem zawsze za dar królewski mego życia. Wielkość tego daru mierzę teraz bólem, który przyniosła śmierć. A jednak, mimo wszystko, błogosławię i błogosławić będę los-przypadek, że mi pozwolił stanąć bliżej nieco tej cudownej duszy ludzkiej. Nieraz ze czcią patrzałem nań i prawie z lękiem, z jakim człowiek zwykły patrzy na niezwykle zjawisko przyrody. Nie

umiem powtórzyć jego myśli wyniosłych. Pamiętam już raczej stany uczuciowe, ten rytm wzmożony duszy własnej, rozkołysanej mocą, głębią i nieskazitelną czystością tonu jego życia.

Ś. p. Jan Purwin urodził się dnia 7 listopada 1879 roku w Warszawie. Pochodził z dość zamożnej rodziny mieszczańskiej, osiadłej niegdyś w Lublinie, potem w Warszawie. Rodzina matki, z domu Muszewskiej, również zdawna osiadła w Warszawie. Nazwisko jego, zdaje się, żmudzkiego pochodzenia (purvynas — grzędawa, trzęsawisko), było dlań świadectwem tak żywej do niedawna unji bliskich sobie narodów.

Ukończywszy gimnazjum, wstępuje ś. p. Jan na wydział mechaniczny Politechniki warszawskiej, zaraz w pierwszym roku jej otwarcia. Po dwóch latach życia studenckiego choroba piersiowa odrywa go na rok od pracy. Po tej przerwie powraca zmarły do studjów z mocną wolą pozostania dobrym fachowcem. Jenó zaraz postanawia: „najprzód stworzyć siebie, stworzyć człowieka, później — fachowca. Ale trzeba być dobrym fachowcem” — mówił.

Jakieżto znaczenie miały dlań te słowa? Znaczyły one niewątpliwie: 1-mo — rozwinąć w sobie i wykształcić pełnię władz umysłowych i moralnych, 2-do — wychować siebie na obywatela czynnego Polski współczesnej. Z właściwą sobie namiętnością i żelazną logiką jął się zmarły realizacji tych zadań. Zawrzało w nim i naokół niego.

Był wówczas ś. p. Jan Purwin uważany przez kolegów za przedstawiciela i wodza wszystkich tych żywiołów, które złączyły się, aby walczyć na terenie studenckim z przewagą organizacyjną t. zw. wówczas „młodzieży narodowej”. Chciano go użyć za taran do rozbicia „grupy panującej”. Walka istotnie została wydana i przyjęta. Ś. p. Jan Purwin, który rozwijał się raczej powoli — przechodził wówczas swój okres wewnętrzny „burzy i pędu”. Walka była jego żywiołem. Czuł konieczną potrzebę zetknięcia się pierś o pierś z rzeczywistością i z prawdą swojego żywiołu. Jego przemówienia ówczesne, zakrojone na szerszą skalę, przecie świadczące nieraz o braku opanowania siebie samego, o braku znajomości środków ekspresyjnych, przemowy twarde, czasem brutalne, zawsze szczere, świeże i mocne, biły i druzgotały przeciwników. Despotyzm woli, przemoc uczucia i temperamentu porywały jednych, zmuszały do milczenia resztę. „Wiedziałem właściwie co mu odpowiedzieć — zwierzał mi się raz jeden z jego przygodnych prze-

ciwników, — alem go się bał, więc zmiłkłem“. Właściwie jednak nie chodziło bynajmniej Purwinowi o zwalczanie czy „rozbijanie“ jakiejś grupy, a tembardziej „grupy młodzieży narodowej“. Co więcej stawał się on już wówczas zdecydowanym, choć krytycznym, zwolennikiem myśli politycznej, której podstawy tworzył i rozwijał „Przegląd Wszechpolski“. I właśnie rozdźwięk między wyczuwaną przezeń potrzebą „nowych ludzi“, a tym materiałem na ludzi, jaki ukazywała mu rzeczywistość — rozdźwięk ten parł zmarłego do działania wychowawczego przez walkę. Pragnął pogłębić czucie i rozwidnić myśl narodową wśród młodzieży. Było to zadanie wielkiej wagi. „Czasy studenckie“, zwłaszcza przed rokiem 1905 — to dla szerszych kół jedyny okres życia zbiorowego, jedyna szkoła tego życia. A dalej — jeśli młodość czego nie pocznie, nie zamierzy — choćby w instynkcie tylko i porywie, tego wiek dojrzały napewno nie stworzy. Ale jeśli tworzenie ma być coś warte, to poczynanie musi stać się w miłości, w świeżym rozpędzie, w głębokiem, nie platonicznym oddaniu się sprawie i życiu. To też, kiedy wreszcie w roku 1904 rozwiewa się doszczętnie głębokie nieporozumienie między zmarłym, a jego naturalnymi przyjaciółmi i towarzyszymi broni, — wówczas pragnie on przedewszystkiem wzmóc tempo, podnieść stopę ich życia wewnętrznego, napełnić to życie dźwiękiem, nasycić barwą, wcielić w kształt mocny, ale nie ubogi, słowem — jak się sam w odczycie o Wawrzeńskim wyraził — przewyciężyć tępotę życia i jego niemrawość. A to wszystko spełnić chce nie przez ucieczkę w regiony nietykalnego marzenia, lecz właśnie przez wprowadzenie w sam rdzeń rzeczywistości, która jest bogatsza, głębsza i bardziej niewyczerpalna od najlotniejszych utopij i tęsknot uroczystych. To też i teraz nawet, nie przestając walczyć z tem, co się pospolicie a niezupełnie słusznie zowie partyjnością czy stronnictwem, szuka Purwin przedewszystkiem terenów pracy wspólnej dla grup różnego autoramentu, gdzieby się mógł wychować typ człowieka wyższy, o „większej średnicy ideowej“. Uznając potrzebę konieczną stronnictw (wówczas pogląd ten na gruncie warszawskim był dość jeszcze rzadki), protestuje usilnie przeciw zaprzęganju młodzieży do wózków partyjnych, przeciw zapędzaniu jej na „podwórka partyjne“. Choć sam zajmuje już stanowisko zdecydowane, ma zawsze wielki szacunek dla wszelkiej wartości ludzkiej, bez względu na obóz i przynależność partyjną.

Zbliża się rok 1905.

Jan Purwin zdał był już wszystkie egzamina; kończył teraz pracę dyplomową<sup>1)</sup>). Pamiętam, chodziłem doń wówczas na trzecie piętro do kreslarni na kwadrans rozmowy o sprawach studenckich i sprawach ogólnych. Miał on dziwnie serdeczny i prosty sposób traktowania młodszych kolegów. Stosunek stawał się szybko bratersko-osobisty, a przecież zawsze pełno było tu troski o sprawę publiczną. Myślę też, że zmarły przez całe życie nie powiedział nic zdawkowego. Dawał nic — albo wszystko. Darzył milczeniem, albo dawał słowo-czyn, poparte całą istotą wewnętrzną.

Na terenie studenckim powstała już wcześniej, ale zaogniła się wówczas „sprawa żydowska”. Młodzież musiała u siebie, choć nie tylko może dla siebie, zagadnienie to rozwiązywać. Niezmiernie charakterystyczna była tu rola Purwina. Szczerze i do ostatnich konsekwencji przeprowadził on stanowisko pojednawcze. Aż w pewnym momencie mógł wskazać linię wyraźną rozwoju stosunków, dążenia stron, ich środki i cele. Wówczas rzucił otwarcie i twardo: „Dalej nie można — tu kres!” Jego zwycięstwo moralne było całkowite. Takiej metody pogładowej — mówił prywatnie, o ile dokładnie pamiętam — nie można zapewne stosować w życiu: za drogo to kosztuje. Ale tu miała ona dla nas wszystkich poważne znaczenie wychowawcze. Byliśmy świadkami czegoś, coby prawie nazwać było można eksperymentem w zakresie zjawisk politycznych.

Rok 1905 pchnął Purwina na głębsze i szybsze nurty działania, którego doniosłość wybiegła daleko poza kręgi spraw studenckich. Ale nie tu miejsce mówić o tej karcie jego życia. Tymczasem jeszcze przed wybuchem nazwisko jego stało się wśród młodzieży niemal zawołaniem bojowym. Stał on teraz na czele odłamu młodzieży narodowej. Stał nie tylko zewnątrz, jako mówca i reprezentant, ale i wewnątrz — jako inicjator i organizator. A był to właśnie czas wieców, tych manifestacyj słowa i temperamentu. Młodzieży narodowej temperamentu nie brakło; nie brakło jej nawet mówców w pospolitem tego słowa znaczeniu. Ale brakło jej niezawodnie samorodnej wymowy. I nie dziw — stanowisko jej bowiem wyjątkowo nie nadawało się do obrony retorycznej i efektownej. Aby dorosnąć uczuciowo do tego stanowiska, trzeba je było przeżyć, samemu w sobie na nowo je stworzyć. A tu dróg utartych brakło. Kto więc nie lubił frazesu, ten zwykle milczał. Dopiero

---

<sup>1)</sup> „Szkice ekonomiczne” — Warszawa, 1913.

Purwin odkrył źródło tej wymowy, w której nie było miejsca na frazes, lecz znalazło się jeszcze miejsce na szlachetny, acz rzadki, patos.

Jeszcze dziś, po latach siedmiu, widzę go, jak przemawia na wiecu, zdaje się, ostatnim w Politechnice warszawskiej. Wielka sala, szczelnie wypełniona słuchaczami Politechniki i Uniwersytetu, najprzeróżniejszymi, a z urzędu wymownymi delegatami rozmaitych partyj i grup, odważniejszą publicznością z miasta; są profesorowie. Pod bramami wojsko. Mowa Purwina trwa półtorej godziny — najpierw spokojna, logiczna, rzeczowa, posuwa się krzepko od argumentu do argumentu, ale oto rozwija się wszsz, płynie, zwolna nabiera pędu, prze — staje się porywająca, płomienna... I wreszcie ów akord końcowy — słowo-grot o znaku narodowym! I ów obraz — niby rozwijanie i szelest sztandaru... Jeszcze mi dziś w oczach amarantowo i jasno, gdy o tem wspomnę. Po mowie — entuzjazm niebywały. Profesorowie klaszczą i winszują. Nawet przeciwnicy w porywie biją brawo i głoszą tryumf mówcy. Tryumf ten był szczerze zasłużony. Nie było w mowie tej ani śladu, ani cienia frazesu; nie było i być go nie mogło tam, gdzie każda myśl, każde słowo podparł mówca całą duszą swoją i całą wiarą w jego prawdę.

Jak dalece nienawidził Purwin frazesu, a właściwie jak niezdolny był do frazesu, do wszelkiego „słowa skłamanego” — o tem świadczy następujące zdarzenie. Młodzież z Petersburga, gdzie zresztą mówców dobrych nie brakło, zaprosiła do siebie Purwina zapewne dla większego uświetnienia jednego ze swoich wystąpień. Purwin jedzie. Wchodzi na mównicę. Wypija szklankę wody... milczy; pije drugą, trzecią — wreszcie... schodzi z katedry, nie powiedziawszy ani słowa. Gdym go pytał o przyczynę, odrzekł: — „A cóż! czułem się nie bardzo dobrze, no, a przytem nie miałem jakoś wówczas nic szczególnego do powiedzenia. Wstyd mi było bardzo — ale trudno”. Zdarzenie to przytoczyłem umyślnie, jako wysoce dla Purwina znamienne. Sądzę, że w jego położeniu mało kto zdobyłby się na podobną... odwagę. Dla niego było to rzeczą naturalną i prostą, wynikającą z tej niezwykłej wprost sumiennosci względem samego siebie, z tej niewzruszonej zasady jego życia: aby nie dawać nic, coby nie było wypełnione całkowicie najgłębszą treścią uczuciową. Dlatego to należał on potrosze do typu mówców „nierównych”: żadnej luki nie umiał wypełnić frazesem. Wogóle zaś był



jednym z tych, którzy wydobywają słowa z głębi, z pewnym trudem, przypominającym trud górnika. Za to w miarę podnoszenia się temperatury uczuciowej, siła rozpędowa zdania, impet mowy, wzrasta. Wreszcie słowo staje się jak pocisk, albo raczej — jak lawina. Tymczasem fala wydarzeń pędziła dalej.

Wciąż rosła w s. p. Purwinie świadomość własnych sił, a więc własnych obowiązków i przyszłej roli społecznej. Szereg łatwych tryumfów, łatwych powodzeń „warszawskich”, osiągniętych prawie nieumyślnie w czasie kilku wystąpień publicznych, przekonały go tylko mocniej jeszcze o jednej rzeczy — o niskim poziomie naszego życia zbiorowego, o zaniku nie instynktów społecznych wprowadzie, lecz kultury tych instynktów i metod myślenia odpowiednich. Zrozumiał wówczas, jak bardzo w kraju potrzeba ludzi, naprawdę oddanych pracy społecznej, ludzi, kochających wreszcie tę pracę — jej niebezpieczeństwa, jej przypyły i odpływy, i jej burze i jej wiry — wszystko zresztą chyba, prócz mielizn i zastoju.

W związku z tem otworzyły się oczy Purwina na potrzebę, na konieczność zmiany własnego zawodu. Namyslał się długo. Postanowił szybko i nieodwołalnie. Zawodem jego będzie — „polityka polska”. Zawód pozornie tak bardzo nierealny. Niektórzy mówią nawet, że go wogóle niema... Ale Purwin jest innego zdania. Dla niego polityka polska jest tak samo rzeczywista, jak życie polskie. Jest tylko polityka ta — trudna, a zwłaszcza niezmiernie różna od wszelkiej innej. Tu nie można naśladować. Tu trzeba naprawdę — tworzyć. Ale zawód ten trzeba oprzeć na mocnym fundamencie fachu, z którym polityk realny styka się na każdym kroku. Tym fundamentem będą dlań „nauki społeczne”, ściślej zaś — studja ekonomiczne w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa.

Już wyjeżdżając z Warszawy (w połowie grudnia roku 1905), ma on w tym zakresie poważne przygotowanie teoretyczne. Zawdzięcza je może potrosze prof. Iwaniukowowi, który wykładał ekonomję polityczną w Politechnice warszawskiej, a po części L. Krzywickiemu, o którym, pimo radykalnych z nim różnic politycznych, wyrażał się zawsze z wdzięcznością. Najwięcej jednak zawdzięczał oczywiście własnej pracy w ulubionej dziedzinie. O wartości obiektywnej jego przygotowania nie umiałbym oczywiście nic powiedzieć, gdyby nie pewien przypadek. Oto, zdaje się, w Monachjum w tym właśnie czasie spędza Purwin szereg godzin na rozmowie fachowej z jakimś wybitnym ekonomistą. Ten wkrótce

odzywa się do osoby trzeciej: — „Jako! ów pan (Purwin) nie posiada nawet stopnia doktora? Ależ on znacznie więcej umie od przeciętnego doktora nauk społecznych“. Działo się to w pierwszym miesiącu pięcioletnich zgórą studjów Purwina zagranicą. Wówczas, zdaje się, kreslił on dopiero plan pracy własnej poza krajem. Nie o szczegóły tu naturalnie chodziło, lecz o linię zasadniczą studjów, o rozkład sił i wagę części składowych programu. Zadanie było nowe. Praca przygotowawcza stawała się nader odpowiedzialna. Każdy krok fałszywy groził stratą sił, stratą czasu. „Gdybym któremu z fachowców powiedział, pocom tu właściwie przyjechał, pewnoby mi w oczy śmiechem parsknął. A jednak droga moja jest jedyna, jest konieczna, ale tylko sam mogę dostęp do niej odszukać“. Tak mniej więcej zwierzał mi się wówczas.

U podstawy jego planu pracy kwitło niewątpliwie pragnienie główne — odszukania źródeł mocy i niemocy zbiorowej narodu. Dokopać się do tych pokładów najgłębszych, skąd tryska elementarna potęga społeczna, poznać zwłaszcza te czynniki i siły społeczne, których gra niespętana przez „prawo“ trwa i działa wszędzie — zarówno w Anglii i Niemczech, jak na ziemiach polskich — oto było, jak sadzę, zadanie teoretyczne najbliższe. Streszczało się ono w jednym: zdobyć czucie i wiedzę życia w narodzie, aby na tej podstawie móc tworzyć, pomagać do rozrostu. Niedosć jest bowiem poznać Dom narodu okiem ulicznego przechodnia, ani nawet okiem stałego mieszkańca, znawcy strychu i podwórza. Ci, którzy mają ambicję budowania, muszą go poznać, jako budownicowie, muszą wiedzieć, które belki i słupy „pracują“ najbardziej, do jakiego stopnia i w jakim kierunku można je „obciążyć“, które ściany należy „stemplować“, a które wziąć na cement, aby przy wznoszeniu górnych pięter dolne się nie rysowały, aby główna część pracy zbiorowej szła na wznoszenie właśnie i rozrost — nie zaś na łatanie.

Obok tego głównego zadania, które poważyłbym się sformułować inaczej jeszcze — jako poznawanie struktury ekonomicznej i moralnej oraz dynamiki rozwoju narodów europejskich, obok tego zadania stawało przed Purwinem inne: odnaleźć i poznać ten węzeł interesów i pożądań międzynarodowych, w którym tkwi sprawa polska, usłyszeć akord narodów, któremu pozornie tylko braknie brzmienia polskiego.

Do jakich rezultatów doszedł Purwin na tej drodze badania społeczeństw obcych — tego znowu, ściśle biorąc, nie mogę oceniać, chociaż głęboko przekonany jestem, że doszedł bardzo daleko. Wiem, że badał życie obce od podwalin do szczytów, od sił elementarnych, prostych — do objawów najbardziej złożonych, od warsztatu pracy codziennej — do tchnień najlotniejszych twórczości artystycznej<sup>1)</sup> Nieraz zato słyszałem od ludzi kompetentnych najwyższe i szczere pochwały dla jego wiedzy w głównej dziedzinie studjów. Ten i ów, olśniony bogactwem opanowanego przezeń materiału faktycznego, a bardziej jeszcze głębokością i oryginalnością sądu naukowego, przepowiadał mu świetną karierę uniwersytecką. Purwin najgoręcej protestował: „Profesorów ekonomji nie zbraknie. Moje zadanie leży gdzieindziej. Nie jest ono ani trochę mniej ważne od najlepiej nawet spełnianych czynności profesorskich“. Mimo to, za drugim swoim pobylem w Monachjum (po powrocie z Paryża), zorganizował i prowadził coś w rodzaju seminarjum ekonomicznego ze specjalnem uwzględnieniem spraw polskich. Jeden z uczestników tych zebrań wyraził się raz do mnie: „Mówiąc szczerze, więcej korzystam pod względem fachowym w seminarjum Purwina, niż w seminarjum Brentana“. Zdanie to wygłosił człowiek bynajmniej nie skłonny do egzaltacji. Zresztą to samo w odmiennej formie przyznawali inni.

Poza krajem przebywał Purwin na studjach lat z górą pięć — najdłużej w Niemczech, potem we Francji i Anglii. Ale przygotowań do pracy dla kraju, do pracy twórczej we własnem rozumieniu tego słowa, nie uważał jeszcze przez to bynajmniej za skończone. Traktując zawsze wszystkie dzielnice polskie, jako jedną organiczną całość, twierdził, że nie można pracować dla tej całości w jednej dzielnicy, nie znając, nie rozumiejąc życia innych. To też rok 1911 zastaje Purwina na skromnem stanowisku społecznem, które pozwala mu spełnić cel zamierzony: poznać życie ekonomiczne Poznańskiego i Galicji, a wreszcie Królestwa. W kilku wspomnieniach

---

<sup>1)</sup> Jego zwierzenia — uwagi w rozmowach i listach o malarstwie angielskiem, architekturze gotyckiej, o współczesnej poezji i powieści francuskiej były nieraz wprost rewelacjami — spojrzeniami wgłąb i nawyloc zjawiska. Nie spotkałem też nikogo wśród „amatorów“, ktoby żywił równy Purwinowi, równie zbożny, głęboki i szczery kult muzyki, zwłaszcza Beethovena, pomimo, że nie był zmarły w utartem znaczeniu tego słowa „muzyczny“ — jeno duszę miał głęboko muzyczną i rytmu pełną.

pośmiętnych wskazano na tę pracę Purwina, jako na pewnego rodzaju świadomą z jego strony ofiarę. Przekonanie to — z gruntu mylne. Zmarły — trzeba to podkreślić — nie lubił traktować niczego ze stanowiska tak zwanej „ofiary”, czy „poświęcenia”. Uważał zresztą, iż spajanie budowy społecznej cementem ofiary jest zawsze pewnego rodzaju, „życiem nad stan”, z wiszącą wciąż groźbą moralnego bankructwa. Prawda, że tam, gdzie inni widzą „ofiary”, on tak często, tak bardzo często widział jeno radosne spełnienie nakazu wewnętrznego, czyli obowiązku — oto wszystko. To też ze stanowiska swego w Tow. Rolniczem był zupełnie zadowolony, może za bardzo nawet. „Nie wiem, czy ze mnie będą tam radować, bo zajęcie samo niezbyt dla mnie odpowiednie, ale ja rad jestem z tej pracy bardzo. Mogę doskonale poznawać kraj, stosunki, a to właśnie leżało teraz na mojej linii”. Tak pisał w liście prywatnym po rozpoczęciu objazdów. Obawiał się tylko o swoje zdrowie, ale nigdy na nic i na nikogo się nie skarżył, nikomu „ofiary” swej nie wytykał.

Rezultat tych gigantycznych przygotowań do pracy twórczej, do uświadomienia sobie oraz innym głębszej syntezy życia polskiego i jego zadań współczesnych — nie jest i nie mógł być ilościowo wielki. Widomy, t. j. dostępny dla szerszego ogółu, ślad tego niezwykłego w Polsce trudu ludzkiego zamyka się w kilku większych studjach, drukowanych w „Przeglądzie Narodowym”. Studja te uzupełnia garść artykułów ekonomicznych i politycznych, jedna doskonała (według opinii fachowej) książeczka popularna z dziedziny ekonomicznej, dalej — broszurka polityczna jeszcze z czasów dawniejszych i wreszcie szereg rzeczy bardziej ulotnych.

Uwaga czytelnika <sup>1)</sup> zwróci się naturalnie przedewszystkiem ku studjom. Autor uważał je nie za preludja nawet, jeno za pierwsze akordy dzieła, które dopiero było stwarzane wewnątrznie, które istniało już potencjalnie, ale nie miało się nigdy w kształt widomy przeoblec. Mimo to studja Jana Purwina mówić będą głośno same za siebie. Dotykają one zagadnień niezmiernie żywotnych, których, o ile wiem, nikt dotychczas samodzielnie w Polsce nie poruszał.

---

<sup>1)</sup> Ukończył właściwie Politechnikę przed jej zamknięciem. Nie załatwiał tylko umyślnie formalności ostatecznych, aby móc uczestniczyć w ostatnich wiecach w charakterze studenta. Tych formalności nie załatwił już nigdy...

Pisane gorąco, z żywiołowym rozmachem i twórczą odwagą pisarską, z wyrazistą, dosadną plastyką, o budowie wewnętrznej zwartej, mocnej — są studia te nie tylko świadectwem rzetelnej, a wszechstronnej pracy zawodowej; są one także świadectwem daru „niezwykłego widzenia”, niezwykłego i głębokiego widzenia spraw, a bardziej jeszcze głębokiego i niepowszedniego ujmowania istoty zjawisk widzianych. Bije od prac tych szerokie tchnienie prawdziwego artyzmu czynu. Pulsuje w nich tętno życia, drga rytm radosny tworzenia...

\*\*

Ś. p. Jan Purwin odszedł od nas w godzinie czynu, w chwili, kiedy okręt jego wypływał już na pełne morze. Dla szerokich kół — pełny czyn jego pozostanie pewno na zawsze tajemnicą, dusza zaś — skarbcem, zawartym przedwcześnie. Wiem, że zaledwie garść bliższych powtarzać będzie za jednym z cichych, ofiarnych i szlachetnych: „Myśląc o Nim, nabieram sił do życia wśród mielizn naszego odpływu”.

Przeto powinnością mą jest dać tutaj świadectwo prawdzie; jeśli pokolenie nasze miało wydać ludzi większej, ludzi wielkiej miary, to dla Purwina los gotował wśród wybranych niezawodnie — pierwsze miejsce.

Umysł głęboki, samodzielny, twórczy, pełen inicjatywy i zdolności, wróg kompilacji i miernoty, wróg nieubłagany efektu i wszelkiego pozorów — pozorów siły, pozorów władzy, pozorów talentu, pozorów życia, — o tem wiedzieli nieco ci, co go znali, co go widzieli w pracy, w rozmowie, w walce. Mniej wiedziano o wartości — śmiem powiedzieć — o wielkości jego charakteru, o wartości i ogromie jego sił moralnych. Osiągnął on zadziwiająco, wręcz niebywałą zgodność między czynem wewnętrznym i zewnętrznym — prawie tożsamość człowieka wewnętrznego i zewnętrznego. A — trzeba dodać — zadanie jego nie było zadaniem pierwszego lepszego. Miał on olbrzymie, królewskie potrzeby wewnętrzne, potrzeby życia duchowego na wielką skalę. Niejeden wichur porywał jego wolę na bezdroża, a wszystkie władze ducha wołały w nim o bogatą i wytworną daninę. Nie uznawał ascezy, ani wielkiego pokutnictwa. Nie wyrzekał się niczego. Umiał przecie okiełznać poryw i swawolę junaczą. Umiał nienawidzić i pogardzać, ale przede wszystkim umiał kochać. Wierzył, iż twórczość płynie zawsze i tylko z kocha-

nia. To też sam był zawsze twórcą: nie spełnił ani jednego czynu bez miłości. Kochał walkę szlachetną, ale szanował, umiał szanować przeciwnika. Nie znosił fałszywego patosu i egzaltacji. Wolał już jędrną, męską rubasznosc i wesołość swawolną. Ale miał też swoje „rzeczy nietykalne”. Nigdy nie zapomnę, gdy raz w górach, zbudzony ze snu, zacząłem półświadomie powtarzać przy nim słowa mickiewiczowskiej Improwizacji: „Nieśmiertelność czuję, nieśmiertelność tworzę...” Purwinowi nie podobał się widocznie mój ton. Spojrzał tylko surowo i warknął... A było to warknięcie lwa. Takim był zawsze: czcicielem wielkości głębokim, czcicielem bez gestu i pozy. Chodził też w życiu często drogą samotną. Wybierał czasem dłuższą, byle własną — podobnie jak w góry lubił chodzić sam, aby później móc być przewodnikiem. Nie unikał niebezpieczeństw. Nie cofał się przed cierpieniem. Szedł przez sam środek i głębię życia. Nie obce mu były kataklizmy — wybuchy i szlachetne łamanie się wewnętrzne. Ale gdy odkrył swoją „linję”, gdy odnalazł swój rytm — szedł prosto i mocnym krokiem naprzód. Wewnętrzne oblicze swoje, „kształt moralny” własnego „ja”, wyciosał sam. Był to owoc wyteżonej, ciągłej woli, organizującej wszystkie potęgi duszy i bogactwa przyrodzone. Było to zarazem żywe, organiczne rozwiązywanie klasycznego zagadnienia, które, w różnych postaciach, staje wpoprzek przed każdym — zagadnienia pełni w życiu wewnętrznym i sprawności zwycięskiej w działaniu praktycznym; inaczej mówiąc — pogodzenia „człowieka pełnego” z fachowcem-specjalistą. Purwin przewyciężył w sobie tę sprzeczność pozorną. Ominął dyletantyzm, nie zubożywszy się o ton jeden. Dopiął zaś tego przez mądrą gospodarkę wewnętrzną, przez szczery instynkt artysty-budowniczego, który dostrzega jedność głęboką piękna i pożytku — piękna i potrzeby koniecznej. To też jego bogactwa, jego miłość czynna wiedzy i miłość głęboka sztuki — wszystko to nie osłabiało jego dzielności w czynie. Przeciwnie — wszystkie moce wewnętrzne, wszystkie skarby i składniki ducha służyły jednemu i środkowemu celowi — wzmożeniu twórczości na wewnątrz i na zewnątrz, podniesieniu jej typu, zwłaszcza jej jakości i wagi społecznej. Tak powstał i urósł charakter — prawdziwe arcydzieło, czyn artysty w sferze moralnej. Ale czynu tego doniosłość nie zamyka się jedynie w kole „piękna moralnego”, w kręgu sztuki czystej. Albowiem charakter Purwina był jednako arcydzielnie przystosowany do potrzeb współczesnych życia polskiego.

Nie był to człowiek „doskonały” — do ustawienia w muzeum wartości moralnych, lecz właśnie do postawienia w samym środku naszych spraw, naszych zagadnień, naszej walki. Znalezienie osi głównej życia polskiego, odkopanie i wzmocnienie fundamentów pracy polskiej — to był jego świadomy cel. Gdy o te sprawy chodziło, w głębokich oczach jego palił się już żywy ogień czynu, palił się rozkaz, wyrastający z miłości — rozkaz wodza!

Od warsztatu pracy polskiej odszedł człowiek niezastąpiony. Tak jest. Bo stanowiska znajdują zawsze tych, którzy na nich, tak czy inaczej, „stać” będą: katedry — swoich profesorów, banki — bankierów, redakcje — kierowników i piszących, prezydja — swoich prezesów, ministerja — ministrów... Ale stanowisko organizatora żywych sił, stanowisko twórcy żywej myśli w narodzie — ten posterunek jakże często stać musi opróżniony!...

To też nietylę jego mi żal. On przeżył w sobie całą epopeję radosną ducha ludzkiego i cały dramat duszy polskiej współczesnej. Ale żal mi tych, co go znali, lub minęli, nie znając, żal mi siebie... Ale najbardziej, najgłębiej żal mi tej „wielkiej całości” naszej, której los wydziera i kładzie pokotem w czas przedźniwny najplenniejsze kłosa, a której ubył w zmarłym prawdziwy „robotnik boży” — człowiek głębi, czystości i mocy.

**Zygmunt L. Zaleski.**

## Wspomnienia o udziale studentów Politechniki w zbiorce na ofiary walki o wykład religji po polsku w 1902 r.

W grudniu 1901 r., jako członek zarządu „Zjednoczenia studentów Politechniki”, byłem na posiedzeniu Zarządu. Na to posiedzenie kol. Jan Al. Rodkiewicz przyniósł dużą pakę drukowanej odezwy, wydanej przez Związek Młodzieży („Zet”). Każdemu z nas dał pewną ilość odezw dla rozpowszechnienia wśród szerokiego ogółu.

Odezwa mówiła o bohaterskich dzieciach polskich, które stanęły w obronie mowy ojczystej i za to zostały skatowane przez Prusaków we Wrześni w maju 1901 roku, ku oburzeniu całego świata. Ale wtedy „ozwał się głos podły i nikczemny, fałszywy, jak syk węża i zgrzyt żelaza po szkle — to Rosja przemówiła”, oburzając się na Prusaków, ale nie mówiąc nic o tem, że i pod berłem cara w wielu gimnazjach na prawym brzegu Wisły wykład religji katolickiej dla Polaków odbywa się po rosyjsku. Zwracając się do tych uczniów-Polaków, odezwa wołała: „Zażądajcie więc, Bracia z Podlasia i z za Buga, z nad Niemna i Wilji, z nad Świsłoczy i Prypeci wód aż po Dniestr i Dniepr skalisty, zażądajcie, by Wam przywrócono język ojczysty przy wykładach zasad wiary świętej!”

W myśl tego wezwania, w lutym 1902 r. w wielu gimnazjach młodzież wystąpiła z odpowiednimi żądaniem, nastąpiły represje władz rosyjskich, wielu uczniów wydano ze szkół. Trzeba było im pomóc, wysłać na naukę gdzieindziej. Na to trzeba było pieniędzy. O nie zwróciła się do całego społeczeństwa młodzież akademicka.



W Warszawie, w pewną niedzielę, zdaje się 10 lutego 1902 r., rozdano nam, studentom, w kuchni „Zjednoczenia“, która mieściła się na III-em piętrze przy ul. Hożej Nr. 27, drukowane listy składkowe i wyznaczono pewne ulice. Ja, z kol. Kazim. Lombardo, mieliśmy kwestować po lokalach, przy ulicy Żórawiej, po stronie nieparzystej, od Placu Trzech Krzyży do Kruczej.

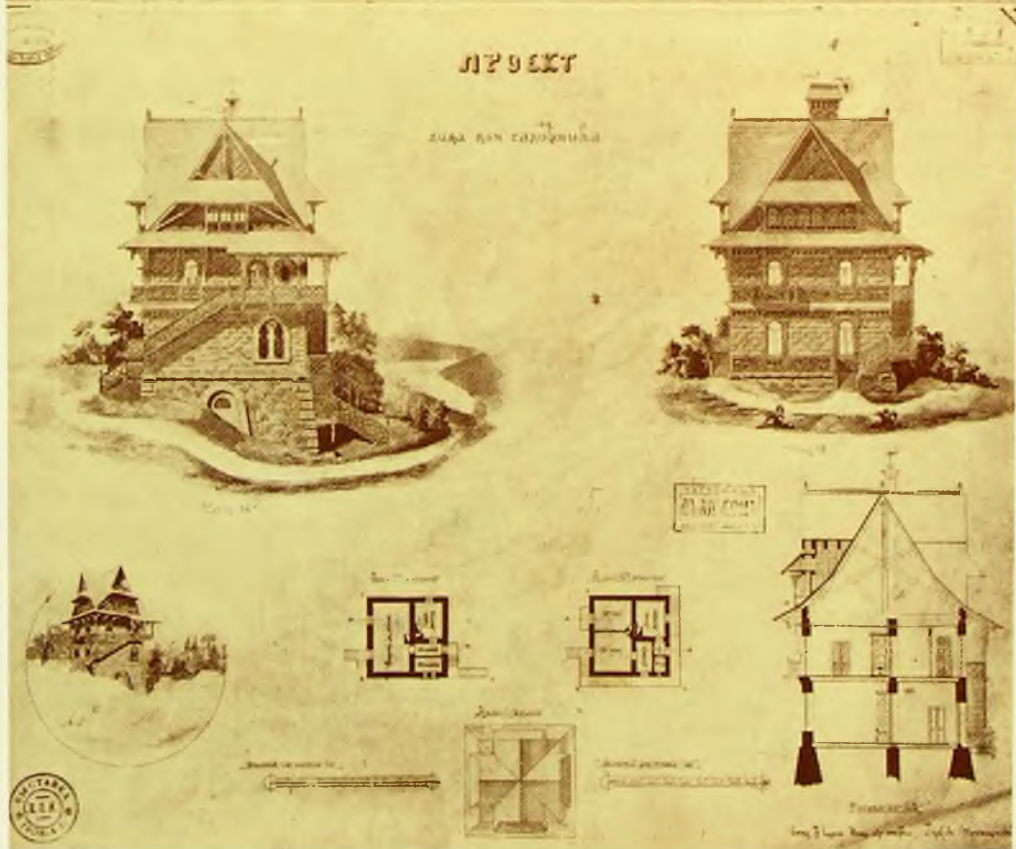
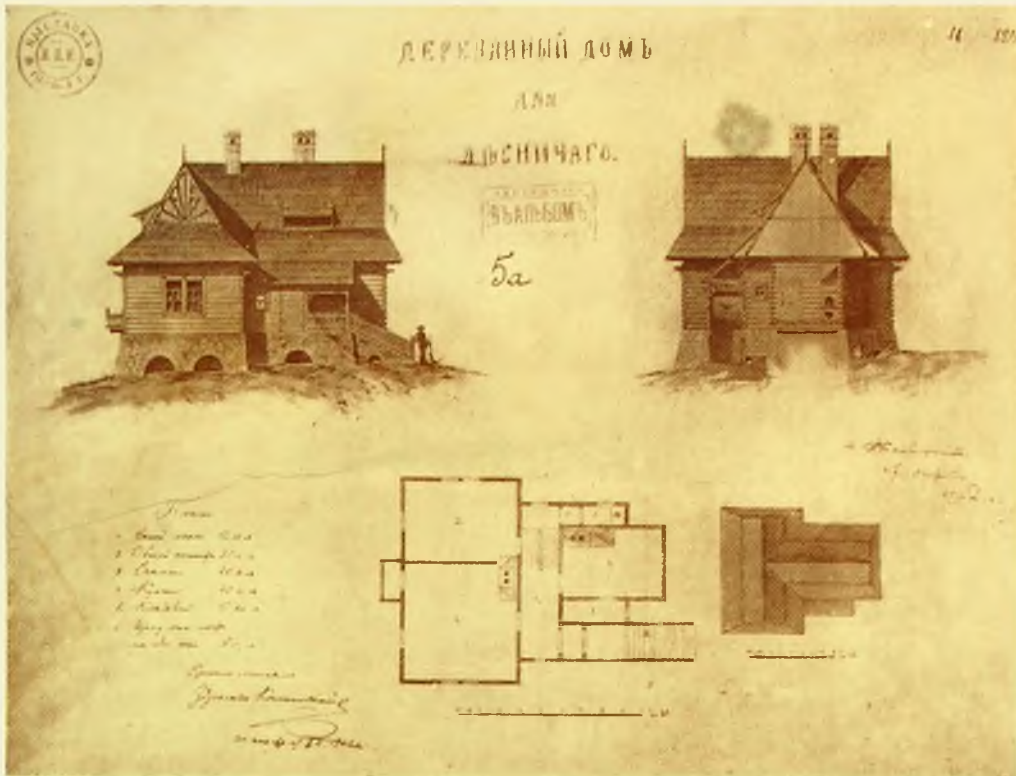
Była bodaj godzina 11 rano, gdyśmy we dwóch, w mundurach studenckich, wyruszyli na kwestę. Wchodziliśmy do każdego lokalu od suteren do poddaszy. Wszędzie wyjaśnialiśmy cel, na który prosiliśmy o datki. Była to wspianała propaganda polskości — propaganda antyniemiecka i antyrosyjska jednocześnie. W ten sposób wzywaliśmy do walki niekrwawej przeciw obu zaborcom, w myśl intencji poety:

My chcemy walki, co kraj oświeci  
od piwnic aż do poddaszy!”

(Ochorowicz: „Naprzód“).

Datki były różne: na pewnym poddaszu, pamiętam, dostaliśmy tylko dziesięć kopiejek, w dużych lokalach dostawaliśmy, oczywiście, sporo; dawał jednak każdy. Jedynie pewien rejent na I piętrze, widocznie rusofil-ugodowca, nie chciał dać nic, również nie dał nic pewien kupiec, zdaje się — niearyjczyk. Jednakże nikt nie zdradził, nikt nie zawiadomił policji i dzięki temu żaden student nie był tego dnia aresztowany. Zbiórka więc udała się świetnie. Dowodzi to patriotyzmu i solidarności ówczesnego społeczeństwa. Zebrane kilkadziesiąt rubli i listy składkowe odnieśliśmy natychmiast do kuchni „Zjednoczenia“, gdzie urzędował student-skarbnik specjalny „Zbiórki“. Głównym komisarzem zbiórki był student Uniwersytetu Warszawskiego, Witold Staniszkis, obecnie poseł na Sejm i profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Pisze on w swych wspomnieniach o zbiórce, że w ten dzień w Warszawie zebrano około 8.000 rubli, czyli około 40.000 złotych dzisiejszych, a w całym kraju około 15.000 rubli. Suma ta pozwoliła wysłać na naukę wszystkich uczniów, relegowanych wówczas z różnych gimnazjów.

**Paweł Grodecki.**



Motywy podhalańskie w programowych pracach członków Kółka artystycznego.

## Kółko artystyczne

Już w drugim roku Politechniki dała się odczuć potrzeba uzupełnienia braków w programie wykładów przez samokształcenie się w dziedzinie sztuki, a zwłaszcza powstało dążenie do wytworzenia atmosfery, sprzyjającej rozwojowi uzdolnień i kultury artystycznej.

Jakkolwiek założone przez architekta, Kółko artystyczne objęło swoim zasięgiem nie tylko studentów budownictwa, ale i mechaników i chemików, a tematu zainteresowań nie ograniczyło do zakresu architektury, ale ogarniało wszystkie sztuki plastyczne, nie odgradzając się od innych dziedzin sztuki.

Widzimy więc, jak mechanik Purwin z właściwym mu wszechstronnym talentem oświetla twórczość Malczewskiego, czy Wawrzeńckiego, jak Kłós posiedzenia Kółka kończy recytacją swoich utworów literackich.

Z natury rzeczy, studenci wydziału budowlanego stanowili trzon organizacji. Oni poszerzali granice wykładów przez studjowanie zwłaszcza architektury polskiej i wprowadzali charakter polski do projektów urzędowych (Kalinowski, Jakimowicz, Trzeciński).

Kółko organizowało wykłady w dziedzinie sztuki (Niewiadomski), zebrania dyskusyjne (zamknięte w Kółku i dostępne dla ogółu studentów) nad referatami członków i osób zaproszonych (Porczyński, Niewiadomski, Dziekoński), wspólne zwiedzanie budowli i wystaw, konkursy wewnętrzne na prace graficzne: plakaty, druki, pieczątki i t. p. (nagr. Trojanowski, Piegutkowski, Trzeciński), a później konkursy na zamówienia z zewnątrz, nprz. na wzory płytek terrakotowych (Trzeciński, Kossowski), na znaczek „Pieśni” (Jakimowicz), projekt dworku (Sosnowski) i t. d.

Wyniki konkursów były wystawiane w „Kuchni”, budząc krytykę i ruch w zainteresowaniach studenckich.

Dalej poszło dokonywanie zdjęć i pomiarów budowli zabytkowych (Sosnowski, Wolski), jako zaczątek przyszłych organizacji zabytkowych.

Założycielem i przewodniczącym Kółka był Konstanty Jakimowicz, jego zastępcą Wacław Kossowski, sekretarzami: Juljusz Kłos i Zygmunt Trojanowski.

Strajk szkolny przerwał działalność Kółka. Po wojnie akta przekazane zostały Związkowi Studentów Architektury Politechniki Warszawskiej.

Na załączonej fotografii

**stoją:** Ludwik Pawlikowski, Wiktor Godlewski, Alfons Bogusławski, Stanisław Piotrowski, Ryszard Świętochowski, Stanisław Leszczyński, Stanisław Kimont, Ludwik Zagrodzki, Jan Purwin,

**siedzą:** Zdzisław Kalinowski, Jan Rogowicz, Wacław Kossowski, Zygmunt Trojanowski, Konstanty Jakimowicz, Karol Osterloff i Witold Matuszewski.

**Konstanty Jakimowicz.**



## «P i e ś ń»

Pamiętacie jeszcze ten nasz chór?

Pamiętacie wszystkie te nasze wzruszenia, związane z każdą próbą, z każdym koncertem i z każdym prywatnym występem tego osobliwego chóru?

Była „Pieśń” nasza przecież nie tylko terenem wypowiedzenia się muzycznego, tej najmuzykalniejszej grupy kolegów, ale była ogniwem, które łączyło nas nieomal w związek jakiś, jakiego dzisiaj już w Niepodległej Ojczyźnie tworzyć nie mamy potrzeby.

Przypominacie sobie, jakiem to spoidłem polskości był połączony w całość ten napozór dla naszych wrogów i szpiegów tak niewinny zbiorowy instrument muzyczny?

Gdy wstępowałem na Politechnikę Warszawską w roku 1900, chór ten już istniał, lub może właśnie był założony.

O ile pamiętam, głównymi jego założycielami byli koledzy: Antoni Ponikowski, Tadeusz Lech i Jan Zarzycki.

Dyrygował nim niezapomniany ś. p. Feliks Konopasek. Jakież prostymi a naturalnymi metodami opracowywania każdej frazy muzycznej i jej wyrazu operował ten tak prosty a szlachetny człowiek, najserdeczniejszy nasz i naszej „Pieśni” przyjaciel!

Ten zapał, z jakim pracowaliśmy z Nim w chórze, sprawił, że „Pieśń” była jednym z najlepszych chórów w Warszawie, jeśli wogóle nie najlepszym w czasie, gdy żadnych innych chórów zawodowych w Warszawie nie było.

Śpiewaliśmy piosenki proste, często najbardziej popularne, ale śpiewaliśmy przede wszystkim z tak pełną wyrazu dykcją, że i później nie zdarzyło mi się słyszeć wielu chórów, robiących swym śpiewem głębsze wrażenie.



Śpiewaliśmy przeważnie na publicznych dobroczynnych koncertach, śpiewaliśmy i na koncertach T-wa Muzycznego z najlepszymi ówczesnymi solistami.

Występował z nami i nestor pianistów polskich, Aleksander Michałowski, grał Klein, Matysiakówna, śpiewał Dziedzicki i tylu innych.

Specjalnie utkwiła i żyje w naszej pamięci wycieczka koncertowa, jaką odbyliśmy z chórem Wisłą do Płocka, Włocławka i Łowicza.

Jakoś tak się złożyło, że wkrótce po mojem wstąpieniu do chóru Konopasek wybrał mnie, jako swego zastępcę, odbywającego korepetycje z chórem, a często zastępującego Go i przy pulpicie.

W rodzinnem mojem mieście Łowiczu spotkał mnie właśnie nielada sukces, pełen dziś jeszcze pamiętnego wzruszenia. Oto po zadyrygowaniu pierwszego, czy kilku utworów, Konopasek oddał mi batutę i resztę programu koncertu zadyrygować musiałem wobec wszystkich moich krewnych, przyjaciół i znajomych! Trema była duża, ale i powodzenie niezapomniane!

O ześpiewaniu naszej „Pieśni” niech świadczy fakt, że gdy w piosence kilkuzwrotkowej „Ukrywać się nie przyda” nasz mistrz. po powtórzeniu dwu zwrotek, dał omyłkowo znak, by jeszcze raz ją powtórzyć, to chór ani drgnął, nie zachwiał się, lecz z charakterystycznego jakiegoś gestu naszego dyrygenta poznając, o co mu chodzi, huknął nanowo tę zwrotkę tak, jak, chociaż być nie miało, ale się stało!

A pamiętacie naszego „Miodka” — niedawno zmarłego Zygmunta Trojanowskiego? Bez Niego żaden z koncertów nie mógłby się udać! Gdy tylko wyszedł na estradę, by mówić, publiczność wybuchła już śmiechem, tak był pocieszny, tak rozbijający swym wrodzonym a świetnym komizmem. I nigdy dosyć nie miała publiczność tych choćby Jego słów: „A myśmy stojali”... Ach, jak on te słowa mówił! Albo: „Waleczny narodzie!”...

Osobliwością były nasze prywatne koncerty. Tak się zdarzało, że odważniejsze rodziny i kółka towarzyskie w Warszawie, ryzykując zresztą zawsze, że mogą taki koncert wysledzić żandarmi rosyjscy i koncert może się skończyć na Pawiaku, zapraszały cały chór lub tylko podwójny czy poczwórny kwartet do siebie na wieczór. A myśmy dążyli na te koncerty z uczuciem takiej dumy, że nas pragną, takiej radości, że nas rozumieją, że polską pieśń ko-

chają i widzą w niej jeden ze środków, spajających rozdarte i gnębione społeczeństwo!

Nie pamiętam już nazwisk tych odważnych obywateli, nie pamiętam domów, ulic i numerów, gdzie huczeliśmy do późnej nocy nasze piosenki, a zawsze ktoś z za firanki wyglądał na ulicę, czy już po nas nie idą!

Dzisiejsze, do wolności już przyzwyczajone pokolenie, nie może sobie poprostu zdać sprawy z tego, jakim to niewątpliwem i istotnem bohaterstwem było całe to tajne koncertowanie, ile i jakich wzruszeń dostarczało ono tym, którym nie było sądzone usłyszeć wolną pieśń polską..

My pamiętamy! Bez żadnej zarozumiałości pamiętamy, czem była ta „Pieśń” dla innych, a jaką radością była dla nas.

Pamięci tej naszej „Pieśni”, jej Założycielom i jej Kierownikowi złożmy w tej Księdze Wspomnień najżywszą naczą cześć!

**Fr. Papiewski.**

Lublin.



## N a s z a   k u c h n i a

Nie samym chlebem student żyje, lecz musi zjeść i obiad. Przyszedszy do tego przekonania, grupka kolegów zainicjowała i urzeczywistniła w 1901 roku otwarcie Kuchni dla Studentów Politechniki Warszawskiej.

W pierwszych dwóch latach istnienia Politechniki koledzy stółowali się bądź w uniwersyteckim „Bratniaku“, bądź w „Spójni“, niektórzy zaś w t. zw. „Taniaku“ przy ul. Wspólnej (Tania Kuchnia T-wa Dobroczynności). Oczywiście, mowa tu o kolegach, pochodzących zpoza Warszawy i nie mających rodzin na miejscu.

Pierwszy lokal Kuchnia zajmowała przy ul. Hożej Nr. 27, na wiosnę roku następnego przeniesliśmy się na róg Hożej i Leopoldyny (obecnie Emilji Plater), następnie na Marszałkowską Nr. 42, wreszcie na róg Nowowiejskiej i Polnej do lokalu, którego okna wychodziły na wyścigowe pole Mokotowskie; stołownicy mogli grać w totka po 5 kop. na dżokejskie barwy stajen, dobrze widoczne z okien.

Normalnie w Kuchni wydawano obiady od 1 do 4-ej popoł., lecz i spóźniający się, chociaż z gderaniem gospodyni, zawsze jeszcze obiad dostali.

Służba wynosiła z kuchni po kilka dań na tacy, stawiając je na małym stoliku dyżurnego kolegi, który według kartek z bloczków obiadowych, zatkniętych na drucziany szpikulec, wywoływał numery; posiadacze ich podchodzili i zabierali swoje dania, otrzymując od dyżurnego po 2 arkusze bibułki, jako serwetki. Służba zbierała tylko opróżnione naczynia i sztucce do umycia.

Obiady były doskonałe, a nadewszystko obfite i zdrowe. Niektórzy koledzy, zawodowi malkontenci, zrzędzili i grymasili, ogół jed-

nak wychodził z obiadu syty i zadowolony. Obiad składał się z zupy, sztuki mięsa, pieczystego z jarzyną i szklanki herbaty (chleb brano à discretion z koszyków, rozstawionych na stołach). Codziennie były dwa menu do wyboru, t. j. dwie zupy, dwa pierwsze dania i dwa drugie po bajecznie niskiej cenie 27 kop. za obiad, co odpowiada według parytetu 1 zł. 21 gr. (taki obiad dzisiaj kosztowałby najmniej 2 zł. 50 gr.). Była to cena obiadów, zamówionych przez stałych stołowników, wykupujących kartki bloczkowe przynajmniej na dzień przedtem; taki sam obiad t. zw. gościnny, czyli bez zamówienia, kosztował już 32 kop.; tych zapasowych obiadów było 30 do 40, przy ogólnej liczbie 200 do 250. Pomimo tak niskiej ceny wychodziliśmy na swoje, opłacając komorne, opał, światło i służbę.

Mięso było zakontraktowane u rzeźnika Lenartowicza za Żelazną Bramą; zamawiano je przez mało jeszcze wówczas w Warszawie rozpowszechniony telefon, dzięki uprzejmości administracji apteki mag. Bukowskiego na rogu ul. Marszałkowskiej i Pięknej (obecnie Piusa XI). Śmieszny to był telefon: najprzód trzeba było pokręcić korbką, a następnie zdjąć słuchawkę; wówczas odzywała się stacja, której podawało się numer, składający się najwyżej z trzech cyfr, i po odpowiedzi „gotowe” słuchawka wracała na haczyk; kręciło się ponownie korbką, poczem zdejmowało się słuchawkę i wówczas dopiero odzywał się abonent. Zamawiało się funt mięsa (t. j. 40 deka) z kośćmi na osobę, czyli od 200 do 250 funtów dziennie, po przeciętnej cenie 12 i pół kop., a później 13 kop. funt (około 1 zł. 40 gr. 1 kg.). Takie zamówienia telefoniczne wprowadzały stale dyżurne kasjerki apteki w dobry humor, śmiesznem bowiem wydawało się tym paniom, że student w mundurze stałował pierwszą krzyżową, zrazówkę, wątróbki cielęce i t. d. po 50 — 100 funtów każdego gatunku.

Kolejnymi gospodarzami Kuchni byli: Władysław Danecki, student Uniwersytetu, potem kol. Lucjan Piotrowski i Józef Szwajcer, następnie Szwajcer i ja, potem była cała komisja kuchenna (14 kolegów), następnie znów ja sam (przez 1 rok), czemu zawdzięczam przewisko „Kuchta”, puszczone w kurs przez kol. Marjana Kowalskiego, obecnego profesora chemji. Po mnie ostatnim gospodarzem był kolega Leon Trojanowski.

Tyle kronikarskiej statystyki kuchennej. Zjednoczenie, które było rzeczywistym właścicielem Kuchni, nie chciało jednak Kuchni legalizować u władz zaborczych; i tak półoficjalnie istnieliśmy do

1905 r., stołując się nibyto u gospodyni Kuchni, którą przez kilka lat była zacności niewiasta, p. Józefa Giejsztorowa, mająca oficjalną koncesję na prowadzenie stołówki.

„Zjednoczenie”, czyli jego członkowie, oszczędzali lokalu Kuchni, by nie nastąpił jaki konflikt z policją, której przedstawiciel „pan rewirowy” otrzymywał co miesiąc od pani gospodyni 5 rb. To też w Kuchni za mojej pamięci, t. j. do wiosny 1904 r. (do wybuchu wojny Japońskiej), były tylko trzy nielegalne większe zebrania w porze obiadowej; raz przemawiał górnice ś. p. Jan Purwin, raz bardzo radykalnie ś. p. H. Mierzejewski i raz socjal-demokrata Ettinger z Uniwersytetu — już bardzo rewolucyjnie, a było to po pierwszych zwycięstwach Japończyków pod Laojanem.

Raz tylko wkroczyła policja do lokalu Kuchni, mianowicie na rogu ul. Hożej i Leopoldyny; jedna komisja kuchenna oddawała władzę drugiej i z tej okazji urządziliśmy wieczorem kolacyjkę z bardzo głośnymi śpiewami, przemówieniami i t. p. Komisarz policji jednak, przybyły w asyście kilkunastu policjantów, z humorów, w jakich nas zastał, przekonał się, że „miatieża” żadnego niema i radził nam dobrodusznie pójść wyspać się do domów, co też zrobiliśmy; sąd koleżeński udzielił nam za tę awanturę nagany i na tem się skończyło.

Kiedy Kuchnia mieściła się już na Marszałkowskiej, na tych samych schodach i piętrze drzwi w drzwi mieszkał podpułkownik żandarmerji Muradow, piękny mężczyzna, rozszarpany w 1905 r. przez bombę na rogu ul. Widok i Marszałkowskiej. Gospodarzyliśmy wtedy wespół z kol. Józefem Szwejcerem. Któregoś dnia dzwonię wieczorem do lokalu Kuchni, a tu z przeciwległych drzwi wychodzi właśnie Muradow i odrazu do mnie: „Pan gospodarz do Kuchni studenckiej?”. Miętko mi się zrobiło na sercu i odpowiedziałem, że mam tylko prywatny interes do naszej gospodyni; na to Muradow: „Znaję, znaję, u was tam i Mickiewicz i Kościuszko w stołowej”. Odpowiedziałem, że żadnego Kościuszki niema, a Mickiewicz jest, boć i na Krakowskim Przedmieściu stoi jego pomnik. Muradow obiecuje: „Zajdu kak nibud' k'wam czaj pit”. Myślę w duchu: „byle nie w zbyt dużej asyście”, a Muradow zadaje mi pytanie: „A wy znajecie, szto takoje socjalist?”. Na moje zaprzeczenie, opowiada mi następującą anegdotkę: W siole w czajnej siedzi dwóch muzyków, jeden drugiego pyta: „szto takoje cycylist?”; drugi odpowiada: „widzisz ten portret, kto to jest?” — „izwiestno, gosudar ampierator” — „nu wot, po naszemu eto gosudar ampierator, a po ichniemu chwost sobaczyj”.

Śmiejemy się obydwaj, oficjalnie sobie przedstawiamy się i rozśmiani rozstajemy się, żeby już nigdy w życiu się nie spotkać. Było to w 1902 r.

Naogół Kuchnia nasza była rzeczywiście tylko jadłodajnią. Po kącikach po dwóch po trzech koledzy-społecznicy bardzo przyciszonymi głosami porozumiewali się między sobą, ogólna zaś rozmowa w stołowych pokojach lub w herbaciarni nie wychodziła prawie nigdy poza tematy studjów lub bieżącego życia Politechniki. Jednakże demonstracja nasza przeciw występom polskiej pseudo arystokracji w Cyrku, następnie wybicie szyb w niemieckim konsulacie (róg Al. Jerozolimskiej i Marszałkowskiej) po Wrześni, a także „chemiczna obstrukcja“ w teatrze Letnim podczas występu niemieckiej trupy (grano „Die Ehre“ Sudermana) zostały uplanowane, uknute na terenie Kuchni.

Ponieważ nie zbierano się nigdy wieczorami w lokalu Kuchni i hołdowano prohibicji, nie sprzyjało to wzajemnemu zbliżeniu się poszczególnych kolegów i dlatego stosunki koleżeńskie pozostawały naogół dość sztywno poprawne i z małymi wyjątkami półoficjalne. Zwracano się do siebie per „wy“, „kolego“; po imieniu mówili sobie prawie wyłącznie koledzy z tej samej uczelni średniej. W Arkonji przy ryskiej Politechnice, do której się następnie przenieśli, wszyscy ex officio byli „na ty“ i „przy szklance w pogadance“ zadziergiwali serdeczne stosunki przyjaźni, nie mówiąc już o pobratymstwie, zawieraniem z wybranymi podczas komerszów.

Poza wspomnianą sztywną poprawnością we wzajemnych stosunkach koleżeńskich, cechował ogół naszych kolegów również brak radości życia, tego najpiękniejszego daru młodości. Wszyscy naogół usiłowali być bardzo skoncentrowani, nad wiek poważni. Sprawiły to trudne warunki bytu i warunki polityczne. O animuszu burzowskim i „psich figlach“, właściwych studentom wszystkich krajów, nie słyszało się zupełnie. Oto przykład: Z kolegą J. Szwejcerem zaprowadziliśmy w Kuchni książkę zażaleń. Kilku kolegów wpisało swe zażalenia w formie dowcipnej, a jeden nawet wierszem. Otóż na miesięcznym zebraniu komisji kuchennej przewodniczący, patentowany sensat, zgromił w odpowiedzi ton i styl dowcipkujących, zaznaczając, że książka zażaleń jest zbyt poważnym foljałem, żeby w niej wypisywać dowcipy.

Koledzy, pogrupowani według uczelni średnich, które razem kończyli, sekcji i kółek uczniowskich, lub przekonań partyjno-politycznych, tworzyli zamknięte grona, trudno dostępne dla obcych.

Ja np., skończywszy szkołę realną w Charkowie, przez cały pierwszy rok Politechniki nie byłem zorientowany w stosunkach ogólnostudenckich, gdyż nikt mnie nie starał się do siebie pociągnąć i dopiero, odnowiwszy stosunki z kolegami z III-go warszawskiego gimnazjum (w którym byłem w 1-ej i 2-ej klasie przed wyjazdem do Rosji), których stopniowo odnajdywałem rozrzuconych po innych wydziałach Politechniki, zostałem wtajemniczony i zapisałem się do grupy kol. Strzembosza w „Zjednoczeniu“, a już następnie do „Pieśni“ i do komisji kuchennej.

Należy ubolewać nad tem, że i powojenni wychowawcy Politechniki warszawskiej nie garną się do grona starszych kolegów; mojem zdaniem, jesteście dla nich duchowo za starzy, co wynieśliśmy z czasów studenckich. Dławienie naszych swobodnych myśli i czynów przez rząd zaborczy było główną tego przyczyną; co do warunków ekonomicznych — dzisiejsza młodzież jest chyba w gorszym położeniu od ówczesnego naszego.

**Aleksander Pauly**

(ex-„Kuchta“).

## Co się stało z majątkiem „Zjednoczenia»?

Od roku 1906 do 1924 sprawami „Zjednoczenia” zarządzała Komisja, złożona z dawnych członków stowarzyszenia, której ostatni Zarząd zlecił pieczę nad archiwum i aktywami.

Nieliczna ta Komisja w ścisłym porozumieniu z analogiczną Komisją, działającą z ramienia ostatniego Zarządu „Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego” — a właściwie z jej przewodniczącym, ś. p. adw. Leonem Rostkowskim — przez cały niemal wspomniany okres udzielała pożyczek członkom „Zjednoczenia” na ukończenie studjów — przeważnie zagranicą — i rewindykowała dawniejsze należności z tytułu zobowiązań na rzecz „Zjednoczenia”.

W roku 1924 obie Komisje uznały, że nadszedł czas przekazania majątku obu stowarzyszeń, które obdarzyły je mandatami, studenckim towarzystwem samopomocowym polskiej Politechniki i polskiego Uniwersytetu.

W łącznym akcie przekazania uczestniczyło — na zaproszenie obu Komisji — grono byłych prezesów i członków Zarządów obu dawnych stowarzyszeń oraz Zarządy Bratnich Pomocy Uniwersytetu i Politechniki. Było coś rzewnego w spotkaniu przedstawicieli dwu pokoleń: naszego, mającego poza sobą już większą część żywota, tak obfitego w ciężkie przeżycia czasów niewoli, i jakże wiele wspomnień, i pokolenia młodego, mającego niebawem wstąpić w polskie życie państwowe i społeczne i odegrać w niem najszczytniejszą — daj Boże — rolę...

Sam akt przekazania brzmi, jak następuje:

„Działo się dnia 6 kwietnia 1924 roku w stołecznem mieście Warszawie, w gmachu Resursy Obywatelskiej.

Przedstawiciele pokolenia, kształconego w szkołach wyższych w Warszawie u schyłku panowania przemocy wschodniego najeźdźcy — w imieniu instytucyj koleżeńskich: uniwersyteckiej „Pomocy Bratniej” i politechnicznego „Zjednoczenia” przekazują niniejszem majątek stowarzyszeń, w których ongi pracowali, zrzeszeniom młodzieży, kształcącej się w stolicy wolnej, niepodległej Ojczyzny, — Bratnim Pomocom Studentów Uniwersytetu i Politechniki.

Nawiązując nić tradycji pomocy koleżeńskiej, snutej zdawna przez starsze pokolenia kolegów, przedstawiciele Bratnich Pomocy niniejszem przejmują przekazany im majątek byłych stowarzyszeń: Bratniej Pomocy w Uniwersytecie i Zjednoczenia w Politechnice”.

(podpisali).

w imieniu „Pomocy Bratniej” z przed r. 1906:

*prof. Stefan Dąbrowski, dr. Władysław Jarecki, prof. Bohdan Nawroczyński, adw. Jan Nowicki, adw. Leon Rostkowski, dr. Jan Załuska i Wincenty Zwoliński;*

w imieniu „Zjednoczenia”:

*Stefan Ambrożewicz, Leon Buszkowski, Konstanty S. Jakimowicz, Leon Jaworski, Lucjan Orłowski, Ignacy Piotrowski i Aleksander Jan Rodkiewicz;*

w imieniu „Bratniej Pomocy” Stud. Uniw. Warsz.:

*prezes Zygmunt Boniecki, wiceprezesi Stanisław Domke i Tadeusz Gałeczki, sekretarz Stefan Szajewski, skarbnik Stefan Brzeziński i prezes rady nadzorczej Stefan Słupecki;*

w imieniu „Bratniej Pomocy” Stud. Polit. Warsz.:

*prezes Alojzy Oliński, wiceprezesi Jan Mitraszewski i Władysław Spinek oraz członkowie Zarządu: Zbigniew Jeżewski, Bronisław Kasiński i Tadeusz Kączkowski.*

Archiwum Zjednoczenia z rąk Komisji przejęło Koło b. Wychowawców Politechniki Warszawskiej przy Stowarzyszeniu Techników Polskich.

W dn. 20 października 1931 r. Zarząd Koła b. Wychowawców Politechniki powziął uchwałę utworzenia Funduszu Stypendjalnego imienia Koła; odsetki od tego Funduszu zostały przeznaczone na stypendjum dla niezamożnego studenta (studentki), syna (córki) członka Koła, bądź też wogóle wychowanka Politechniki Warszawskiej.

W związku z powstaniem tego Funduszu Stypendjalnego — po porozumieniu Zarządu Koła z Zarządem Towarzystwa Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Warszawskiej — należności z tytułu niezrealizowanych jeszcze przez Bratnią Pomoc skryptów dłużnych byłych członków Zjednoczenia w marcu 1934 r. przeznaczone zostały na dopełnienie Funduszu Stypendjalnego.

*Leon Buszkowski.*



## Stypendjum imienia Koła b. Wychowawców Politechniki Warszawskiej

Trzydzieści przeszło lat minęło od czasu, kiedy pierwsi nasi koledzy opuścili mury Politechniki Warszawskiej z dyplomami inżynierów.

Zda się, jakby wczoraj, a jednak jak wielki okres czasu jest poza nami!...

Zarówno na najwyższych stanowiskach państwowych, jak i na skromniejszych szczeblach społecznych — wszędzie są nasi koledzy i, niosąc wysoko godność swojej Almae-Matris, wszędzie pracują ku pożytkowi społeczeństwa, wkładając wszystką swą dobrą wolę dla służby Odrodzonej Ojczyzny.

Nie jeden już, strudzony pracą, przeszedł w zaświaty, a wszystkim nam czas przyprószył głowy siwizną — należało więc było pomyśleć o czemś, co mogłoby przyszłym pokoleniom przypomnieć od czasu do czasu o pierwszych politechnikach.

Tą myślą wiedziony, Zarząd Koła b. Wychowawców Politechniki Warszawskiej na zebraniu swoim w dniu 20.X. 1931 r. powziął uchwałę utworzenia trwałej pamiątki przy Politechnice Warszawskiej pod postacią

Stypendjum im. Koła b. Wychowawców Politechniki Warszawskiej dla studenta (tki) tejże uczelni, syna lub córki członka Koła, ew. wychowawca Politechniki Warszawskiej.

Choć czasy obecne są dla wszystkich równie b. ciężkie, jednak na pierwszy już odzew Komitetu Stypendjalnego zaczęły napływać

od kolegów większe i nawet najmniejsze ofiary na Fundusz Stypendjum.

Pamiętny Zjazd Jubileuszowy, na którym Komitet, występując ze sprawozdaniem ze swej pracy, odwołał się do licznie zebranych Kolegów — dał bogaty plon w zapisach ofiar na Fundusz Stypendjum w Pożyczce Narodowej.

W chwili obecnej, kiedy znowu na dorocznym zjeździe zbieramy się, dowiedzmy się, że piękna myśl Stypendjum urzeczywistni się już rychło, gdyż Fundusz sięga sumy zł. 16.500 w papierach procentowych.

Jednego jeszcze tylko wysiłku potrzeba, aby, dopełniając wskazaną sumę do zamierzonej wysokości, mogło być uwieńczone nasze skromne, ale prawdziwie szlachetne dzieło. Komitet, wierząc święcie, że Koledzy poprą końcowe jego usiłowania, składa na tem miejscu wszystkim Kolegom-Ofiarodawcom z głębi serca płynące podziękowanie.

**Komitet Stypendjum.**



nr. 489



# SPIS I ADRESY

## byłych studentów Politechniki Warszawskiej

(1898—1905)

- Abramowicz Marek — zmarł.  
Abramowicz Michał — zmarł w roku 1900 w Moskwie.  
Abrends Stefan — inżynier cementowni Firley.  
Ambrożewicz Stefan — naczelnik Działu Architekt. Mag. M. Warszawy, ul. Ursynowska 82.  
Andrzejowski Stanisław — obywatel ziemski, inżynier, majątek Pierwoszyn, pocz. Kosa Kowo, Pomorze.  
Anczykowski Adam.  
Arciszewski Teobald.  
Arczyński Stanisław — naczelnik Wydziału w Min. Handlu i Przemysłu, ul. Raszyńska 50.  
Arnsztejn Henryk — inż. fabryki „Zawiercie” w Zawierciu.  
Ausspitz Józef — asystent Politechn. Warsz., ul. Mokotowska 24 m. 32.  
Babicki Józef — pedagog, Pruszków, ul. Pańska.  
Bagieński Karol — przedsiębiorca robót budowlanych, ul. Nowy świat 41.  
Balcer Antoni — inżynier.  
Banachiewicz Tadeusz.  
Bancer Antoni — Pułkownik, Min. Spraw Wojsk., Korpus Kontrolerów, Żoliborz.  
Baniewicz Tadeusz — dyrektor Elektr. Kolei Dojazdowych, Leśna Podkowa, willa „Krychów”.  
Bańkowski Wiktor — zmarł.  
Bański Jan.  
Baranowski Władysław — Biuro Dyr. Kol. Warszawa, ul. Bracka 14.  
Barczewski Mieczysław.  
Bartnicki Julian.  
Bartoszewski Jan — Dyrektor szkoły rzemiosł w Częstochowie.  
Batycki Wiktor.  
Baner Roland.  
Beatus Henryk — Włocławek, ul. Plekarska 3.  
Benedek Czesław — Naczelnik Wydziału Min. Przemysłu i Handlu, Chorzów.  
Birstein Gustaw — dr. inżynier, ul. Mokotowska 41.  
Bereza Stanisław — zmarł.  
Berezowski Witold — Zakł. Chem. „Grodziak” w Grodzisku.  
Berger Eugenjusz — profesor chemii, ul. Senatorska 10.  
Bęski Zdzisław — Wspólna 14 m. 14.  
Bertoldi Maurycy — zmarł w 1908 r.  
Biedrzycki Roman — Naczeln. Stowarzyszenia Kociów, w Łodzi, ul. Piotrkowska 199.  
Biedrzycki Stefan — profesor Szkoły Głównej Gospod. W., ul. Nowogrodzka 48.  
Bieleński Roman — Łódź, ul. Piotrkowska 277.  
Bielicki Alfons — zmarł.  
Bielicki Wacław — Al. 3-go Maja 2 m. 110.  
Bielski Sarjusz — budowniczy Białowieży — Białowieża.  
Biernacki Stanisław.  
Biernacki Zygmunt — inżynier Szkoły Lotniczej — Lotnisko.  
Birnfeld Maurycy — właśc. odlewni żelaza w Zawierciu.  
Biskiewicz Leon.  
Blum Tadeusz — dyr. biura Inżyn. Studj. dla przemysłu „B. I. P. Technica”, ul. Miłkowska 8.  
Błażejewicz Tadeusz.  
Bóbr Wacław — inżynier Minister. Kolei, dział kol. doł., ul. Nowy świat 14.  
Bóbr Witold.  
Bobrowski Feliks — inżynier, ul. Krucza 82.  
Bochiński Stanisław.  
Bogusławski Alfons — zmarł.  
Bojarski Bolesław.  
Borkowski Dunin Józef — inż. Zakładów Ostrowieckich, Ostrowiec Radomski.  
Borkowski Stanisław — Żyrardów, Długa 8.  
Borowski Ignacy.  
Borowski Władysław — ul. Filtrowa 75 m. 20.  
Borowy Bronisław — inż. Monopoli Spirytusowego, ul. Żąbkowska 27.  
Borucki Stefan — profesor chemii, Szkoła Handlowa w Klecach.  
Borbelski Strzeżysław — inżynier, ul. Grójcka 40.  
Borbelski Witold.  
Brandel Tadeusz.  
Brandysiewicz Feliks — Suchedniowska Fabr. Odlewn. Ludwików — Kielca.  
Brauman Władysław.  
Brodzikowski Mieczysław.

Uwaga: Studentów-rozjan w spisie nie zamieszczono.

- Bromirski Wacław — wizytator szkół w Min. Oświaty, ul. Akademicka 3 m. 38.  
 Bromirski Ziemowit — inżynier.  
 Brzoska Karol — współwł. biura Obrabiarni Drzewn. „Bracia Brzoska”, Łęczyska 4.  
 Brzostowski Kazimierz — zmarł.  
 Brzostowski Stanisław — inżynier, Wilno, Fabryczna 32.  
 Boye Władysław — inżynier, ul. Wilcza 61.  
 Bujalski Mieczysław — inżynier, ul. Mianowskiego 14.  
 Bukowski Władysław.  
 Bulkowski Konstanty.  
 Burchardt Cezar.  
 Bujnicki Józef — zmarł w 1908 r.  
 Buszkowski Leon — b. naczelnik Wydziału Szkół Wyższych, ul. Bracka 23.  
 Butkiewicz Aleksander.  
 Butrymowicz Leon.  
 Butwiłowicz Ludomir — okręgowy inspektor pracy, Białystok, ul. Orzeszkowej 5.  
 Bystrzyński Zygmunt — naczelnik Oddziału Drogowego, Grudziądz, ul. Hallera 13/15.  
 Bzowski Henryk — zmarł.  
 Chądzyński Adam — poseł, b. Minister Komunikacji, ul. Mianowskiego 9.  
 Chawrajewicz Eugeniusz — Warsztaty Kolej. Warszawa-Wschodnia, Wesola, koło Warszawy.  
 Chądzyński Bolesław — zmarł.  
 Chamiec Józef — prezes Okręg. Urzędu Ziemskiego, Lwów.  
 Chelmoński Zygmunt — emeryt. pułk. W. P.  
 Chmielewski Jan — b. naczelnik Wydziału Techn. Magistr. m. W-wy, ul. Filtrowa 19.  
 Chmielewski Józef — inżynier Instytutu Cukrowniczego, ul. Krakow. Przedmieście 7.  
 Chojecki Artur — profesor, literat, ul. Lwowska 11.  
 Chojnacki Dyonizy — właśc. maj., woj. warsz.  
 Cholewiński Jerzy — Poznań, ul. Ratajczaka 16.  
 Chojnowski Mieczysław.  
 Chojnowski Piotr — literat.  
 Chojnowski Tadeusz.  
 Chomętowski Władysław — inżynier M. S. Wojsk., Dział Narzędzi.  
 Chruszczyński Michał.  
 Chwałibóg Kazimierz — inżynier, ul. Wilcza 50.  
 Chwałibóg Stefan — prezes Izby Skarbowej, Łuck.  
 Chwiakowski Zygmunt — profesor, ul. Polna 60, gimnazjum.  
 Ciechomski Leon — dyr. Oddz. Warsz. Tow. Perun, ul. Nowogrodzka 4 m. 20.  
 Ciechomski Wiktor.  
 Cielecki Janusz — lekarz, Al. Jerozolimska 32.  
 Cierpiński Józef.  
 Cieślak Jan.  
 Cyge Alfred — budowniczy, ul. Chmielna 53.  
 Cyge Roman — inżynier, cement. „Ogrodzieniec” w Zawierciu.  
 Cybulski Julian — inżynier, ul. Mokotowska 67.  
 Czajkowski Lucjan — inżynier, Warsztaty Kolejowe, Warszawa, Pelcowizna, Dom Kolejowy 87 m. 2.  
 Czaplicki Witold — inżynier fabr. „Pocisk”, ul. Lwowska 1 m. 7.  
 Czarnocki Aleksander.  
 Czechowicz Bolesław — inżynier Min. Kom., ul. Wilcza 72.  
 Czekański Stefan — inżynier, ul. Hoża 15.  
 Csernak Henryk — dyrektor fabr. Paschalaki i Sp., ul. Chmielna 89.  
 Czerwiński Jan — Puławy, Browarna 11.  
 Czerwiński Zdzisław.  
 Czoborowski Antoni.  
 Dąbkowski Edward — ul. Nowowiejska 14.  
 Dąbrowski Antoni — inżynier, ul. Sierakowska 7.  
 Dąbrowski Edward.  
 Dąbrowski Eugeniusz.  
 Dąbrowski Ignacy — dyrektor Instyt. Cukrowniczego, ul. Litewska 2.  
 Danielewicz Władysław — Al. 3 Maja 5.  
 Danowski Kazimierz — zmarł.  
 Dederko Marjan.  
 Dembowski Józef — inżynier, ul. Piłsa XI Nr. 62 m. 3.  
 Demby Władysław — dyrektor Banku Cukrownictwa, ul. Krakow. Przedmieście 55.  
 Dering Emil.  
 Detkens Eugeniusz — zmarł.  
 Denar Zygmunt.  
 Deubel Władysław — przedsiębiorca budowlany, ul. Nowogrodzka 6a.  
 Dickstein Alfred — naczelnik Wydz. Gmach. Min. Komun., ul. Marszałkowska 117.  
 Dmochowski Franciszek — Powazeczny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, ul. Kopernika.  
 Dmoczowski Roman.  
 Dobrowolski Stefan — cukrownia Chelmica, pow. Włocławek.  
 Dobraki Ignacy — inżynier, Al. 3-go Maja 2 m 71.  
 Domański Kazimierz — inżynier, Wilno.  
 Dominiak Stanisław — Dyrekcja Robót Publ., ul. Nowogrodzka.  
 Dominikiewicz Alfred.  
 Donas Feliks.  
 Dowgilotwicz-Nowicki K.  
 Dworakowski Tadeusz — wojew. wołyńskie.  
 Dudziński Kazimierz.  
 Dzienkowski Jerzy — dr. medycyny, ul. Smolna 10.  
 Dydyński Edward.  
 Dziamański Stanisław — zmarł.  
 Dzierżbicki Adam — zmarł w 1912 r.  
 Dzierżbicki Józef — dyrektor huty szklanej, Inowrocław.  
 Dzierżbicki Kazimierz — ul. Wilcza 8.  
 Dziewulski Michał — inżynier, ul. Wilcza 29a.  
 Dziewulski Wacław — Wilno, Uniwersytet.  
 Eber Edward — budowniczy wolnopraktyk., ul. Żórawia 24.  
 Edelman Konrad — Radom, Szkoła Techn. Kol.  
 Engelman Albert — inżynier, współwłaśc. biura techn. „Technoniert”, Marszałkowska 31.  
 Egiejman Bolesław — dyrektor szkoły w Radomiu.  
 Eichorn Franciszek — kierow. Wydz. Budow. Szkoln. Min. Oświaty, ul. Niecała 10.  
 Ekerkunst Aleksander — inżynier, Olszowa 3/1.  
 Elbaum Daniel — w Moskwie.  
 Endrukajtis Wacław — inżynier Min. Komunikacji, Nowy Świat 14.  
 Ettinger Ignacy — ul. Marszałkowska 19.  
 Ettinger Kazimierz.  
 Eysymont Mieczysław — pomocnik zawiadowcy kopalni „Modrzejów”, Sosnowiec, skrz. poczt. 132.  
 Fabiani Stefan — Laboratorium Fizyczne Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.  
 Fablerkiewicz Zbigniew — zmarł.  
 Falski Marjan — naczelnik Działu Min. Oświaty, ul. Lekarska 21.  
 Federowicz Władysław — wizytator szkół, Brześć nad Bugiem.  
 Feinstein Władysław — działacz komunistyczny, Rosja Sowiecka.  
 Fertner Stanisław.  
 Foltński Gustaw — inżynier.  
 Filipowicz Edward.  
 Finger Henryk.

- Frankiewicz Stanisław.  
 Frankowski Roman.  
 Frankowski Karol.  
 Freiburg Artur.  
 Fryc Feliks — Sosnowieckie T-wo Kopalń Wę-  
 gla, Klimontów.  
 Fudalewski Ludwik — zmarł.  
 Fuks Ludwik — dyrektor Tramwajów Miej-  
 skich, ul. Topolowa 6.  
 Furtkiewicz Henryk.  
 Furihjelm August — kontroler Pocz. Kasy  
 Oszczęd. w Poznaniu, P. K. O.  
 Gagatnicki Bolesław — ul. Senatorska 28.  
 Gallera Ryszard — emeryt. komisarz policji.  
 Gaładyk Waclaw — właściciel firmy porad cel-  
 nych „Dostawa”, ul. Kielecka 43.  
 Gałczyński Bronisław — Piaseczno, ul. Rej-  
 tana 3.  
 Garbolewski Jan — zmarł.  
 Gąsowski Janusz — cukrownia Izabelin, p. Bu-  
 boszewo.  
 Gebel Roman.  
 Gebel Władysław.  
 Genca Piotr — Stowarzyszenie Dozoru Kottów,  
 Dąbrowa Górnicza.  
 Geisler Edward — profesor Politechniki, inży-  
 nier, we Lwowie.  
 Gelsztor Stanisław — inżynier.  
 Gembski Józef — adwokat, ul. Zórawia 18.  
 Gierycz Stefan — właściciel huty szklanej w  
 Radomiu.  
 Girtler Jan — inżynier, wicedyrektor Kolei,  
 Toruń, Dyr. Kolei.  
 Giziński Jan.  
 Glass Antoni — inżynier Dyr. Kolei Gdańskich,  
 Gdańsk, Dyr. Kolei.  
 Glücksman Szymon — zmarł w 1928 r.  
 Gilksman Ignacy — inżynier, Widok 19 m. 13.  
 Gluski Jan — zmarł w 1908 r.  
 Gniewiewski Adam — inżynier drogowy —  
 Mława.  
 Gnot Józef — właśc. fabryki transportów me-  
 chan., Düsseldorf.  
 Godlewski Wiktor — st. asyst. Politechniki  
 Warsz., Langewicza 18.  
 Goldbaum Stefan — zmarł.  
 Goldbaum Leopold.  
 Goldbaum Wincenty — ul. Fredry 4.  
 Goldzweig Stefan.  
 Gołajewski Aleksander — Powszechny Zakład  
 Ubezpieczeń, ul. Kopernika 36.  
 Gontowt Tadeusz — ul. Solec 36.  
 Górecki Michał.  
 Górkiwicz Eugenjusz — Katowice.  
 Górski Jan.  
 Gościński Józef — zmarł.  
 Gościński Leonard — inżynier, Monopol Spi-  
 rytusowy, ul. Żąbkowska.  
 Grabiński Ignacy.  
 Grabowski Aleksander — inżynier, ul. Cho-  
 cimska 26.  
 Grabowski Czesław.  
 Grabowski Elijusz — Dyrekcja Wileńska Ko-  
 lei w Wilnie.  
 Grabowski Janusz — Dyr. Okręg. Ubexp. Spo-  
 łecznej, Zollborz, hotel Oficerski.  
 Grabowski Józef — m. ziemski, Kartusy.  
 Grabowski Kazimierz.  
 Grabowski Waclaw.  
 Grobicki Tadeusz.  
 Grodecki Paweł — nauczyciel gimnazjum, ul.  
 Pańska 16.  
 Grodecki Józef — naczelnik Wydziału Min.  
 Oświaty, Al. Ujazdowska 20.  
 Gronwald Adam.  
 Grubert Karol.  
 Gruszczyński Ignacy — inż. techn., kierownik  
 katedry Politech. War., ul. Koszykowa 38.  
 Gruszczyński Waclaw — inżynier, dyrektor  
 działu elektrotechnicznego kopalni „Juliusz”,  
 poczta Kazimierz, koło Strzemieszyc.  
 Gruszczyński Stefan — zmarł w 1906 r.  
 Grzebski Leon — inżynier, majątek Oktawia  
 przez Nasielsk.  
 Grzymalski Zygmunt.  
 Gureman Benedykt — zmarł.  
 Gudlach Zygmunt — Łódź, Sienkiewicza 102.  
 Gurtzman — zmarł.  
 Guthkę Bruno — gimnazjum Emilji Rothert w  
 Łodzi.  
 Gutman Henryk.  
 Hac Bolesław — inżynier, Al. Jerozolimska 22.  
 Hajdenwureel Henryk.  
 Halajkowski Jan — inżynier, ul. Hoża 37.  
 Hann Mieczysław — inżynier, ul. Marszałkow-  
 ska 81.  
 Harasymowicz Stanisław — inżynier ruchu w  
 Zakładach Scheiblera i Grohmana w Łodzi,  
 ul. Emilji 24.  
 Haafeld Maurycy.  
 Haafeld Zdzisław — współwłaściciel fabr. „Na-  
 talin”, st. p. Poraj w Natalinie.  
 Herberg Leon — inżynier, współwłaściciel  
 Biura Techn. „Technorient”, Królewska 41.  
 Hasslinger Zygmunt — zmarł.  
 Herberg Leon — Biuro Techniczno-handlowe,  
 Warszawa, ul. Królewska 41.  
 Herdin Marjan.  
 Herget Ryszard.  
 Herman Aleksander — inżynier, naczelnik Dy-  
 stansu Drog. P. K. P. st. Łowicz.  
 Hilchen Henryk — ksiądz-pralat-proboszcz, ul.  
 Łazienkowska 14.  
 Hilchen Franciszek — architekt, Piotrków Tr.  
 Hintz Karol — inżynier Elektrowni, ul. Dobra.  
 Hirszman Jan — zmarł w 1929 r.  
 Hoffmann Władysław.  
 Holc Bolesław — inżynier, ul. Chmielna 71  
 m. 4.  
 Holewiński Józef — inżynier budowniczy, ul.  
 Nowogrodzka 48 m. 2.  
 Holtorf Marjan — dyr. techn. fabr. L. Spies  
 i Syn, ul. Chmielna 60.  
 Horoch Tadeusz — właściciel fabr. farb dru-  
 karskich, ul. Służewska 7.  
 Roroch Władysław — zmarł.  
 Horodyński Władysław — inżynier w Biurze  
 „Zieleniewski”, ul. Czarneckiego 64.  
 Huskowski Tadeusz — administrator cukrowni,  
 Rejowiec Lubelski.  
 Iwaszkiewicz Mieczysław — inżynier, Ostro-  
 wiec Radomski.  
 Izdebski Adolf — inżynier Kraków, ul. Długa  
 51.  
 Izbicki Aleksander — zmarł w 1907 r.  
 Iwanicki Waclaw — zmarł.  
 Jachimczyk Ludwik.  
 Jagodziński Waclaw — inżynier, Płock, Syn-  
 Jackowski Stanisław.  
 dykat Rolniczy.  
 Jagniątkowski Piotr — zmarł.  
 Jakimowicz Konstanty — architekt, ul. Lan-  
 giewicza 27.  
 Jakubiński Marjan.  
 Janczurowicz Czesław — inżynier Tow. fabr.  
 sody Solway, p. Matwy.  
 Janiszewski Andrzej.  
 Janiszewski Mikołaj.  
 Jankowski Konrad — inżynier Dyrekcji Robót  
 Publ., Białystok.  
 Jankowski Jan — inżynier, poseł na Sejm, ul.  
 Rażyńska 52.  
 Janota Walery.  
 Januszewski Stanisław—Lwów, Wronowska 11.  
 Jarkowski Stefan.  
 Jarożewski Włodzimierz.  
 Jastrzębski Jan.

**Jasiński Ignacy.**  
**Jasłukowicz Ignacy** — inżynier, Wilno, ul. Zakręt 11.  
**Jaskuński Kazimierz** — inżynier, ul. Wileza 16.  
**Jastrzębski Zygmunt** — zmarł.  
**Jastrzembki Stanisław.**  
**Jaworski Antoni.**  
**Jaworski Karol** — Lwowska Politechnika, Lwów.  
**Jaworski Leon** — Dyrektor Elektrowni Miejskiej, Częstochowa.  
**Jędrzak Jan.**  
**Jeleński Olgierd** — obywatel ziemski, przemysłowiec, ul. Hoża 21.  
**Jeleński Szczepan** — redaktor, Poznań, Solacz, śląska 1.  
**Jeziński Zygmunt** — Łódź, ul. Andrzeja 9.  
**Jeziorowski Tomasz** — Komisarz Policji Kom. Główn., ul. Śliska 6.  
**Jodłowski Czesław** — inżynier drogowy, Sosnowiec.  
**Jotkiewicz Julian** — Naczelnik Wydz. Budowl. Dyr. Rob. Publ., Pl. Wolności 4 m. 52.  
**Jowkiewicz Stanisław.**  
**Kaczanowski Władysław.**  
**Kaczorowski Maksymilian** — inż. Minist. Komunikacji, ul. Żórawia 43.  
**Kadler Zdzisław** — Naczelnik Parowozowni, Przemysł.  
**Kahl Władysław** — inżynier powiatowy, Opoczno.  
**Kaleński Wiktor** — inżynier kopal. hr. Renard, Sosnowiec.  
**Kazimierski Bolesław** — zmarł w 1911 r.  
**Kierszot Jan** — zmarł w 1912 r.  
**Korzon Olgierd** — zmarł w 1908 r.  
**Kuczyński Zdzisław** — zmarł w 1905 r.  
**Kalinowski Zdzisław** — zmarł.  
**Kalinowski Jan** — dyrektor Zdroju Szczawnica, Zdrój Szczawnica.  
**Kalużyński Mieczysław** — inż. Min. Komunikacji, ul. Topolowa 8.  
**Kalużyński Stanisław** — dyr. Szkoły Rolniczej, Podzamcze-Chęcińskie.  
**Kamiński Antoni** — Czł. Rady Modrzejowskich Zakładów, b. Minister Spraw Wewnętrznych, ul. Marszałkowska 68.  
**Kamieniecki Tadeusz** — zmarł.  
**Kamiński Stefan** — nauczyciel gimnazjum, ul. Poznańska 32.  
**Kamocki Czesław.**  
**Kanigowski Mieczysław** — inżynier Min. Komunikacji, ul. Marszałkowska 50.  
**Karasiński Leon** — b. Prof. Politechniki Warszawskiej.  
**Karczewski Karol.**  
**Karny Stanisław.**  
**Karp Albert** — właściciel biura technicznego, ul. Wileza 54.  
**Kartasiński Stanisław.**  
**Kasiński Kazimierz.**  
**Kecher Karol** — ul. Kościelna 12.  
**Koerner Mozes** — inżynier, b. senator, b. ławnik Mag. m. st. Warsz., ul. Ogrodowa 3.  
**Kern Józef.**  
**Kiedrzyński Lutosław** — Powazeczny Zakł. Ubezpiecz., Krucza 6 m. 7.  
**Kielecki Gustaw** — inżynier Robót Publ., ul. Topolowa, bud. Nr. 6.  
**Kimont Stanisław** — zmarł.  
**Klawe Stefan** — właściciel biura technicznego, Plac 3 Krzyży 10.  
**Klawe Waclaw** — dyr. fabr. Ludwik Geyer w Łodzi, ul. Piotrkowska 293.  
**Klawe Zbigniew** — pułkownik, ul. Świętokrzyska 15.  
**Klawe Zygmunt.**  
**Klebanowski Sylwester** — wizytator szkół, Żórawia 10.  
**Kleczkowski Henryk.**

**Klewicki Wiktor** — szkoła włókiennicza w Białymstoku.  
**Klimaszewski Władysław** — inżynier w Kole.  
**Klimko Józef.**  
**Klimm Henryk.**  
**Kłobski Stanisław** — inżynier budownicy, Al. Ujazdowska 80.  
**Kłosa Juliusz** — zmarł.  
**Kłossowski Józef.**  
**Knoff Czesław** — dyr. Zakł. Chem. Grodzisk, ul. Nowowiejska 8.  
**Knaflewski Janusz.**  
**Knapski Hipolit.**  
**Knapski Karol.**  
**Kobyliński Franciszek** — dyr. Konp. Elektr., ul. Foksal 16.  
**Kohn Alfred** — inżynier, Częstochowa, ul. Krakowska 17.  
**Kokczyński Franciszek** — dyrektor Syndykatu Rolniczego w Łowiczu, Mostowa 1.  
**Kolasieński Włodzimierz** — inżynier Województwa, Kielce.  
**Kolitowski Adam** — dyrektor Stacji Pomp, ul. Czerniakowska 124.  
**Komarnicki Stefan** — zmarł.  
**Konarski Konstanty.**  
**Konieczny Władysław** — dyr. Państw. Szkoły Technicznej w Wilnie.  
**Konopacki Jarzy.**  
**Kontkiewicz Marjan** — zmarł.  
**Kontkiewicz Stanisław** — częśc. T-wo Górniczo-Przemysł., Częstochowa, akrcz. poczt. 15.  
**Kopczyński Walenty.**  
**Korolec Michał** — dyrektor Szkoły Rzemieślniczej, Radom, ul. 1 maja 60.  
**Kobrzyński Habdank.**  
**Kosiński Tadeusz** — inżynier w Błoniu.  
**Koss Adam** — prof. Uniwersytetu Warsz., Nowy Zjazd 5 m. 15.  
**Koss Leon.**  
**Kossobudzki Józef** — pułkownik, chem. cukr. Rejowiec, Rejowiec.  
**Kosowski Aleksander.**  
**Kosowski Waclaw** — współwł. fabr. „Compensator”, ul. Piusa XI 4 m. 7.  
**Kosta Andrzej.**  
**Kowalski Adam** — dyrektor Gal. Karp. Tow. Nafta, Glinik Marjampolski.  
**Kowalski Aleksander** — inżynier, ul. Skierniewicka 33 m. 18.  
**Kowalski Marjan** — dyrektor laboratorium Muz. i Przem., ul. Koszykowa 9.  
**Kozakiewicz Jan** — prof. szkoły im. M. Reja, ul. Kredytowa 2.  
**Kozielewski Józefat** — zmarł.  
**Kozielewski Kazimierz** — inżynier, ul. Focha 10.  
**Kozierki Wincenty** — inżynier, ul. Koszykowa 47.  
**Kozłowski Ewaryst.**  
**Kozłowski Henryk** — inżynier, ul. ka. Skrupki 4.  
**Kozłowski Józef** — inżynier, ul. Marszałkowska 148.  
**Koźmiński Julian.**  
**Krafft Tadeusz** — inżynier Dyr. Robót Publicznych, Kowel, ul. Strażacka 9.  
**Krajewski Stefan.**  
**Krankowski Edmund.**  
**Kreczyński Zygmunt** — inżynier Ubezpieczeń Wzajemnych, ul. Rakowiecka 9.  
**Król Michał** — inżynier, współwł. fabryki lakierów i farb, ul. Grzybowska 61.  
**Krosnowski Jan.**  
**Krupko Waclaw.**  
**Kruszewski Stanisław.**  
**Kryński Tadeusz** — inżynier Województwa w Lublinie.  
**Kryński Waclaw** — zmarł.  
**Krzeczkowski Eugenjusz.**

Krzemieniecki Romuald.  
 Krzyżanowski Czesław.  
 Księgopolski Franciszek — inż. Min. Kom., Gł. Insp. Kom., Nowy Świat 14.  
 Kubliński Jan — inżynier, ul. Długa 57.  
 Kulwiec Józef — adwokat, ul. Hoża 41.  
 Kuczewski Stanisław — inżynier, st. Terespol.  
 Kudrewicz Józef.  
 Kujawski Tomasz.  
 Kulejowski Tadeusz — architekt, Koło.  
 Kułakowski Henryk — Tow. Solvay, Warsz., Ossolińskich 6.  
 Kummant Edmund — współwł. biura „Bilnom“, Milanówek, willa Księżówka.  
 Kuncowicz Henryk — ul. Rejtana 3.  
 Kunszteter Bohdan.  
 Kunszteter Jan — inżynier Tow. „Ursus“, ul. Skłerniewicka 27/29.  
 Kurakowski Alfons.  
 Kurcuzus Tadeusz — pułkownik w stanie spoczynku, Mierosławskiego 1 (Zoliborz).  
 Kurnatowski Eustachy — Naczelny Inspektor cet, Gdańsk, Komora Polska.  
 Kuronpatwiński Walery.  
 Kwapiszewski Henryk.  
 Kwaskowski Felka — ul. Mokotowska 24.  
 Kwiek Kazimierz — ul. Długa 61.  
 Landau Józef — Berlin-Charlottenburg, Osabrückenstrasse 17.  
 Landau Bernard — inżynier, ul. Marszałkowska 58-a.  
 Landau Henryk — ul. Żórawia 4-a.  
 Landau Stanisław — Al. Jerozolimska 75.  
 Landau Marek — inżynier, ul. Grzybowska 42.  
 Lange Henryk.  
 Laskowski Władysław.  
 Lech Tadeusz — dyrektor szkoły w Miechowie.  
 Leinweber Kazimierz.  
 Leinweber Piotr — Okr. Insp. Pracy, Piąsk.  
 Lenkiewicz Józef — Zamosć.  
 Lenkiewicz Eugenjusz — inżynier Urzędu Ziemiańskiego w Lublinie, ul. Czysta 4 m. 60.  
 Leskiewicz Stanisław — inż. biura Turczyńskiego i Ostrowski, ul. Krak. Przedm. 7.  
 Leśniewski Eugenjusz.  
 Leśniewski Michał — pułkownik, Toruń.  
 Leśniewski Stanisław.  
 Leśniewski Wincenty.  
 Lerczyński Stefan — zmarł w 1907 r.  
 Leszczyński Stanisław — budowniczy, ul. Wilcza 43.  
 Leyche Juljusz — inżynier kolejowy, Sosnowiec, Killińskiego 1.  
 Lewicki Mieczysław — ksiądz, zmarł.  
 Lickindorf Jan.  
 Lidmanowski Eugenjusz.  
 Lindnarowski Daniel.  
 Lięga Jan — inżynier Min. Kom. Gł. Insp. Kom., ul. Willeza 72.  
 Lięga Michał — inżynier huty Katarzyna w Sosnowcu.  
 Lindner Waclaw.  
 Lipiec Alfred — Americano Locomotive Company, Buffalo, Ameryka.  
 Lombardo Kazimierz — dyr. szkoły przemysł., Suwałki.  
 Ludwig Hieronim.  
 Ludwig Zygmunt — ul. Marszałkowska 130.  
 Lurje Henryk — inżynier, ul. Złota 45 m. 17.  
 Łaguna Stanisław — dyrektor kolei.  
 Łapiński Teodor — architekt wolnoprakt., ul. Jasna 10 m. 14.  
 Łazowski Tadeusz — ul. Hoża 72.  
 Łebkowski Kazimierz — Monopol Spirytusowy w Grudziądzu.  
 Łempicki Jerzy — inż. Tow. Solvay w Mątwach, Mątwy przez Inowrocław.  
 Lwów, Politechnika.  
 Łoniewski Jerzy.  
 Łukasiewicz Stanisław — Profesor Politechniki we Lwowie.  
 Łubkowski Bolesław.  
 Łempicki Kazimierz — zmarł w 1904 r.  
 Łukasiewicz Stanisław — zmarł.  
 Macewicz Wiktor.  
 Macewicz Zygmunt.  
 Majewski Jan.  
 Madaliński Adam.  
 Majewski Tadeusz — architekt, ul. Trębacka 2.  
 Majewski Ignacy — zmarł w 1910 r.  
 Majfeld Herman — zmarł w Petersburgu.  
 Maleszewski Jan — zmarł w 1901 r.  
 Miernicki Jan — zmarł.  
 Majlert Witold.  
 Majzner Kazimierz — adwokat w Płocku.  
 Makowiecki Antoni — dyr. i Admin. cukr. Wierchopolice, p. Wierchosławice, Wlkp.  
 Makowski Henryk.  
 Makowski Waclaw — zmarł w 1929 r.  
 Makowski Stefan — inż., przedsiębiorca budowlany, ul. Grójecka 47.  
 Makowski Zygmunt — inżynier, ul. Piękna 66-a.  
 Mąkowski Leopold — dyrektor cukrowni Opole, Opole Lubelskie.  
 Makulski Józef — zakład fizyczny, Politechnika Warszawska.  
 Makulski Tomasz — Bank Tow. Spółdzielcz., ul. Jasna 1.  
 Malangiewicz Władysław — emeryt, ul. Mianowskiego 7.  
 Malanowicz Wiktor.  
 Malewicz Karol — inżynier drogowy — Stedice.  
 Malewicz Wiktor — Radomsko.  
 Malewski Stanisław.  
 Malinowski Michał.  
 Mamelok Leon — inżynier, przemysłowiec w Zawierciu.  
 Marchlewski Tadeusz — dyr. Tow. Fiat Polski, ul. Zukroczyńska 1.  
 Marczewski Tadeusz.  
 Margulies Leon.  
 Markiewicz Marjan — naczeln. Warsz. Elektr. Kolej., ul. Ogrodowa 23 m. 12.  
 Markiewicz Piotr.  
 Markiewicz Teodor — Lublin, ul. Narutowicza 12.  
 Markoni Karol.  
 Markowicz Władysław — fabr. elektr. Dybll, Grudziądz, Kwiatowa 17.  
 Marynowski Jerzy — inżynier, Plac 8 Krzyży 11.  
 Mastalesz Kazimierz — nacz. Oddz. Drogow. P.K.P., Stanisławów.  
 Matuszewski Witold — inżynier architekt, ul. Profesorska 6.  
 Matysiek Włodzimierz.  
 Mazur Jerzy — inż. Tow. Brown Boveri, ul. Bielańska 6.  
 Mazur Stefan — inż. Tow. Solvay, ul. Czacko.  
 Mazurkiewicz Józef.  
 kiego 14.  
 Mech Kazimierz — b. naczeln. Warsz. Trarw. Miejsk., ul. Lwowska 8.  
 Meklenburg Artur.  
 Meller Eugenjusz.  
 Meyer Willibald.  
 Meyer Zygfryd — inżynier, Zakłady Kindlera w Łodzi, Zakł. Kindlera.  
 Mianowski Zygmunt.  
 Michalski Adam — inż., przedsiębiorca budowlany, ul. Sienna 24.  
 Michalski Jan — inżynier, ul. Sienna 24.  
 Michalski Wiktor — inż., Nacz. w Minist. Komun., ul. Mianowskiego 15 m. 15.  
 Michalski Władysław — architekt, wykładowca Politt. Warsz., ul. Górnośląska 33.



Micherski Leon.  
 Mieczkowski Leon.  
 Mielczarski Stanisław — inżynier, ul. Czackiego 11.  
 Mierosławski Stanisław.  
 Mierzejewski Henryk — zmarł w 1929 r., był profesorem Politechniki Warszawskiej.  
 Mierzejewski Karol.  
 Mieszczanowski Aleksander — ul. Sienkiewicza 1.  
 Migdałski Antoni.  
 Migurski Jan — zarządzający Garnżarni Miejskiej, ul. Łazienkowska 8.  
 Migurski Stefan — inżynier, ul. Nowowiejska 43 m. 8.  
 Miklaszewski Józef — inżynier, ul. Krucza 14.  
 Miklaszewski Roman — Inżynier, ul. Górnośląska 16 m. 46.  
 Millaner Jakób.  
 Miller Bruno.  
 Miller Henryk.  
 Minkiewicz Witold — profesor Politechniki Lwowskiej, Lwów, Chmielowskiego 9.  
 Mirowski Wincenty.  
 Misiewicz Michał — właściciel zakładu leczniczego, Czarniecka Góra, p. Niekłań.  
 Modrzejewski Stanisław.  
 Momentowicz Stanisław — inżynier, Wspólna 18.  
 Moniuszko Józef.  
 Morawski Aleksander.  
 Morawski Marcell.  
 Morawski Roman.  
 Morze Józef — inżynier, Szopena 14 m. 5.  
 Moszkowski Antoni — współwł. biura technicznego, ul. Wilcza 2.  
 Moszkowski Wacław — architekt wołnoprakt., ul. Mazowiecka 4 m. 16.  
 Mozoro Mikołaj.  
 Moycho Stefan — profesor gimnazjalny, ul. Polna 32.  
 Muszyński Stanisław — Warszawa, ul. Filtrów 65 m. 25.  
 Myślicki Wincenty.  
 Nagórski Juljusz — architekt, Targowa 15.  
 Napiórkowski Stanisław — inżynier kolejowy, ul. Ostrołęcka 2.  
 Narewski Zygmunt — Syndykat Rolniczy, ul. Kopernika 3.  
 Natanson Leon.  
 Neifeld Moryc.  
 Neifeld Władysław.  
 Nestorowicz Melchior — profesor Politechniki Warsz., ul. Langiewicza 16 (kol. Staszica).  
 Niekraś Feliks — nac. Wydz. Arch. Dyr. Rob. Publ. w Toruniu.  
 Nestfogel Roman.  
 Niewodniczański Wiktor — zmarł w 1929 r.  
 Nowicki Stanisław — 9 Sierpnia (Nowowiejska 21 m. 19).  
 Nowakowski Leon — zmarł w 1912 r.  
 Obarski Antoni.  
 Odyńiec Olgierd — inżynier, ul. Polna 66.  
 Osser Edward — inż. Min. kom., Warsz., ul. Krucza 43 m. 2.  
 Oksiński Tomasz — właśc. biura technicznego, ul. Oboźna 11.  
 Olearski Stanisław — profesor, ul. Polna 58.  
 Olszewski Jan — Szkoła Techn. Kolejowa, ul. Chmielna 88.  
 Olszewski Kazimierz.  
 Omilianowski Franciszek — inżynier, ul. Czackiego 6.  
 Olszewski Bronisław.  
 Opechowski Edward — Dyr. Komp. Elektr. m. Warsz., ul. Kielecka 48.  
 Orgelbrand Bolesław — profesor w Poznaniu.  
 Orgelbrand Wacław — zmarł.  
 Okoń Tadeusz — zmarł w 1908 r.  
 Orłowski Lucjan — zmarł.  
 Orszagh Józef — współwł. domu handl. Bra-cia Orszagh, ul. Leszno 15.  
 Orynowski Wacław — inżynier, ul. Żórawia 9.  
 Orzechowski Roman.  
 Orzechowski Wincenty.  
 Osiański Tadeusz.  
 Osmólski Wacław.  
 Osterloff Karol — inżynier budowlany we Włocławku.  
 Ostrowski Eustachy — zmarł.  
 Ostrowski Marcell — ul. Topolowa 6 m. 8.  
 Ostrowski Wiktor.  
 Oszubski Bronisław.  
 Owczarek Tomasz — inżynier Elektr. Węzła Warsz., ul. Mianowskich 14.  
 Owczarewicz Witold.  
 Paczusi Lucjan — dyrektor Muzeum Pedagogicznego, ul. Żeuicka 4.  
 Pajchel Wojciech — inżynier powiatowy w Kaliszu, skrz. poczt. 27.  
 Pajewski Kazimierz — ul. Bagatela 14.  
 Papiewski Franciszek — właśc. biura budowl. w Lublinie, Zamoiska 4.  
 Parzyński Lucjan — adwokat, Al. Jerozolim-ska 28.  
 Paschalski Feliks.  
 Pauly Aleksander — inżynier, ul. Hoża 32.  
 Piotrowski Mieczysław — zmarł w 1910 r.  
 Przeclechowski Józef — zmarł 1910 r.  
 Przewoński Tadeusz — zmarł 1910 r.  
 Purwin Jan — zmarł w 1912 r.  
 Pawlikowski Dominik — inżynier architekt, Siedlce, ul. Florjańska.  
 Pawłowicz Ignacy.  
 Pawłowski Aleksander.  
 Pawłowski Antoni.  
 Pawłowski Marjan.  
 Pawłowski Wacław — inż., ul. Targowa 70.  
 Peczek Edward — inżynier, Naceln. Wydziału Mechan. Dyr. Kol., Wilno, Dyr. Okr. K. P.  
 Peel Henryk — inż. Wydz. Kontr. Magistratu, ul. Złota 8.  
 Peitach Artur.  
 Peika Adolf Gustaw — inżynier, ul. Królew-ska 18 m. 7.  
 Perczyński Roman — Dyr. Oddz. Banku Pol-skiego, Piotrków Tryb., ul. Legionów 7.  
 Perednia Franciszek — zmarł.  
 Perkowski Leon — inżynier w Wilnie.  
 Perl Feliks — biuro techniczne, ul. Wilcza 62.  
 Piasecki Ludwik.  
 Piechowski Karol.  
 Piegatkowski Ludwik — architekt Dyr. Rob. Publ. w Wilnie.  
 Pielszewski Stefan.  
 Pieniążek Stanisław — obywatel ziemski, Łą-gów n. Wisłą, p. Radom.  
 Pięgowski Adam.  
 Pignan Aleksander — inżynier w Miechowie.  
 Piliński Juljusz.  
 Piotrkowski Zdzisław.  
 Piotrowski Adam.  
 Piotrowski Ignacy — inżynier, b. zast. naceln. Filtrów, ul. Koszykowa 81.  
 Piotrowski Lucjan — zmarł.  
 Piotrowski Melchior.  
 Piotrowski Stanisław — inżynier Dyrekcji Rob. Publ. w Lublinie.  
 Piotrowski Zygmunt — naceln. Wydziału w Min. Oświaty, ul. Polna 78.  
 Pfeifer Adalbert.  
 Plebiński Tadeusz — inżynier — Buchnik przez Jabłonę.  
 Pleśczyński Marjan — inżynier, Pruszków-zbków, Al. 8-go Maja 131.  
 Plinkiewicz Bronisław — inżynier, IV oddział drogowy w Chełmie.  
 Płiszka Aleksander — pow. Łosice, ziemia Siedlecka, wieś Rudnik.

Flodowski Wacław.  
 Podczański Aleksander.  
 Podgórski Przemysław — b. inspektor pracy, ul. Powsińska 14.  
 Podgórski Stefan — zmarł.  
 Podworski Władysław — kier. działu ogóln. Wydz. Mechan. F.P.T.K., Bydgoszcz, Pa-  
 derewskiego 18.  
 Pogonowski Mieczysław.  
 Pogorzelski Stanisław.  
 Pogorzelski Wacław — inżynier, ul. Krucza 81.  
 Pohoski Fortunant.  
 Poklewski Kozieł Jan — zmarł w 1915 r.  
 Pomykański Stefan.  
 Poniatowski Stanisław.  
 Ponikowski Antoni — profesor, b. prezes Ra-  
 dy Ministrów, poseł na Sejm, współwł.  
 biura budowl. i meljor., ul. Profesorska 4.  
 Ponikowski Stefan — inż. Robót Publicznych,  
 ul. Polna 52.  
 Popielawski Kazimierz — inż. Tow. Schelbler  
 i Grohman w Łodzi, fabr. Szelbler i Groh-  
 man.  
 Popławski Marian — inżynier kolejowy, Siedl-  
 ce, dom kolejowy.  
 Popowski Henryk.  
 Porajski Stefan.  
 Portner Stanisław — inżynier budowniczy, Al.  
 Ujazdowska 43.  
 Porzycki Wacław.  
 Poths Henryk — inżynier, ul. Polna 46.  
 Pożerski Mikołaj.  
 Prejsfreind Mikołaj.  
 Press Grzegorz — architekt, Równo.  
 Próchnicki Feliks — właśc. biura budowlane-  
 go, ul. Śniadeckich 23.  
 Pruszewski Włodzimierz — inżynier Dyr. Fabr.  
 Frageta, ul. Marszałkowska 72.  
 Pruszkowski Bolesław.  
 Przeciechowski Józef.  
 Przedworski Michał.  
 Przemocki Wiesław.  
 Przemyski Kajetan — inżynier, Naj. Izba  
 Kontr. Państwa, ul. Krucza 18.  
 Przewodźki Leopold.  
 Przędzicki Teodor.  
 Przybylski Czesław — architekt, prof. Polit.  
 Wares., ul. Górnośląska 43.  
 Przybyzwecki Zdzisław — inżynier, współwł.  
 biura techn., ul. Adama Fluga 6 m. 27.  
 Przyłubski Władysław — inżynier przedsięb.  
 budowl., ul. Piłusa XI 14-a.  
 Racięcki Mieczysław — inżynier, ul. Bracka 16.  
 Rackiewicz Zenon.  
 Radoszewski Boksa Piotr.  
 Rajgrodzki Jakób.  
 Rajkowski Aleksander.  
 Rajski Edward.  
 Rakowski Henryk.  
 Rakowski Marian — fabryka Kauczuk w Byd-  
 goszczy.  
 Rand Stanisław — inżynier, ul. Mochnackie-  
 go 4 m. 32.  
 Raniecki Aleksander — architekt, Radca Min.  
 Spr. Wewn., ul. Śniadeckich 23.  
 Rapacki Bolesław — zmarł.  
 Raźniewski Józef — Niwka, p. Modrzejew.  
 Raźniewski Ludomir.  
 Raźniewski Stanisław — Rada Przemysłowa,  
 poczt. Będzin, kopaln. Grodziec.  
 Rdułkowski Konstanty — poseł, obywatel ziem-  
 ski, Sejm.  
 Reiff Stanisław.  
 Referowski Józef — architekt wolnoprakt., ul.  
 Filtrowa-Solariego 3.  
 Regulski Bronisław.  
 Reincharc Joachim.  
 Reiser Stefan.  
 Riedel Ludwik — kopalnia Janina, Libaź Ma-  
 ly, st. p. Chrzanów.  
 Rodkiewicz Jan Aleksander — przemysłowiec,  
 ul. Śniadeckich 20 m. 6.  
 Rodkiewicz Kazimierz — inżynier, Filtrowa 83.  
 Roemer Włodzimierz — inżynier, ul. Polna  
 64 m. 45.  
 Romanowicz Karol — zmarł w 1911 r.  
 Rotwand Witold — zmarł w 1903 r.  
 Rutkiewicz Kazimierz — zmarł w 1902 r.  
 Rogalewicz Antoni — inspektor górniczy w  
 Sosnowcu.  
 Rogalewicz Stefan — inżynier, ul. Mokotow-  
 ska 29.  
 Rogowicz Jan — inż., właśc. fabr. izolacji,  
 ul. Karowa 5.  
 Rogowski Feliks.  
 Rogowski Stanisław — inżynier, ul. Nowo-  
 grodzka 31 m. 34.  
 Rogowski Wacław.  
 Rohn Zygmunt.  
 Rojewski Wacław.  
 Rollow Edward.  
 Romankiewicz Stanisław — zmarł.  
 Romanowski Bohdan.  
 Romanowski Gustaw — inżynier budowniczy,  
 ul. Zielna 45.  
 Rosiński Tomasz.  
 Roszkowski Stanisław — inżynier, ul. Mła-  
 nowskiego 5.  
 Rauba Józef.  
 Rozwadowski Konstanty — Min. Skarbu, Mo-  
 pol. Spir. w Warszawie, Lekarska 2.  
 Rubik Piotr — inżynier, Poznań, Kraszew-  
 skiego 3.  
 Rubinstein Benjamin.  
 Rudowski Wacław — właśc. majątku Klonów-  
 ka, st. p. Palpin.  
 Rummel Cezary — nauczyciel szkoły technicz-  
 nej.  
 Rupiński Jan — naczeln. Warszt. Kolej., No-  
 we Brudno, Warszt. Kolej., dom kolejowy.  
 Ruszkowski Janusz — inżynier firmy L. Zie-  
 leniewski i Sp., Sosnowiec.  
 Rutkiewicz Julian — inspektor pracy w Łodzi,  
 11 Listopada 5 m. 18.  
 Rutkowski Stanisław — b. zast. dyr. kanal.  
 i wodoc. m. Warsz., ul. Marszałkowska 2.  
 Rybicki Edward.  
 Rudolf Stefan — inżynier, ul. Nowowiejska 15.  
 Rybicki Jan — zmarł.  
 Rychter Bolesław — inżynier, ul. Parkowa 66.  
 Ryczyński Stanisław.  
 Ryntfleisz Zygmunt — inż. Tow. Lilpop, Rau  
 i Loewenstein, ul. Wolska 53 m. 4.  
 Rydzewski Stefan — inż., Lwów, Kochanow-  
 skiego 34.  
 Rylke Stanisław.  
 Ryngman Aleksander — inżynier Min. Przem.  
 i Handlu, ul. Elektoralna 2.  
 Ryszkiewicz Antoni.  
 Rzewnicki Juliusz — inżynier Państw. Fabr.  
 Wyr. Tyt., ul. Kałiska 1.  
 Żodkiewicz Jerzy — zmarł.  
 Rząszewski Bernard.  
 Sachs Eugenjusz — zmarł.  
 Sączocki Kazimierz.  
 Sądowski Bogusław.  
 Sadowski Stanisław — właśc. biura technicz-  
 nego, Stanisław Sadowski i Lucjan Orłow-  
 ski, Krucza 14.  
 Samoggy Stefan — inż. w fabr. Huleczyńskie-  
 go w Zawierciu.  
 Sawicki Teodor — inżynier, ul. Szopena 6.  
 Schramme Wacław — dyr. Warsz. Oddz. Stow.  
 Kofł., ul. Krucza 6 m. 5.  
 Serwin Józef — Łódź, inż. Magistr.  
 Siemaszko Stefan — inż. Inspekcji Elektrycznej.  
 Sienkowski Józef — inżynier, ul. Sienna 43.  
 Sienkowski Marian.

Sierpiński Wacław.  
 Sikorski Czesław.  
 Sikorski Stefan — inżynier, ul. Niska 28.  
 Skarbiński Stanisław.  
 Skarżyński Bronisław — pułkownik, ul. Kru-  
 skiłbiński Adam — inżynier, Nacz. Elektryf.  
 cza 40.  
 Wezła Warsz., ul. Adama Piłgu 6.  
 Skibiński Antoni — inżynier, ul. Bracka 8.  
 Skibniowski Stefan Jan — zmarł.  
 Skoczyński Stefan — dyr. fabr. Rohn i Zieliń-  
 ski, Al. Jerozolimska 105.  
 Skup Marian.  
 Skupieński Jan — dyrektor kolei dojazd., ul.  
 Wilcza 52.  
 Skutkiewicz Piotr — inżynier powiatowy,  
 Oszmiana, woj. Wileńskie.  
 Śliwicki Henryk — zmarł.  
 Sokółowski Lucjan — zmarł w 1906 r.  
 Sterling Tadeusz — zmarł w 1903 r.  
 Swierzewski Aleksander — zmarł w 1906 r.  
 Szajder Paweł — zmarł w 1906 r.  
 Szymborski Stanisław — zmarł w 1903 r.  
 Słobarski Michał — inżynier, wykład. w Politt.  
 Warsz. i Szk. Techn. Kol., ul. Szkolna 8.  
 Słoboszewski Stanisław.  
 Sławęcki Stefan.  
 Słomicki Zygmunt — b. Prezydent m. War-  
 szawy, ul. Filtrowa 15.  
 Słonimski Adam — Częstochowa, Zielona 9.  
 Smoleński Bohdan.  
 Smoleński Florjan.  
 Smoleński Tadeusz — inżynier, Mochackiego 15.  
 Smoliński Zygmunt.  
 Smoniewski Marjan — Min. Komunikacji Wyzd.  
 Most. Nowy Świat 14.  
 Soezyński Tadeusz — inżynier, ul. Piękna 58.  
 Sokal Franciszek — zmarł.  
 Sokolski Edmund — inż. cegielni Pustelnik,  
 ul. Królewska 8.  
 Sokółowski Aleksander.  
 Sokółowski Witold.  
 Sokółski Władysław — inżynier, Kair-Heluan,  
 pensjonat „Wanda”.  
 Solecki Bolesław.  
 Sosnowski Kazimierz — generał dywizji,  
 Al. Ujazdowska 1.  
 Sosnowski Oskar — profesor Politt. Warsz.,  
 architekt, ul. Myśliwiecka 18.  
 Soszyński Aleksander.  
 Stadnicki Adam — kopalnia „Flora”, Dąbro-  
 wa Górnicza.  
 Stadnicki Marjan.  
 Stala Piotr.  
 Stanek Marjan.  
 Stankiewicz Edward — inż. Urzędu budowy  
 gmach. państw., ul. Prezydencka 15.  
 Stankiewicz Paweł, ul. Prezydencka 25.  
 Starkiewicz Dominik — inż. Francusko-Ro-  
 syjskiego Tow., Dąbrowa Górnicza.  
 Starzyński Jerzy.  
 Stępkowski Adam — Częstochowa, ul. Kiliń-  
 skiego 19.  
 Stodolski Leon — właściciel biura technicz-  
 nego, ul. Belwederska 44.  
 Stodolski Mieczysław — Dyr. Depart., Min.  
 Kom., Al. Jerozolimskie 103 m. 9.  
 Strawiński Roman — Wydział Drogowy Dyr.  
 Kolej., w Radomiu.  
 Strokowski Zygmunt — Przedst. Tow. „Lig-  
 noza”, w Sosnowcu.  
 Strugałowicz Wiktor.  
 Strzałkowski Roman — Nacz. Wyzd. Insp.  
 Budowl. Magistratu m. Warszawy.  
 Strzembosz Antoni — inż. fabr. Noworadomsk  
 w Radomsku.  
 Strzembosz Stefan — Główna Walc. Miedzi,  
 p. Łowicz.  
 Strzemeski Ignacy.

Stypiński Józef — wizytator azkót.  
 Stypułkowski Edward — Tow. Flitzner i Gam-  
 per — Dąbrowa Górnicza, Kolejowa 8.  
 Suchodolski Edward — obywatel ziemski, Mo-  
 ścisła, p. Żółkiewka, woj. Lubelska.  
 Suchodolski Stanisław.  
 Suchorzewski Franciszek — inżynier, ul. Pol-  
 na 62.  
 Sulkoński Leon — inżynier, ul. Grzybow-  
 ska 55 m. 5.  
 Sumiszewski Zygmunt — prof. Państw. Szkoły  
 Wawelberga i Rotwanda, ul. Mokotowska 6.  
 Sunderland Kazimierz — inż. fabr. parowo-  
 zów, w Chrzanowie.  
 Sunderland Rudolf — M. Spraw Wewnętrz-  
 nych w Warszawie.  
 Supronowicz Edward — zmarł.  
 Świątkowski Adam.  
 Świecki Stanisław — huta „Częstochowa” w  
 Rakowie, Raków, p. Częstochowa.  
 Świecki Włodzimierz — właściciel drukarni.  
 Kielce, ul. Duża.  
 Świerczyński Rudolf — architekt, prof. Politt.  
 Warsz., ul. Myśliwiecka 17.  
 Świetlicki Stanisław — b. dyrektor gimnazjum.  
 świętochowski Ryszard.  
 świętochowski Wacław.  
 świętorzecki Tadeusz.  
 Świdorski Leopold — zmarł.  
 Świdorski Przemysław.  
 Świdziński Kazimierz.  
 Szafranski Stanisław.  
 Szafranski Tadeusz — zmarł.  
 Szalewicz Władysław — zmarł.  
 Szalkiewicz Bronisław — zmarł.  
 Szamota Władysław — ul. Starościńska 1.  
 Szczański Stanisław.  
 Szczański Zygmunt — profesor gimnazjum,  
 ul. Bracka 10.  
 Szczekowski Czesław — inżynier, ul. Stalowa 18.  
 Szczepański Leon — zmarł.  
 Szczuka Artur.  
 Szczyliński Bronisław — architekt, ul. Stū-  
 zewska 3.  
 Szezyński Wacław.  
 Szeller Wacław.  
 Szefer Klaudiusz.  
 Szereszewski Witold.  
 Szklaraki Feliks.  
 Szkoc Aleksander.  
 Szeifstein Bolesław.  
 Szlesinger Henryk.  
 Sznajder Lucjan, ul. Narbutta 27 m. 1.  
 Szokalski Edmund.  
 Szonert Jan — inżynier Wyzd. Mech., Dyr.  
 T. K. P., ul. Mokotowska 17 m. 3.  
 Szpakowski Tadeusz.  
 Szpikowski Mieczysław.  
 Sztark Józef — fabryka drożdży w Luboniu  
 pod Poznaniem.  
 Sztark Wilhelm.  
 Sztolcman Karol — inżynier, Al. Frascati 2.  
 Szulce Wacław.  
 Szulce Zygmunt.  
 Szumski Janusz — Politechnika Warszawska,  
 docent metal., kierownik wydz. chemicznego,  
 ul. Hoża 23 m. 41.  
 Szumski Kazimierz.  
 Schupp Bronisław — pedagog, ul. Mokotow-  
 ska 63.  
 Szwejcer Józef — ul. Mokotowska 39.  
 Szwejkowski Tomasz — huta „Częstochowa”  
 w Rakowie, Raków przez Częstochowę.  
 Szymański Piotr.  
 Szymborski Stanisław — zmarł.  
 Szymański Lucjan.  
 Szymański Konstanty — zmarł.  
 Szymański Adam — inżynier, ul. Kopernika 7.  
 Szymański Franciszek — K. K. O., ul. S-to  
 Krzyska 13.

Szymkiewicz Dezjery.  
 Szumański — inżynier, Al. Jerozolimska 87.  
 Tarnowski Antoni — inż. Dyrek. Rob. Publ.,  
 Białystok.  
 Tatkiewicz Stanisław — inżynier, ul. Cha-  
 lubińskiego 11.  
 Telatycki Tadeusz — inżynier Urzędu Woje-  
 wódzkiego w Kielcach.  
 Tenenbaum Henryk — inż. ekonomista, ul. Kre-  
 dytowa 8.  
 Tesner Samuel — inżynier — ul. Królew-  
 ska 41.  
 Torlecki Wacław.  
 Todleben Jerzy.  
 Tokemil Karol.  
 Tokacz Tadeusz.  
 Tomaszewski Jan — IX Wydział Oświaty Ma-  
 gistratu m. Warszawy, Mokotowska 8 m. 1.  
 Tomaszewski Wacław — właśc. biura ogrze-  
 wального i wodoc., ul. Hołówni 8 m. 50.  
 Potenberg Adam — architekt wolnoprakt.,  
 ul. Mokotowska 41.  
 Trepka Aleksander.  
 Trojanowski Leon.  
 Trojanowski Wacław — inżynier, współwl.  
 biura, ul. Polna 70.  
 Trojanowski Zygmunt — zmarł.  
 Trzcifski Gustaw — docent Polit. Warsz., ar-  
 chitekt, ul. Topolowa 29.  
 Trzcifski Stanisław — inżynier, ul. Mokotow-  
 ska 59.  
 Turczyński Karol — inżynier, ul. Poznań-  
 ska 37.  
 Turkowski Tadeusz.  
 Turowicz Jan — b. Nacz. Wydz. Oświaty Ma-  
 tyburski Stefan.  
 Tymowski Tadeusz — inżynier, ul. Wspól-  
 na 87 m. 1.  
 Twardo Stanisław — b. wojewoda warszawski,  
 ul. Filtrowa 69-b.  
 so, ul. Marszałkowska 17.  
 Ukielski Stefan — dyrektor biura techniczne-  
 gistratu m. Warszawy, ul. Wspólna 59.  
 Vorbrodt Wacław — inżynier, ul. Grzybow-  
 ska 81.  
 Vorbrodt Władysław.  
 Waloński Władysław — Architekt, ul. Koper-  
 nika 35 m. 5.  
 Wagner Antoni.  
 Wagner Emil — inż. Urzędu Miar, ul. Elek-  
 toralna 2.  
 Wagner Józef — inżynier, ul. Żelazna 38.  
 Walewski Janusz — zmarł.  
 Włoszek Jan — zmarł 1901 r.  
 Wasiański Juliusz.  
 Weinfeld Marcin — architekt Mln. Robót Pu-  
 blicznych, ul. Poznańska 3.  
 Wasilewski Franciszek.  
 Wasilewski Kazimierz — inżynier, ul. Moko-  
 towska 18.  
 Wasilewski Witold — inżynier, huta „Banko-  
 wa“ w Dąbrowie Górniczej.  
 Wiórkiewicz Leon — zmarł.  
 Waszczyński Aleksander.  
 Waychert Lucjan — inżynier, ul. Pierackie-  
 go 18.  
 Weber Włodzimierz.  
 Weckiewicz Jan.  
 Wędrichowski Jan — inżynier, ul. Wiejska 8.  
 Węgrzecki Kazimierz — ul. Kozykowa 47.  
 Węgrzyn Jan — inżynier, wilno, ul. Ma-  
 kowa 17.  
 Wejss Jakób — kierownik Działu Kijewski  
 i Scholtze, ul. Tamka 45.  
 Wencel Marcin.  
 Wendrowski Zygmunt — szef Filtrów Wodo-  
 ciągowych, ul. Koszykowa 81.  
 Werner Wacław.  
 Wesolowski Józef — zmarł.  
 Wewiórowski Antoni — inżynier — ul. Śnia-  
 deckich 12.  
 Wielowiejski Henryk.  
 Wierzyński Stanisław.  
 Wietrzykowski Kazimierz.  
 Wietrzykowski Wacław.  
 Widiger Eugenjusz — zmarł.  
 Wilamowski Stanisław — inżynier, ul. Po-  
 znańska 14.  
 Wilczyński Stanisław — inżynier, ul. Do-  
 bra 74 m. 5.  
 Wilkoszewski Stefan — dyrektor Liceum,  
 Krzemieniec.  
 Wilman Stanisław — zmarł.  
 Winawer Michał — ul. Złota 52.  
 Winawer Stefan — inżynier Zarz. Kolej. Do-  
 jezd., ul. Górnośląska 13.  
 Waydel Antoni — zmarł.  
 Wójcicki Edward.  
 Wójciechowski Wilhelm — inż. Zakł. Żyrar-  
 dowskich, Żyrardów, Parkowa 6.  
 Wojdacki Edward — inż. Wydz. Mech. Kol.  
 w Radomiu, ul. Świeża 5.  
 Wojewódzki Wacław — inżynier, w Łodzi,  
 ul. Piramowicza 8.  
 Wolbek Kazimierz.  
 Wolfke Ludomir — profesor, ul. Brzozowa  
 Nr. 8 m. 5.  
 Wolfke Piotr.  
 Wolski Lukasz — architekt, Plac Wilsona.  
 Wołoszynowski Gustaw.  
 Woźnicki Kazimierz — Okręgowy Dyr. Rob.  
 Publ., Łódź.  
 Wrede Stanisław — inż. Kolei Elektr., Łódź,  
 ul. Dr. Biegańskiego 47.  
 Wrętowski Stanisław — zmarł.  
 Wróblewski Adolf — współwl. firmy wodoc.  
 i instalac. K. Szule, ul. Krakowska 10.  
 Wróblewski Jan — Kraków, Rynek.  
 Wrześniński Walenty.  
 Wrześniewski Józef — ziemianin, Grabowiec,  
 d. Miedzyrzec.  
 Wysocki Jan — inżynier — ul. Śniadeckich 18.  
 Wysocki Stefan.  
 Wyzomirski Karol — inżynier, ul. Chmielna 86.  
 Zaboklicki Henryk — ul. Smolna 21 m. 5.  
 Zahorski Bolesław — zmarł.  
 Zaboklicki Antoni.  
 Zaboklicki Jan — redaktor w Katowicach.  
 Zaboklicki Julian — przedstawiciel f. John.  
 Lwów, ul. św. Zofji 29-a.  
 Zacharewicz Olgierd — sekretarz Politechniki  
 Warszawskiej, ul. Polna.  
 Zagórski Bolesław.  
 Zagrodzki Henryk — inspektor Pracy, ul. To-  
 polowa 11 m. 92.  
 Zagrodzki Narcyz — profesor, ul. Olasowa 12.  
 Zagrodzki Ludwik — Zast. dyr. mennicy, ul.  
 Wilcza 72 m. 6.  
 Zajaczkowski Zdzisław — Wydz. Mech. Dyr.  
 Warsz., ul. Chmielna 73.  
 Zajdlcz Władysław.  
 Zakrzewski Adam — inżynier, Dworzec —  
 Oddz. Drogowy w Poznaniu.  
 Zakrzewski Karol — ul. Kopernika 10 m. 16.  
 Zakrzewski Leon.  
 Zakrzewski Michał — inżynier Tow. H. Ce-  
 gliński w Poznaniu.  
 Zakrzewski Piotr.  
 Zakrzewski Stanisław — inżynier.  
 Zaks Eugenjusz — zmarł.  
 Zaks Stanisław.  
 Zaleski Aleksander.  
 Zaleski Zygmunt — profesor, literat, Paryż,  
 rue Boissière 59.  
 Załuski Witold — zmarł.  
 Załuski Władysław.  
 Zan Stefan.  
 Zaniwski Kazimierz — inżynier, ul. Mar-  
 szalkowska 88.

- Zarzycki Jan — inżynier Tramwajów Miejskich, ul. Kawenczyńska 16 m. 4.  
 Zawadzki Bolesław.  
 Zawadzki Franciszek — wyższe kursy nauczycielskie, dyrektor kursów, ul. Targowa 67.  
 Zawadzki Grzegorz — b. Kurator Okręgu Nauk. Warsz., ul. Sewerynowka 4.  
 Zawadzki Zygmunt — inżynier Min. Komunikacji, ul. Mianowskiego 15 m. 18.  
 Zawadzki Tadeusz — właśc. Wólki Kosodawskiej, przez Piaseczno.  
 Zbutowicz Aleksander.  
 Zbyszewski Henryk.  
 Zielenkiewicz Stanisław.  
 Zieliński Antoni — inżynier, ul. Pogonowskiego 26 na Żoliborzu.  
 Zieliński Józef — Browar w Czestochowie — browar Sp. Akc. dawn. K. Schwede.  
 Zieliński Stanisław — inżynier, ul. Śliaka 12.  
 Ziolkowski Piotr.  
 Zwierz Lucjan — inżynier, ul. Wilcza 20.  
 Zwoliński Władysław — Huta Bankowa, Dąbrowa-Górnicza.
- Zylberlast Mieczysław — inżynier, ul. Wspólna 8.  
 Żaboklicki Henryk — Nacz. Warsz. Urzędu Probierzczego, ul. Smólna 21 m. 5.  
 Żaliński Henryk — wieś Bramki, przez Blonie.  
 Żaliński Stanisław.  
 Żaryn Franciszek — biuro warsz. fabr. H. Cegielski, ul. Hoża 64.  
 Żebrowski Stanisław — inż. warszt. kolejowych w Radomiu.  
 Żórawski Witold — inż., Urząd Wojewódzki, Tarnopol.  
 Żyliński Mieczysław.  
 Żyliński Witold.  
 Żaboklicki Alfons — zmarł 1907 r.  
 Żebrowski Jerzy — zmarł 1910 r.  
 Żórawski Włodzimierz — zmarł 1909 r.  
 Żywanowski Kazimierz — zmarł 1900 r.  
 Żyżemski Włodzimierz — zmarł 1908 r.  
 Zienkowski Franciszek — nauczyciel, ul. Prosta róg Walcowa, Szkoła Zgrom. Kupców.

1910  
 17489